Niedziela, dnia 23-go Lutego 1902 roku.



Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

Głos Arcypasterza.

Wśród wrzawy szalejącej u nas walki narodowościowej odezwał się prawdziwie apostolski głos przestrogi i napomnienia.

Głosem tym jest tegoroczny list pasterski na wielki post Najprzew. Arcypasterza naszego. Przypomina on nam święty obowiązek *miłości bliźniego*.

Dziesięć lat minęło w tym roku odkąd Pan Bóg powierzył Najp. Księdzu Arcypasterzowi troskę nad archidyecezyami naszemi. Dziękując Bogu za tyle pociech, jakiemi nieraz przepełnione było serce Jego na widok żywego życia religijnego wśród dyecezyan, a zarazem za ciężkie i coraz cięższe krzyże, któremi nawiedzać Go raczył, zaznacza Ks. Arcypasterz na wstępie — iż nie może lepiej w tej chwili wywdzięczyć się Panu — jak podnosząc głos w sprawie, która Zbawicielowi tak bardzo na sercu leżała.

Sprawą tą jest czynna i żywa miłość bliźniego, oparta na miłości Chrystusowej.

„Miłość bliźniego — pisze Ks. Arcypasterz — wielkie, cudowne słowo! Myśmy do niego tak nawykli, tak często je słyszymy, tak często powtarzamy, że mogłoby nam spowszednieć. Słyszymy bowiem często tylko dźwięk tego słowa — a w treść jego niezgłębioną nie wnikamy. Od stworzenia tego świata aż do dni naszych nie wypowiedziano większego słowa, jak owo Chrystusowe o miłości bliźniego w Bogu. Boć to jest słowo, które dokazało jednego z największych cudów, na który świat patrzał, iż ludzie poczęli się rzeczywiście poczuwać członkami jednej wielkiej rodziny chrześciańskiej, mającej wspólnego w niebiesiech Ojca. W tej miłości bliźniego nie mają stanowić granic ani język, ani narodowość, ani urodzenie i majątek, ani stan osobny. Ludzkość całą ma łączyć ogniwo miłości jakoby jednę wielką rodzinę. Sprzeciwia się więc zasadzie miłości chrześciańskiej, gdy się ją ogranicza na jeden tylko stan, wyklucza z niej drugie, gdy o dobro jednego tylko stanu podejmuje się starania, a krzywdzi i nienawidzi drugie. Probierczym znakiem miłości, jakiej Chrystus żąda, jest właśnie, aby wolną była od nienawiści."

Miłość bliźniego skruszyła świat pogański, pełen samolubstwa i złości, i na gruzach jego stworzyła nowy — boży porządek na ziemi. Dziś atoli świat znów się oddala od tego początku bożego. Zerwała się walka już nie przeciwko pojedyńczym prawdom wiary, ale o wytępienie całej nauki Zbawiciela.

Na całym świecie odzywa się echo *nienawiści rasowej, nienawiści społecznej.*

„W dziejach świata — czytamy w liście dalej — nie możemy znaleźć przykładu, gdzieby tę nienawiść z taką otwartością głoszono, gdzieby zaprzeczenie całej treści nauki Chrystusowej nie odzywało się tak jawnie i głośno. Gdyby ta nienawiść, która nie z nieba, ale z krainy ciemności jest rodem, miała wziąść górę w dziejach świata, gdyby zdołała stłumić wszystkie pobudki dobre, jakie miłość rodzi w sercach, wtedy z trwogą trzebaby w przyszłość spoglądać jako w bliskość onych strasznych dni, o których Chrystus przepowiadał, że kiedyś na świat przyjdą. Ci, którzy są Chrystusowi, nie mogą w takich czasach pozostać obojętnymi widzami. Gdy świat walczy nienawiścią, muszą oni serca swoje wzmacniać *miłością* do obrony powierzonych skarbów

wiary naszej św. A Bóg w rządach swoich nad światem dokładnie odważy i policzy miłość i wierność serc Sobie oddanych i niedopuści przewagi panowania nienawiści nad światem.

„Bóg nas w miłosierdziu Swojem powołał, acz nieraz niegodnych, *do wielkiej chwały*, jaką daje wiara nasza św. Ona z nas uczynić może znów żołnierzy takich samych, jacy już raz na początkach chrześciaństwa zwyciężyli nienawiścią tchnące pogaństwo *miłością swoją*.

„Was więc, ukochani dyecezyanie Moi, wzywam słowami Pawła św.: „Bracia! przyobleczcie serdeczne miłosierdzie... miłość przedewszystkiem okazujcie, która jest wiązką doskonałości.“ Dziękuję wprawdzie Panu Bogu gorąco, że w dyecezyach Moich niebezpieczeństwo dla pojęć chrześciańskich nie jest jeszcze tak wielkie, jak w innych stronach, że duch chrześciański dotąd przenika całe nasze społeczeństwo, że głosy podnoszące się przeciwko chrześciańskiemu porządkowi rzeczy są dotychczas wyjątkami prawie i odosobnione — ale łudzilibyśmy się zupełnie, sądząc, że takie niebezpieczeństwo wogóle nam nie grozi. Tysiące ludu roboczego wychodzącego rok rocznie na pracę w okolice obce mu wiarą, żyjącego tam często w zakażonej niewiarą atmosferze, wdycha w siebie mimowolnie tego ducha i wraca z obniżonem ciepłem wiary; i u nas nawet istnieją już w niektórych miejscowościach związki, oparte na przeciwieństwie do ładu Bożego na ziemi, sączące jad goryczy, niezadowolenia i nienawiści; jeżeli w końcu dodamy, że rodzice zmuszeni szukać zarobku po za domem, nie mogą zająć się wychowaniem religijnem dzieci, popadających pod wpływem złego towarzystwa na bezdroża, jeżeli zważymy to wszystko, to chyba każdy troszczący się o przyszłość naszego społeczeństwa zatrwożyć się musi na myśl, co się stanie z przyszłem pokoleniem.

„Dlatego też pragnąłem w niniejszym liście pasterskim, przedstawiwszy wam grożące nam niebezpieczeństwo, wskazać na jedyny, skuteczny sposób, by temuż niebezpieczeństwu zapobiedz, wskazać wam ową siłę niewyczerpaną, która już raz świat cały i ludzi przemieniła, ów ogień, przez Zbawiciela z nieba na ziemię zniesiony, ową potęgę miłości bliźniego: „Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa.““

W dalszym ciągu wspaniałego pisma swego daje nam Najp. Ks. Arcypasterz cenne wskazówki, jak mamy wykonywać ten obowiązek miłości bliźniego. Niechże nikt nie mniema, iż jest zbyt *ubogi*, ażeby mógł dobrze czynić bliźniemu! Nie sama tylko jałmużna jest czynem miłosiernym. „Pieniądz rzecz zimna, usunie na chwilę głód i cierpienia, ale serca nie rozgrzeje.“ Tego dokazać może tylko *czynna* miłość bliźniego. Trzeba osobiście zbliżać się do bliźnich dotkniętych niedolą, otaczać opieką chorych, dobrą radą i wskazówką wspierać i krzepić zwątpiałych, błądzących na dobrą naprowadzić drogę. Rodzice winni dbać nietylko o cielesne, ale i duchowe dobro dzieci — dzieci zaś mają im odpłacać najczulszą miłością i wdzięcznością. Ludzie pracy winni się łączyć w oparte na zasadach chrześciańskich związki, wspólnie radzić o troskach i kłopotach zawodowych i życiowych, krzewić w kołach swoich trzeźwość i moralność, przystępować do bractw wstrzemięźliwości, nawracać pijaków i próżniaków.

Kto sam dojrzał na sobie korzyści z czytania uczciwych pism, niechże innych nakłania do ich czytania. Szczególną troskliwość należy okazywać *sierotom*, dbać o to, aby otrzymały dobre wychowanie.

„Niech każdy sobie tylko obierze w parafii swojej za zadanie *jeden* dobry uczynek i to stosownie do sposobności mu danej, do zdolności, do środków swoich, a wtenczas ogół uczynków tych pojedyńczych ludzi przyczyni się bardzo do ulżenia moralnej i materyalnej biedy bliźnich.“

List kończy się następującemi słowy:

„W imię miłości Boskiej, do krzyża przybitej, wołam do was: *Krzyż niech będzie naszym sztandarem, uczynki miłosierne naszą bronią, wiara zbroją, a nagrodą naszą bardzo obfitą będzie Ten, który sam powiedział: „Ja jestem nagrodą twoją nader wielką.“*

„Łaska i błogosławieństwo Jezusa Chrystusa niech będzie z wami.“

W sam czas przypomniał nam Najp. Ks. Arcypasterz ten święty nasz obowiązek. Chwila bowiem — jak dzisiejsza, — w której biją w nas najgorsze namiętności ludzkie — tylko nienawiść w sercach naszych rodzić może, a źle byłoby — gdybyśmy dali jej przewagę nad spokojem ducha — rozwagą i miłością. Utrudniając nam przytem walkę o byt, o chleb, musi także rozbudzać samolubne instynkta nawet względem *najbliższych*, względem *braci*. Strzeżmy się tego — idźmy za głosem Następcy św. Wojciecha — a i bramy piekielne nie zdołają nas pokonać.

Przypuszczać było można, że przed tem apostolskiem, pełnem miłości napomnieniem Księdza Arcybiskupa, uchylą czoła nawet najzagorzalsi Jego i nasi wrogowie. Gdzież tam! Już oto odezwały się głosy, obryzgujące ten głos Jego jadem szyderstwa i złości. Snać spadł on na ich głowy, jak roztopiony ołów, a zdziczałe w nienawiści serca ich pali płomieniem wyrzutów sumienia. Duchy ciemności nie mogą znieść światła Bożego i prawdy Chrystusowej; złość zaś ludzka niczem tak nie czuje się upokorzoną — jak właśnie *miłością!*

Niechże drżą i miotają się w bezsilnej złości — my idźmy za głosem Arcypasterza naszego!

Narodowiec.

Im Namen des Königs!

In der Strafsache gegen 1) den Redakteur Dr. Casimir von Rakowski aus Krakau, geboren am 3. April 1874 in Petrikau, katolisch,

2) pp.

wegen Vergehens gegen § 130 St. G. B. u. s. w., hat die zweite Strafkammer des Königlichen Landgerichts in Posen in der Sitzung vom 6. Dezember 1901, an welcher Theil genommen haben:

Landgerichtsdirektor Dr. Felsmann, als Vorsitzender, Landgerichtsrath Seeliger, Landgerichtsrath Zehe, Landgerichtsrath Trewendt, Landrichter Nack, als beisitzende Richter, Erster Staatsanwalt Stamer, als Beamter der Staatsawaltschaft, Refendar Ohnstein als Gerichtsschreiber,

für Recht erkannt:

1) Der Angeklagte Dr. Casimir von Rakowski ist des Vergehens gegen § 130 St. G. B. in zwei Fällen und der Beleidigung, sowie der Übertretung des § 361 No. 2 St. G. B. schuldig und wird deshalb zu zwei Jahren Gefängniss und drei Wochen Haft verurtheilt. Die Haftstrafe wird durch die erlittene Untersuchungshaft für verbüsst erklärt.

Dem Beleidigten, früheren Staatssekretär im Reichspostamt, jetzigen Staats- und Landwirthschaftsminister von Podbielski wird die Befugniss zugesprochen, die Verurtheilung des Angeklagten wegen Beleidigung auf dessen Kosten innerhalb vier Wochen nach Zustellung einer mit der Bescheinigung der Rechtskraft versehenen Urtheilsausfertigung durch je einmalige Einrückung des entscheidenden Thei-

les des Urtheils in die „Praca“, in den „Reichs- und Staatsanzeiger“, in die „Posener Zeitung“, in das „Posener Tageblatt“, in den „Dziennik Poznański“ und den „Wielkopolanin“ öffentlich bekannt zu machen, und zwar in der „Praca“ auf der zweiten Seite des Hauptblattes in der zweiten Spalte, in derselben Schrift, wie der mit den Worten „An Wielmożny Pan Podbielski“ überschriebene Artikel in No. 6 vom 10. Februar 1901.

Alle Exemplare der bezeichneten Zeitungsnummer, welche sich in dem Bezitze des Verfassers, Druckers, Herausgebers, Verlegers oder Buchhändlers befinden oder öffentlich ausgelegt oder öffentlich angeboten sind, sowie die zur Herstellung des vorbezeichneten Artikels bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

II. pp.

III. Die Kosten des Verfahrens werden, soweit Freisprechung erfolgt ist, der Staatskasse, im Übrigen den Angeklagten auferlegt.

Von Rechts Wegen.

Vorstehende Urtheilsformel wird nach eingetretener Rechtskraft hierdurch bekannt gemacht.

Posen, den 10. Februar 1902.

Der Erste Staatsanwalt.

Polska u stóp Chrystusa.

Za obrazek przedstawiający „*Polskę u stóp Chrystusa*“ skazani zostali znany wydawca dewocyonalii pan *Bendlewicz* z Pleszewa i księgarz pan *Wojciechowski* z Brodnicy ponownie na miesiąc więzienia. Prokuratorya i sąd dopatrzyli się w obrazku tym zamiaru *podburzania do gwałtów* przeciwko Niemcom i rządowi...

O wyroku tym i motywach jego nie będziemy się rozpisywali. Potomność i tak dziwić się będzie, że za obrazę takiej treści dwóch Polaków cierpiało w więzieniu.

„Polska u stóp Chrystusa“ zagrażać ma bezpieczeństwu rzeszy niemieckiej i Niemców wogóle. Może w tem i racya pewna Dopóki ot ta biedna, rozdarta Polska szukać będzie pomocy, pokrzepienia i zbawienia u stóp krzyża, dopóki w ten znak zapatrzona z ufnością spoglądać będzie w przyszłość, dopóty o zupełnem jej pokonaniu, zgnębieniu i pochłonięciu ani mowy być nie może. Ta Polska nie zagraża wprawdzie wprost Niemcom, lecz nie pozwała im cieszyć się w spokoju łatwemi „zdobyczami“ z przed stu laty — a zawsze będzie dla nich groźnem widmem przyszłości. — — —

Lecz któż temu winien, że to widmo zatruwa im każdą chwilę, każdą radość? Czyż to oni sami go nie wywołali, czyż sami i dziś jeszcze nie starają się usilnie o to, aby było wielkie i groźne?

Tak, panowie Niemcy — wyście sami je wytworzyli — sami je zawiesili na horyzoncie waszej przyszłości — wywołała je wasza zachłanność, wasza pogarda dla świętych praw innych narodów. Wasza to wina, że dziś nie możecie spać spokojnie. A groźnego widma tego nie uśmiercicie procesami i karami. Chociażbyście obrazki takie codziennie niszczyli i tępili, nie odzyskacie spokoju. Możecie przecież tępić jedynie ręką ludzką wytworzone *wizerunki* tegoż widma — samego zaś nie zdołacie usunąć — bo stało się ono wiecznem, silniejszem od rąk ludzkich.

Polska u stóp Chrystusa! Jakaż to potęga w tych słowach! Jeźli już sam naród, wierzący w swą żywotność — jest siłą ogromną, to cóż dopiero, gdy się ściśle zespoli z większą jeszcze — bo z niezłomną wiarą w pomoc i sprawiedliwość Bożą, w tego *Chrystusa*, który zstąpił zbawić uciśnionych i cierpiących, a który po wszystkie wieki właśnie dla tych cierpiących pozostanie niewyczerpanem źródłem otuchy, nadziei i mocy ducha! Takich skojarzonych dwóch potęg dłoń wasza nie skruszy, lecz bijąc w nie — skruszy się sama.

Polska u stóp Chrystusa! Jakież to wspaniałe a wymowne określenie obecnego naszego położenia. Tak jest! Krzywdzeni i gnębieni korzymy się tylko przed krzyżem, przed rozpiętym na nim Zbawicielem. A gdy patrzymy na jego mękę — jakże chętnie dźwigamy nasz krzyż ciężki, a gdy wsłuchujemy się w Bozkie jego słowa, jakież to święte uczucia rodzą się w naszej duszy. Wierzymy, że bez jego woli włos nam z głowy nie spadnie, wierzymy, że Ten, który zerwał pęta śmierci i trzeciego dnia zmartwychwstał i nam kiedyś, najwierniejszym swym synom, wspaniałe zgotuje zmartwychwstanie. A chociaż jak i Bozkiemu Synowi wyrywa nam się niekiedy z piersi w nadmiarze bólu skarga: „Panie! Panie! czemuś nas opuścił?“ — to jednak zaraz potem i naszą duszę narodową składamy z wiarą w ręce Boga Ojca, a wiara ta tak nas podnosi, tak uszlachetnia, że wraz z Chrystusem wołamy ku wrogom naszym: „Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.“

Taki to owoc naszej wiary — takim jest stan duszy *Polski u stóp Chrystusa!*

I wam się zdaje, że ludzkimi środkami zdołacie nas pokonać, zdołacie zgnębić taką Polskę?

Próżne wasze zabiegi, daremne trudy wasze!

Drobny to epizod w naszem życiu narodowem, to skazanie na zagładę obrazu „Polski u stóp Chrystusa“ — ale jakże znamienny!

Usuwajcie te obrazki, uspakajajcie tem waszą obawę. Nic przez to nie osiągniecie! Bo na nieboskłonie waszej przyszłości *żyć* i drgać będzie zawsze, wiecznie *żywa Polska u stóp Chrystusa!*

Vester.

Walka o „fundusz dyspozycyjny" czyli „gadzinowy."

w sejmie pruskim.

Najostrzejszym może a zarazem najbardziej jednostronnym orężem zaczepnym rządu przeciwko Polakom jest tak zwany *„fundusz dyspozycyjny."* Co rok oto wyznacza sejm pruski rządowi krociowe kwoty do dowolnego użytku na cele *wspierania niemczyzny w polskich dzielnicach* a zwalczania żywiołu polskiego. Z kwot tych rząd nie potrzebuje składać rachunku ani sprawy sejmowi, co właściwie sprzeciwia się konstytucyi. Decyduje tu jednakże nie wzgląd na słuszność i sprawiedliwość, na prawo i ustawy — lecz jedynie większość sejmu, ta zaś wrogo jest usposobioną względem ludności polskiej. Nie zważa się nawet na to, że i ten fundusz płynie z skarbu państwowego, do którego podatki płacić muszą zarówno *Polacy* jak Niemcy. Corocznie też występują przeciwko odnośnej pozycyi budżetu nasi posłowie, niestety bez skutku. W tym roku zaś więcej jeszcze było do tego powodów, gdyż rząd wniósł o podwyższenie funduszu z 600,000 na *cały milion.*

Debaty nad tą sprawą toczyły się w środę dnia 12 b. m. Rozpoczął je poseł pleszewsko-jarociński, pan dr. *Antoni Chłapowski* z Poznania i wypowiedział następującą mowę:

Mowa posła dr. Chłapowskiego.

Panowie! Zgłosiłem się przy tym tytule do głosu raz dlatego, żeby ściśle wyjaśnić nasze stanowisko do funduszu dyspozycyjnego, ale nadto także ze względu na powody, umieszczone w uwagach, jakoby agitacya polska tak spotężniała, że potrzeba poszczególnych środków przeciwko niej i to w podwyższonej sumie. Już w dyskusyi generalnej kilku panów dotknęło tego punktu i z rozmaitych powodów oświadczyli się przeciwko tytułowi.

I tak deputowany Fritzen nie mógł się zgodzić z tym tytułem, co prawda tylko dlatego, ponieważ się nie wie, na jakie cele zużytym być ma? Co do mnie, sądzę, ze znamy cel bardzo dobrze. Przeznaczony on jest na to, żeby jednę część ludności podburzać przeciwko drugiej; wiemy, że tytuł ten na to jest przeznaczony, żeby Niemców jeszcze więcej podniecić do energicznych kroków przeciwko Polakom, żeby Niemcy chętniej jak dotąd „biegli na szańce — to są słowa własne p. ministra finansów, w tej izbie wyrzeczone. To samo hasło, chociaż w innych słowach, powtarza się w mowie od tronu; to samo hasło wygłosił także pan prezes ministrów w debatach polskich.

Nie chcę ja krytykować wyrażeń panów ministrów; ale, panowie, to zauważyć muszę, że gdyby takich samych słów użyła polska gezeta, do Polaków przemawiająca, redaktor pozwanyby został na mocy § 130. Aresztowanoby go natychmiast i skazano najmniej na cztery miesiące więzienia, jak się to ostatniemi czasy działo w Poznaniu.

Tytuł ten motywują zwiększoną agitacyą polską i tem, że niemczyzna coraz więcej jest uciśnioną przez Polaków. Polacy co prawda nie potrzebują agitować, ministrowie i rząd daleko lepiej agitują, jak my sami.

Panowie! Ale czemże jest właśnie ta wielkopolska agitacya, czem niebezpieczeństwo w niem tkwiące? My pragniemy narodowi zachować tylko język i narodowościowe właściwości. Pragnienie to głęboko się u nas zakorzeniło, a nie potrzebowało się dopiero w ostatnich czasach wzmagać; istnieje ono, od kiedy podano w wątpliwość narodowy byt polski. Zmieniły się tylko osobistości, inni ludzie podjęli tę sprawę. Dawniej zbrodnią tę zarzucano tylko szlachcie, teraz ją dopełnia cały lud, a to sprawił rząd pruski!

Panowie! całą siłą reprezentanci narodu muszą występować przeciwko zaborowi narodowych właściwości i języka, bo w przeciwnym razie naród nie zasługiwałby na miano przyzwoitego. Za pozwoleniem p. prezydenta chcę panom odczytać ustęp z oświadczenia, które podał kiedyś austryacki minister Schäfle:

> „W języku wykształconego narodu jest opieka dla jego duchowej natury. Każdy członek narodu prześladowanie języka tak odczuwa, jakby mu język wyrywano, a tylko dzikie łotrzyki zbrodnią taką popełniać mogą na całym narodzie."

Panowie! Agitacya nasza zwróconą jest tylko przeciwko tym łotrzykom i przeciw tej zbodni.

Przechodząc teraz do rzekomego prześladowania Niemców przez Polaków, pytam: czy to jest fakt? Nie, panowie, to jest baśń, bajka! Czyż to nie Niemców się przypuszcza do wszystkich urzędów? czy to im się nie pozwala nabywać grunta, zakupione ze środków państwowych, czy to ich się nie przypuszcza do państwowych submisyi, czy to im się zabrania używać własnego języka w zebraniach — wedle ładnego wyrażenia, użytego niedawno przez p. ministrów — „jak mu dziób urósł?" To jest pełna, gorzka prawda, ale ją powiedzieć trzeba o Polakach, nie o Niemcach. Prześladowanie gnębi Polaków, Polaków tak traktują i uciskają.

Jeżeli się więc mówi o ucisku, to zmienić trzeba nazwy i zamiast „Niemcy," powinno się powiedzieć „Polacy," a tej całej historyi bolesnej powinno się dać inny tytuł. Ale mimo to baśń tę wiecznie powtarzają. Ja to muszę najsurowiej potępić, tendencyjny zamiar ten powtarzania wiecznie fałszów, muszę oczom uprzystępnić przez zawieszenie obrazu niżej i twierdzę, że ci, którzy baśń tę ciągle powtarzają, największe i najbezecniejsze kłamstwo rzucają w świat. Niema ucisku Niemców. Już dep. Dziembowski powiedział w parlamencie, że nie zna gatunku uciskanych Niemców.

Pan prezes ministrów swego czasu, żeby poprzeć ten tytuł, podał różne dane statystyczne, które sobie zamówił u naczelnych prezesów Poznańskiego i i Prus Zachodnich. Takie dane oczywiście trudno kontrolować, ale i ja postarałem się o stwierdzenie różnych danych i przynajmniej niektórych punktów dotknę.

Pan prezes ministrów w mowie swej podaje, że ręka niemiecka straciła obszar 15,997 hektarów. Otóż panowie, wedle statystycznej książki Kirschsteina rzecz ma się zupełnie inaczej.

(Słuchajcie. u Polaków!)

Z niemieckich rąk w polskie przeszło 11,745 a z polskich w niemieckie 10,637 hektarów. To jest różnica 1100 hektarów a nie 15000 hektarów. W tem nie policzono, co komisya kolonizacyjna zakupiła u niemieckich właścicieli, a jest tego 14,696 mórg.

Ale przecież i to jest strata dla Polaków, bo komisya kolonizacyjna nigdy Polakowi nie sprzeda hektara.

Pan minister — przechodzę teraz do miast — wymienił dalej miasta Ostrowo i Krotoszyn i zaznaczył tamże ogromny wzrost polskiej posiadłości. Poinformowałem się i w tej mierze i znajduję, że np. w Krotoszynie wcale tak źle nie jest, jak on podaje. Zgadza się liczba podanych 64 nabytków, ale w tem są zupełnie małe parcele, zakupione przez robotników na sadzenie kartofli lub postawienie chałupki.

Właśnie te miasta Ostrowo i Krotoszyn wykazują przeciwieństwo od tego, co p. prezes ministrów chciał powiedzieć. Przed 10 laty było w Krotoszynie 7 radnych Polaków, w Ostrowie 5, teraz w Krotoszynie niema ani jednego, a w Ostrowie jest tylko jeden, a i ten wybrany tylko do I klasy drogą kompromisu.

Dalej skarżą się na to, że polscy rzemieślnicy się mnożą i polscy kupcy się etablują. Otóż panowie, z wszys-

tkich miast nie mogę wam podać liczb, ale po szczególe z Poznania, — o którym także w sprawozdaniu wspomniano, powiedzieć mogę, że na 36 reprezentantów izby handlowej, jest tylko 5 Polaków, a i ci wybrani tylko z łaski. Inaczej też być nie może. Na 1000 wyborców mniej więcej, przypada około 800 niemieckich a 129 polskich kupców.

Pan prezes ministrów wziął także na uwagę przemysł budowlany, jako w nim Polacy tak znakomicie wzięli górę. Otóż panowie jest w Poznaniu 58 mistrzów ciesielskich i murarskich. Z tych jest 38 Niemców, a 20 Polaków. Gdzież tu przewaga? Do tn. „Bauhütte" należy na 40 Niemców tylko 11 Polaków. W izbie rzemieślniczej sasiada 94 niemieckich rzemieślników na 9 Polaków.

Wszystko to mógłbym szan. panom jeszcze obszerniej rozprowadzić, mógłbym wskazać na liczbę adwokatów, których jest 184, a między którymi tylko 46 Polaków — a przecież żywioł polski przeważa w całej prowincyi. Robi się też zarzut, że ostatniemi czasy apteki przechodzą w polskie ręce. Otóż panowie jeszcze zbyt za mało jest aptek polskich, bo żywioł polski przecież znacznie przeważa, a już się zdarzało, że aptekarz niemiecką receptę z polską sygnaturą odrzucił i nie chciał wydać lekarstwa, ponieważ sygnatura była — polską.

Nie chcę się tutaj dalej nad tem rozwodzić, zwrócę tylko uwagę panów na ustęp, który pan prezes ministrów przytoczył we formie zupełnie zmieniającej treść rzeczy. Ustęp ten dotyczy Towarzystwa pomocy naukowej, a brzmi w ustach pana ministra jak następuje:

> „W całym kraju, gdzie okiem sięgnąć, widzimy polskich lekarzy, polskich rzeczników, polskich kupców i rzemieślników, którzy wspierani przez znane Towarzystwo pomocy naukowej..."

Nie zgadza to się z prawdą. Towarzystwo pomocy naukowej nie wspiera ani jednego rzemieślnika, ani jednego kupca lub lekarza. Tego się pan prezydent ministrów dokładnie był mógł dowiedzieć od pana naczelnego prezesa, bo Towarzystwo pomocy naukowej ma statuta, podlegające nadzorowi rządowemu i jest zobowiązane rok rocznie rządowi składać dokładne sprawozdanie z swych czynności, co też robi. W sprawozdaniu są wymienione nazwiska i sumy, jakie stypendyaci odbierają. Kwestya ta powinna więc nareszcie być ubitą, że Towarzystwo pomocy naukowej nie tak działa, jak mu wiecznie zarzucają.

Nad sprawozdaniem pana naczelnego prezesa Prus Zachodnich nie będę się rozwodził; nadmieniam tylko, żeby nie było żadnych wątpliwości, że Spółki, o których wspominał pan naczelny prezes, że istnieją wyłącznie w Prusach Zachodnich, istnieją w Księstwie i w Prusach Zachodnich.

Wzmianki zatem o kolosalnym wzroście depozytów nie odnoszą się wyłącznie do Prus Zachodnich, lecz do Księstwa i Prus Zachodnich razem.

W dodatku suma depozytów była fałszywie podaną, bo nie było 53 milionów, lecz 37 milionów.

Panowie! przypuśćmy jednakże, że wszystko to, co stoi w sprawozdaniu pana naczelnego prezesa, zgadza się z prawdą. Zaiste, panowie, czy to jest zbrodnią, czy to jest błędem, jeżeli obywatele państwa dążą do tego, żeby mieć większą siłę podatkową, żeby energią i dzielnością swą ekonomicznie się podnieść? Panowie! z tego właśnie czyni im rząd królewski zarzut, a postępowanie to rządu jest potworne i trudne do pojęcia.

Nie chcę panów dłużej nużyć mojemi wywodami, jedną jeszcze rzecz podnoszę pod koniec: nie chcemy od rządu żadnych darowizn, żadnej łaski, żądamy tylko sprawiedliwości. Jeżeli zatem rząd zużywa jakieś środki na dobro powszechne, powinien ich wtedy użyć dla wszystkich obywateli państwa, a nie robić wyjątków.

Nie możemy się zgodzić na to i nie ścierpimy, żeby kosztem ogółu hodowano pasożytów państwowych.

Panowie! nie możemy zatem inaczej postąpić, jak zaprotestować przeciw temu tytułowi. Będziemy też przeciw niemu głosowali, chociaż jesteśmy przekonani, że pomimo to odnośne żądania zostaną uchwalone. Jeśli się tak stanie, przezwyciężymy i ten środek gwałtu, nie tracimy odwagi, lecz z otuchą spojrzymy w przyszłość ufni w Boga i siły własne. Przyjdzie nam zwalczać niejedną burzę, lecz o nieugięte nasze poczucie narodowe, nie dające się niczem wyrugować, o ten „granit" niejeden minister jeszcze rozbije sobie głowę i stępi „dziób" swój.

(Brawo u Polaków).

Na tę mowę posła dr. *Chłapowskiego* odpowiedział zaraz minister finansów pan *Rheinbaben.* Zbył ją krótko i z właściwą sobie junkierską butą. Właściwie — mówił — nie mam powodu odpowiadać, wszystko bowiem, co zawierają sprawozdania naczelnych prezesów, zgadza się z prawdą, polega na urzędowym materyale statystycznym. Natomiast cyfry mówcy polskiego są fałszywe. Faktem też jest, że Towarzystwo Pomocy Naukowej wspiera polskich lekarzy i przemysłowców. Stanowczo natomiast odpieram zarzut, jagoby ministrowie pruscy podburzali do gwałtów, jakoby i ten fundusz miał charakter podburzający. My powołujemy Niemców jedynie do *obrony.* Zresztą tyle tu mówiono w ostatnim czasie o sprawach polskich, że więcej słów chyba tracić nie warto. Słów było dosyć; teraz *działać należy!*

Antipolska większość sejmu nagrodziła tę suchą a mimo to zbyt junacką mówkę pana ministra gromkiemi oklaskami. Mimo to zniewolony był dwukrotnie jeszcze zabierać głos w tej sprawie.

Zaraz po nim przemówił poseł centrowy *Strombeck.* Pan ten zaznaczył, że stanowisko centrum względem funduszu tego jest znane, nie potrzebuje (?) go tedy zwalczać obszernie. To jedynie konstatuje, że sprzeciwia się on prawom sejmu. Sejm bowiem nie wie, na jakie cele rząd go wydaje i nie ma kontroli nad tem.

Minister *Rheinbaben* oświadczył na to, że rząd postępuje zupełnie konstytucyjnie. Z funduszów dyspozycyjnych sejmowi sprawy zdawać nie potrzebuje. Używa ich zresztą na to, co dla niemczyzny koniecznie potrzebne, a mianowicie na popieranie *niemieckich spółek, szkół uzupełniających, organizacyi rzemieślniczych* w stronach przez napór Polaków zagrożonych.

Teraz wystąpił poseł nasz pan *Józef Głębocki* i dał panu ministrowi odprawę tak „ciętą" i wyraźną, jak podobnej dawno już nie słyszeliśmy. Oto

Mowa posła Józefa Głębockiego,

Chciałbym w paru słowach panu ministrowi (Rheinbabenowi) odpowiedzieć.

(Gwałtowne wołanie: na trybunę!)

M. p., mam nadzieję, że i z mego miejsca mnie zrozumiecie. Pan minister powiedział, że nie myśli prowadzić dziś wyczerpujących debat polskich, ponieważ on i inni mają jej już dosyć. Ja niestety nie jestem w możności uwzględnić życzenia pana ministra, aczkolwiek je bardzo rozumiem.

Będziemy tu mieli debaty polskie, dopóki Polaków Niemcy nie strawią, co, jak tuszę, nigdy nie nastąpi, i dopóki używane będą silne środki trawienia, pomiędzy któremi niniejszy fundusz niemałą odgrywa rolę.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Aż do tego czasu musicie już chcąc nie chcąc znosić, że tu odbywać się będą debaty polskie, przynajmniej, że my je będziemy prowadzili; to jest naszem słusznem prawem a od wykonywania tego prawa nie pozwolimy się odwieść, najmniej życzeniami pana ministra.

Pan minister oświadczył wobec cyfr,

jakie tu przytoczył mój kolega dr. Chłapowski, że mimo to podtrzymuje dokładność i pewność raportu naczelnych prezesów Księstwa i Prus Zachodnich.

M. p., łatwo to powiedziane, ale bynajmniej to nie potwierdza jeszcze, że owe raporty zawierają prawdę.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Przeciwnie, mam wszelki powód wierzyć, że przytoczone przez kolegę mego cyfry są zupełnie prawdziwe i że malują stan rzeczy w prawdziwem świetle. Muszę zaznaczyć, że te cyfry wzięte są w największej części z podręcznika statystycznego Kirsteina, który, jak autor sam zaznaczył w przedmowie, opiera się na źródłach autentycznych i urzędowych. A więc i my mamy autentyczne źródła, które co najmniej tyle są warte co źródła panów naczelnych prezesów, na które pan minister finansów sądzi, że może się powołać. Chciałbym jednak, aby rzucić światło na ekonomiczne stosunki w naszych dzielnicach, na rzekomą przewagę polskości wobec niemczyzny, i aby sprawę w właściwem przedstawić świetle, uzupełnić jeszcze nieco cyfry, podane przez mego kolegę frakcyjnego. I wymienię tu tylko dwie cyfry, które odnoszą się do całej niemieckiej i całej polskiej własności ziemskiej w Poznańskiem.

Mości panowie, w prowincyi poznańskiej znajduje się większa połowa całej własności ziemskiej dziś już w ręku niemieckiem i wobec tego śmie się jeszcze mówić o tem, że Polacy zalewają Niemców, jak sobie pozwolił powiedzieć pan prezes ministrów w swej mowie antipolskiej. Jeżeli powiedział, że Niemcy muszą się bronić, aby przez obcy naród nie zostać zalani i wyssani, to ja na to odpowiadam, że na podstawie historycznej prawdy i nagich cyfr mamy prawo stwierdzić, że Polacy zalewani są i wyssani przez obcych.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Następnie krytykował pan minister finansów wywody mego kolegi o Towarzystwie Marcinkowskiego. I tu twierdził, że dowodzenie pana prezesa ministrów jest słusznem. Z pozwoleniem pana marszałka przytoczę odnośne zdanie z mowy hr. Bülowa. Powiedział on dosłownie:

„Po miastach i na wsi, wszędzie gdzie spojrzycie, znajdziecie dziś polskich lekarzy, polskich adwokatów, polskich kupców i rzemieślników, którzy wspierani przez znane wam Towarzystwo Marcinkowskiego itd.“

W tej formie zdania tego nie można sobie inaczej tłomaczyć, jak tylko, że pan prezes ministrów chciał powiedzieć: Towarzystwo Marcinkowskiego popiera lekarzy, rzemieślników i t. d. Tak każdy musi te słowa rozumieć. To jednak objektywnie nie jest prawdą. I wobec dzisiejszego twierdzenia pana ministra finansów muszę oświadczyć: Towarzystwo Marcinkowskiego nie wspiera żadnego lekarza, żadnego rzemieślnika, ono wspiera tylko studentów i uczącą się młodzież, nie wiedząc naprzód, co z niej w późniejszem życiu będzie. Oczywiście nie może ono przeszkodzić, żeby wspierany przez nie młodzieniec został później lekarzem lub rzemieślnikiem.

Zatem i w tym punkcie są twierdzenia mego przyjaciela prawdziwemi, a przeciwne twierdzenia pana Rheinbabena upadają. Ale choćby nawet były prawdziwemi, nikt nie ma prawa nam z tego Towarzystwa robić jakiegoś zarzutu, bo ono rozporządza swemi pieniędzmi, a nie pieniędzmi, które, jak ów fundusz dyspozycyjny, idą z worka państwowego, a zatem z kieszeni wszystkich, także polskich cenzytów.

Teraz chciałbym jeszcze dodać parę słów o funduszu samym. Rozumie się, nie chodzi nam wcale o to, żeby dbać, by ten fundusz był lepiej lub gorzej zużywany. Ale byłoby interesującem z stanowiska finansowego wiedzieć, jak w szczegółach bywa on rozdzielany. Poruszyłem tę sprawę już dwa razy w komisyi budżetowej i dowodziłem, że komisya ma słuszne prawo znać sposób zużywania tego funduszu i żądania zdania sprawy z tego. Panowie ministrowie zbywali to jednak ogólnikowemi uwagami i schowali się za płot tajnego charakteru tego funduszu, przyczem znaleźli poparcie większości.

Pan minister Rheinbaben oświadczył przytem — muszę do tego wrócić —, że moje twierdzenie, jakoby pieniądze z tego funduszu rozdzielano w wielu przypadkach w sposób bardzo nieodpowiedni i irytujący nawet koła niemieckie, nie jest słuszne.

Korzystam dzisiaj z sposobności, aby udowodnić, że jest przeciwnie i przytoczę kilka przykładów dla informacyi wysokiej izby i pouczenia szerszych kół. Przypominam najprzód, cośmy już w tym względzie twierdzili tutaj w zeszłym roku i czemu znikąd wtedy nie zaprzeczono, nawet nie podano w wątpliwość. Już z ówczesnych twierdzeń trzeba było dojść do słusznego wniosku, że fundusz służy głównie na wsparcia dla urzędników, którzy i bez tego dobrze są materyalnie postawieni.

I tak otrzymali w pewnem większem mieście prowincyi (?) poznańskiej nadburmistrz wsparcia dla swych 3 synów we formie stypendyów na studya uniwersyteckie, dalej 1 superintendent dla 2 synów, 2 pastorów na 1 syna.

(Wielka wesołość.)

— przepraszam za ten lapsus linguae, którym doprawdy nie chciałem dokuczyć owym pastorom

(Wesołość.)

— a więc 2 pastorów, każdy dla 1 syna (für je einen Sohn), 1 dyrektor gimnazyalny dla 1 syna, pewien budowniczy dla 1 syna, sekretarz powiatowy i nadkontroler celny każdy dla 1 syna. Ogółem dawano w tem mieście 30 wsparć z tego funduszu ludziom, którzy wszyscy mieli po 6000 mk. pensyi, lub mało co mniej. Natomiast 21 studentów z tego miasta nie otrzymało ani fenyga z tego funduszu.

Jestem w możności szereg ten uzupełnić podobnemi przykładami. Co dopiero dowiedziałem się z pewnego źródła, że w innem mieście prowincyi(?) poznańskiej z tego samego funduszu wziął wsparcie pewien tajny radzca sprawiedliwości i dyrektor sądu ziemiańskiego, pobierający 9000 mk. pensyi; tak samo brał z niego wsparcie pewien fizyk powiatowy, który płacił podatek od 10,000 mk. dochodu i który oprócz tego posiadał wielki majątek prywatny. W tem samem mieście otrzymał młyn parowy, którego właściciel oczywiście jest Niemcem, wielką pożyczkę, zdaje mi się 50,000 mk. po 1 proc. — dokładnie sumy w tej chwili nie mogę podać. — W tem samem mieście są jednak jeszcze dwa młyny parowe. Jeden jest w ręku żyda, a drugi jest własnością Spółki, do której, prócz Niemców, należą także Polacy. Te dwa drugie młyny w nadzwyczajnie ciężkiem były położeniu z powodu ogólnej depresyi w zawodzie młynarskim w ostatnich czasach, ostatecznie nie mogły dalej prosperować i zawiesiły pracę. Młyn spółkowy miał w ostatnich 11 miesiącach nawet 69,000 mk. straty, nie dano mu jednak ani fenyga wsparcia, ponieważ udziałowcami byli także Polacy. Natomiast młyn, którego właścicielem jest Niemiec, cieszy się najlepszem powodzeniem, dzięki podarkowi (Liebesgabe) z funduszu dyspozycyjnego, na który i polscy cenzyci muszą się składać.

M. p., sądzę, że te przykłady zupełnie wystarczają na udowodnienie, że kolega Chłapowski miał zupełne prawo twierdzić, iż ten fundusz dyspozycyjny musi prowadzić do podburzania jednej klasy ludności przeciw drugiej. Pan minister wprawdzie energicznie zaprotestował przeciw temu twierdzeniu, — przyznaję mu, że może dosłownie i według intencyi tak nie jest — ale rezultatem jest bardzo wielkie podburzenie.

Po jednej stronie bowiem stoi ekonomicznie uciśniona i cierpiąca ludność polska, która słusznie czuje się upośledzoną i krzywdzoną, z drugiej strony

wzasta jeszcze pożądliwość uprzywilejowanej niemieckiej ludności, która musi upatrywać swoją korzyść w stałej wojnie przeciw Polakom.

Fundusz dyspozycyjny, który ten stan utrwala i zaostrza, musi działać podburzająco i korumpująco. W tem nic nie zmieni protest ministra, bo fakta są daleko wymowniejsze i zadają mu kłam.

M. p., od wielu lat, odkąd ten fundusz dyspozycyjny istnieje, walczyliśmy przeciw niemu; ganiliśmy i potępialiśmy go i żądaliśmy, żeby wysoka izba usunęła go ze świata. — Żądanie to stawiamy i dziś, choć nie łudzimy się, że przy obecnych stosunkach w tej wysokiej izbie nasze sprawiedliwe żądanie nie może liczyć na uwzględnienie. Nasze żądanie uzasadnialiśmy dawniej i uzasadniamy je i dziś tem, że jest niedozwolonem i że wykracza przeciw wszelkiej politycznej uczciwości, żeby w dwujęzykowym kraju jednę część ludności, mówiąc słowami ministra, popierano lub wzmacniano. To jest tylko gra słów bez sensu; kto w kraju językowo mieszanym wzmacnia i popiera jednę część ludności, ten osłabia, rzecz prosta, drugą część i szkodzi jej. A tego świadomemu swego obowiązku rządowi i świadomemu swego obowiązku prawodawstwu czynić nie wolno. Mamy prawo żądać, żeby obie części ludności traktowano zupełnie na równi.

Przeciw temu wykracza fundusz dyspozycyjny w najgrubszy sposób i dlatego zwalczamy go i nie przestaniemy go zwalczać jako fundusz gadzinowy najgorszego rodzaju.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

M. p., gdyby rzeczywiście było prawdą, że niemczyzna w wschodnich prowincyach jest uciśnioną, że Polacy zalewają niemczyznę i że niemczyzna potrzebuje państwowej pomocy, jaką przedstawia ten fundusz, to chyba nie będziecie na seryo wierzyli, że uratujecie tonącą łódź niemczyzny z pomocą 1 miliona marek. Ale ta stosunkowo mała suma wydaje wam się dlatego dość dużą, ponieważ to wszystko jest nieprawdą i tylko to jest prawdą, że fundusz dyspozycyjny ma się także przyczyniać do osłabienia polskości; ale ten fundusz jest dość wielki, i na to, żeby podtrzymywać niepokój, niezadowolenie i słuszne oburzenie w kraju, do którego uspokojenia i dobra przyjaciele funduszu rzekomo dążą. Kolega Chłapowski powiedział między innemi, że właściwie jest niezrozumiałem, jak można mówić o polskiej agitacyi, skoro Polacy wcale za sobą nie potrzebują agitować, bo o to najlepiej starają się panowie ministrowie sami.

Zupełnie się zgadzam z tem i słowa jego mimo energicznego protestu przeciw nim ministra, zupełnie podtrzymuję. I tutaj mam objektywne skutki na myśli. Jeżeli kto wnosi agitacyą w szeregi ludności polskiej, powiększa i wzmacnia ją — to rząd pruski i panowie ministrowie.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

M. p., ostatnie dziesiątki lat naszego politycznego życia udowodniły niezbicie, że największej części materyału palnego i wzburzenia, że materyału do coraz żywszej agitacyi dostarczał rząd pruski i pruskie ustawodawstwo i że dostarcza go coraz ofiarniej.

I z tego punktu widzenia, m. p., sądzimy, że nie lekceważymy Waszej mądrości i bystrości, powtarzając żądanie, żebyśmy nareszcie uprzątnęli fundusz ten, który doprawdy nie przynosi zaszczytu pruskiemu ustawodawstwu.

Jeżeli jednak w porozumieniu z rządem żądania naszego nie uwzględnicie — co przypuszczać mam wszelki powód —, jeżeli nadal pozwolicie mu istnieć i zdecydowani jesteście jeszcze go powiększyć, to zrzućcie przynajmniej maskę z oblicza i zdobądźcie się na odwagę powiedzieć otwarcie, że przy tym funduszu nie chodzi o wzmocnienie Niemców, tylko o osłabienie i stopniowe zniszczenie Polaków.

(Żywe oklaski u Polaków.)

Wywody naszego mówcy poparł poseł wolnomyślny *Goldschmidt*, który również wskazywał na to, że nie godzi się oddawać tak wielkiej kwoty do *dowolnej* dyspozycyi rządu. Wspiera on z niej urzędników, którzy i tak mają wysokie pensye.

Przyciśnięty do muru pan *Rheinbaben* przyznał, że rząd wydaje rocznie *180.000 mk.* na stypendya dla uczni i studentów niemieckich, (a więc dwa razy tyle — ile *Towarzystwo pomocy naukowej*. Przyp. Red.) O tem jednakże, aby dawano wsparcie synowi urzędnika, pobierającego 9000 mk. pensyi — nic nie wie.

Czyż to nie ciekawe, że o takich sprawkach panowie ministrowie zwykle *„nic nie wiedzą?“*

Sejm uchwalił wprawdzie większością głosów ten fundusz, bo wrogowie nasi rej w nim wodzą — atoli napiętnowany został, jak się należało.

Pan minister dowiedział się, że „junakierya“ jego wobec Polaków nie popłaca, że chcąc nie chcąc w rozprawy z posłami polskimi wdawać się będzie *musiał*. Że mu to nie miłem, wierzymy chętnie, nigdy bowiem jeszcze *żaden minister pruski z razpraw takich nie wyszedł zwycięzcą!*

Specyalny.



Brawo! — panie Schottmüller!

Czy wiesz, Polaku z grodu Przemysława, po jakiej ziemi stąpasz? Powiesz zapewne: „ma się rozumieć, że po ziemi *polskiej!*“ A toś dopiero nieuk! Co ci się też w głowie majaczy, któż ci wpoił fałsz taki? Zapewne jaki agitator wielkopolski. Wiedz tedy, że stąpasz po ziemi odwiecznie niemieckiej, że ten gród Przemysława już od ośmiu wieków jest miastem czysto niemieckiem, że Niemcy zawsze tu byli panami, Polacy zaś jedynie z łaski cierpianymi przybłędami. Co? nie wierzysz? Wzruszasz ramionami? Myślisz może, że mnie, niby ten tego... piątej klepki... co? A no! jeźli mnie nie wierzysz — idź do pana dr. *Schottmüllera* w Poznaniu, on ci to powtórzy i... udowodni; on to bowiem zdradził światu tę nieznaną dotychczas tajemnicę historyczną przed tygodniem na zebraniu hakatystycznego *„Mittelstandbundu.“* A chyba o panu doktorze Schottmüllerze nie będziesz przypuszczał, iż mu braknie... piątej klepki? To tylko o mnie mówić i sądzić możesz, a nie o takiej gwiaździe nauki niemieckiej. Strzeż się — pan prokurator już chwyta za pióro....

Stój! jeszcze słówko! Nie pytaj tylko pana dr. *Schottmüllera* — zkąd się wziął polski orzeł na ratuszu poznańskim — bo tego, zdaje się, jeszcze nie dociekł. Mógłbyś go zaambarasować, a to nie wypada wobec takiego uczonego; możeby cię zresztą także zwymyślał od *„człowieka“* — jak pana R. na owem zebraniu, który również okazał zbyt wielką ciekawość. Co do tego — to i ja objaśnić cię mogę. Otóż są poszlaki, że z tym orłem rzecz się tak miała: Gdy Niemcy zbudowali ratusz poznański.... co znowu?... mówisz, że to Włoch go budował z polecenia *polskiego* magistratu? — widzę, że niemasz wyobrażenia o prawdzie dziejowej; — nie Włoch jakiś, lecz Niemiec, z Bukstehudy nawet — ratusz ten zbudował; — a więc słuchaj: gdy go Niemcy zbudowali

zaraz zatknęli na szczycie wieży drąg na chorągwi, tak samo, jak to dziś czynią, gdy *„pożyczają“* od dzikich ludów zamorskich żyzne ich kraje. Chodziło o to, aby świat cały wiedział, że to miasto *niemieckie*. Skoro atoli ujrzał to bujający w powietrzu orzeł polski — a bujał w powietrzu dlatego, że na ziemi wcale Polski nie było — przypadł zaraz, aby drąg wyrwać. Niestety, rozmachał się zanadto i przebił się drągiem. Zawisł na nim i skonał, Niemcy zaś pozostawili go w tej pozycyi, aby odstraszyć inne orły od rzucania się na pruskie drągi do chorągwi. Tak oto było!... Tego wprawdzie jeszcze pan dr. Schottmüller nie odkrył, ale maluczko, a i to stwierdzi....

Co? — uciekasz? boisz się mnie? Nie trwóż się! toć ja tylko historyę wykładam po.... *prusku!*

Już to Opatrzność i nad tem czuwa, abyśmy w tych utrapieniach naszych nie popadli w czarną melancholią. Zsyła nam tedy od czasu do czasu mędrców z zachodu, którzy nas rozweselają *„jędrnym“* swym humorem. To dużo warto! Gdy się człowiek porządnie wyśmieje, zaraz lżej na sercu i lepiej się trawi — choćby i mowy antypolskie ministrów pruskich....

Żart — żartem; — smiać by się można rzeczywiście z tych mądrości rozmaitych — historyków niemieckich, gdyby nie miały także poważniejszej strony. Uprzytomniają one nam w całej grozie ową straszną nieopatrzność i lekkomyślność ojców naszych — gdy dobrowolnie do kraju Niemców sprowadzili. Snać nie była im znaną bajka o chłopie, który węża ogrzał na własnem łonie; nie przeczuwali — jak się ci Niemcy nam kiedyś odwdzięczą. Sam dr. Schottmüller przyznać musiał, że było im dobrze pod rządem polskim, *lepiej nawet, niż dzisiaj* — zamiast atoli wysnuć z tego, ze stanowiska etyki chrześciańskiej jedynie możliwy wniosek, a mianowicie, że Niemcy za to wdzięczni być powinni Polakom — doszedł do innej konkluzyi i wołał: a więc powinniśmy się skupiać i tak *łokciami rozpierać* — (naturalnie Polaków) — aby nam znów tak dobrze było, jak za polskich czasów.....

Tak! to smutna strona tej sprawy. Ojcowie nasi przygarnęli Niemców, dali im wszelkie swobody, nie gnębili ich pod względem narodowym, nie tępili ich języka; sądzili, że będą z nich mieli dobrych obywateli — a tymczasem potomkowie ich wołają dzisiaj: Mamy prawo do tej ziemi, bo tu już przed wiekami Niemcy mieszkali...

Za pozwoleniem, panie Schottmüller! W podobnem położeniu znajdują się dziś *nasi polscy robotnicy w Westfalii* i nad Renem. Jak ongi Polacy sprowadzili Niemców, tak dziś Niemcy tamtejsi sprowadzają Polaków — bo ich *potrzebują*. Według pańskiego tedy rozumowania Westfalia i Nadrenia za jakie sto lat będzie przez to... polską ziemią. Nieprawdaż? dobrze o tem wiedzieć. Fortuna kołem się toczy, a nuż Polacy za jakie sto lat będą — w położeniu.... dzisiejszych Niemców w polskich dzielnicach? Wtedy zapewne nie zapomną odwołać się na tę doktrynę pruską....

To znów wesoła strona poruszonej przez dr. Schottmüllera kwestyi. Rzecz dziwna, że mowa jego zawsze *wesołość* na pierwszy plan wysuwa...

Ale też całe to zebranie uciśnionego niemieckiego „Mittelstandu“ było aż nadto wesołe. I drugi mówca — niejaki pan *Jaentsch* — nie szczędził dowcipów. Żalił się, że syn jednego z przyjaciół jego, Niemca, o mały włos byłby się spolszczył w poznańskiem *seminaryum duchownem*. Co to za ironia losu! Jakże to możliwe — na ziemi *praniemieckiej?* Ma się rozumieć, że to dało powód panu Jaentschowi do głośnych lamentów na polonizującą działalność duchowieństwa naszego. Więcej atoli jeszcze martwił się mówca, że *rzeźnicy* niemieccy wyprawili sobie w tym roku bal nie u Myliusa, lecz u p. Luzińskiego w hotelu *polskim*.

Dziw zaiste, że się nie otruli tam... duchem polskim. Najbardziej zaś bolał nad tem, że pan Wendland, Polak, jest wiceprezesem stowarzyszenia restauratorów, i że rada miejska wydzierżawiła nadal halę miejską *Sokołom*. Toć to przyszłe wojsko polskie i t. d. Pan Jaentsch wniósł nawet rezolucyą, wzywającą rząd, aby odnośną uchwałę rady skasował.

I po zatem nie brakło wrażeń zabawnych. Niekiedy panował taki harmider — *„wie im polnischen Reichstag.“* Czyżby i pod tym względem powietrze polskie źle wpływało na Niemców? Trzebaby je sztucznie wypumpować i zastąpić niemieckiem — a może i... zapakować manatki?...

Zgody wogóle nie było, — a na deser pozostały kwaśne miny i niesmak, nawet u Niemców...

Precz tedy z przykremi, smutnemi myślami! Tego rodzaju „uciśniona niemczyzna“ — jak się nam zaprezentowała na tem zebraniu, nie jest chyba niebezpieczną dla nas, chociaż słucha komendy „Tageblattu“. Niechże utyskuje jaknajgłośniej, niech woła dalej: *Bülow hilf!* — niech mu dziękuje za opiekę — nas nie zmoże. Nawet nowe odkrycia pana Schottmüllera nie zrobią z Poznania — miasta *niemieckiego*.

Prosimy o częstsze takie rozrywki w tych smutnych czasach; — pana Schottmüllera zaś specyalnie o *więcej* takich prelekcyi z historyi i o *wdzięczności niemieckiej*. Aby go zachęcić do tego, wołamy: *brawo!* panie Schottmüller! brawo!

Verus.



„Deutsche Wirthschaft.“

Były czasy, w których Niemcy nas Polaków przewyższali ogromnie pod względem ekonomicznym, i to nietylko co do ilości, rozmaitości i co do rozmiarów przedsiębiorstw odnośnych, ale także co do zdolności ekonomicznych, mianowicie na punkcie akuratności kupiecko-przemysłowej, na którą składają

się głównie punktualność, sumienność i zabiegliwość. Pod względem ilości i rozmiarów przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych zachowali wielką swą przewagę po dziś dzień, co jest rzeczą zupełnie naturalną; nietylko bowiem jest ich w Europie więcej, bo trzy razy tyle, co nas, ale także zajmują daleko obszerniejszy i bogatszy w płody naturalne szmat ziemi, nadto zaś żyją zarówno pod geograficznym jak i politycznym względem w położeniu sto razy korzystniejszem od naszego. Co się atoli tyczy owej *akuratności* ekonomicznej, to przewaga ich w tej dziedzinie należy już do przeszłości i dziś nie istnieje. Co więcej — podczas gdy u nas wzmaga się coraz bardziej z każdym rokiem — u nich upada. Nasi kupcy i przemysłowcy, a przedewszystkiem rolnicy wydoskonalają się i pod tym względem — w handlu i przemyśle niemieckim zaś, objawia się coraz widoczniejszy upadek „dobrych obyczajów“, w szeregi jego zakrada się groźna wprost demoralizacya. Dowodów na to dostarczył nam aż nadto rok ubiegły.

Rok ten obfitował w upadłości w dziedzinie niemieckiego handlu i przemysłu. Z tego faktu nie możnaby wprawdzie jeszcze wysnuwać wniosków co do moralnej kwalifikacyi odnośnych kół niemieckich, gdyż upadłości takie mogą być następstwem niepomyślnych konjunktur na ogólno światowym rynku, zatargów politycznych, oraz innych, niezależnych od kupca i przemysłowca przyczyn. Co atoli w tym razie uprawnia nas do takich wniosków, to owa wielka liczba wprost *lekkomyślno zbrodniczych spekulacyi*, oraz najzwyczajniejszych *oszustw*, jakie przytem wyszły na jaw. Te stanowią podstawę, której absolutnie zaczepić nie można, a na mocy której wolno sąd wydać.

Na poparcie tego sądu naszego przytoczymy jedynie suchy spis owych upadłości i to według rodzaju przedsiębiorstw odnośnych. I tak w roku 1901 upadły:

a) *Banki:*

1. Bank pod firmą: Marx synowie w *Darmstacie*— z powodu *fałszerstw wekslowych.*
2. Rólniczy bank kredytowy w *Amsbachu* — z powodu *milionowej defraudacyi dyrektora.*
3. Bank Alberta Holtza w *Wrocławiu*— *sprzeniewierzywszy 800 tysięcy marek depozytów.*
4. Pruski akcyjny Bank hypoteczny w *Berlinie* — ogromne oszustwa.
5. Bank Alfreda Meissnera w *Strygowie;* pasywa 1.200.000 mrk. — oszustwa.
6. Bank przemysłowy w *Kempen* w Bawaryi; — pasywa 640.000 mk.— oszustwa.
7. *Pomorski* Bank hypoteczny; — nierzetelne interesy, strata 16 milionów marek.
8. *Nadreński* Bank dla nieruchomości.
9. Bank kredytowy dla handlu i przemysłu w *Dreźnie;* pasywa 50 milionów marek; nierzetelne prowadzenie interesów.
10. Kasa zaliczkowa w *Wüstewaltersdorf;* deficyt w kasie wysokości 300,000 mk.
11. Kasa zaliczkowa w *Landstuhl*, dyrektor Herle skradł 300,000 mk.
12. Bank: Max Opitz i Sp. w Berlinie;— dyrektor aresztowany za defraudacye.
13. Bank dla nabywania gruntów w Berlinie; — oszustwa.
14. Bank hypoteczny *meklemburskostrzelicki* — milionowe straty z powodu nierzetelności; deficyt *9 milionów.*
15. Bank przemysłowy w *Heilbronnie;* dyrektorowie sfałszowali bilans o blisko *3 miliony* marek.
16. *Bank lipski;* kolosalne oszustwa, deficyt *43 miliony* marek.
17. Bank Schellera i Degnera w *Szczecinie;* część depozytów stracona.
18. Bank dyskontowy i Kasa oszczędności w Schoenebergu; deficyt 150,000 mk.; dyrektor Gollin aresztowany.
19. Bank zaliczkowy i Kasa oszczędności w Dreźnie; pasywa 7 mil. mk.
20. Bank Eliasza Kohna w Wassertrüdingen w Bawaryi; pasywa — (defraudacye) 400,000 mk.
21. Towarzystwo akcyjne dla nieruchomości i hypotek w Berlinie (Spielhagenowskie) deficyt 27 i pół miliona mk., dyrektorowie aresztowani.

b) *Przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.*

1. Firma *Pariser i Strassner w Wrocławiu* — pasywa 360,000 mk.
2. *B. Guttentag* w Wrocławiu, pasywa 230,000 mk.
3. Przędzalnia Karola Schöfera Eitorf; pasywa $5^1/_2$ mil. mk.
4. Fabryka bielizny O. Stern w *Frankfurcie n. M.*; pasywa 200,000 mk.
5. Wormann i synowie w *Berlinie*; 200,000 mk.
6. M. Sussmann w *Berlinie*; pasywa 500,000 mk.
7. Emil Friede i Sp. w *Berlinie*; pasywa 500,000 mk.
8. Przędzalnia Bruns i Heyden; — pasywa 300,000 mk.
9. Mayer i Kaskel w *Szczecinie;* pasywa 200,000 mk.
10. I. Adler, Berlin; pasywa 250,000 mk.
11. Cukrownia w Gernsheim pod *Moguncyą*; pasywa 2 miliony m.
12. Fabryka ogniotrwałych przedmiotów w *Vallendar* nad Renem z powodu *nierzetelności* dyrektora Böringa, straty 1.500,000 mk.
13. *Kaselskie* Towarzystwo akc. „*Treber-Trocknungsgesellschaft*“, deficyt 175 milionów. Dyrektorowie uciekli, rada nadzorcza aresztowana i na więzienie zasądzona.
14. Chemiczne fabryki w *Glückstadt.*
15. Browar Loscha w *Kasslu*, dyrektor aresztowany.
16. Firma *Otto* w Dortmundzie, aktywa 127000 — pasywa *110 milionów* m.
17. Fabryka smoły Spahrkuhl w Lubece — deficyt 1.400,000 mk.
18. Browar akcyjny *Borussia* w Dortmundzie; pasywa $2^1/_2$ mil. mk.
19. Fabryka ekstraktu mięsnego „Toril“ w Altonie.
20. Łużycka huta szklanna w Weisswasser.
21. Farbiarnie w *Homburgu.*
22. Fabryka maszyn w Królewcu.
23. Fabryka mosiądzu w *Riksdorfie*; pasywa 613,000 mk.
24. Fabryka maszyn Clausnitzera w *Wrocławiu.*
25. Fabryki *Petzold i Sp. w Berlinie i w Inowrocławiu*; pasywa 6 milionów mk.
26. Fabryka lamp Riegermanna w Elberfeld; pasywa 630,000 mk.
27. Fabryka maszyn I. Schmahla w Mamboch.
28. Fabryka maszyn Hempla w Kamienicy na Ślązku; deficyt 200,000 mk. Hempel uciekł.
29. Zakłady elektryczne O. L. Kummer w Dreźnie.
30. Fabryka akumulatorów w Dreźnie.
31. Zakłady elektryczne w Oldenburgu.
32. Zakłady Sucherta i Sp. w Norymberdze.

Oto wykaz najważniejszych tylko upadłości w ubiegłym roku. W każdym zaś niemal wypadku przyczyną upadłości była nierzetelność lub lekkomyślność kierowników — albo też rad nadzorczych. Wyjątek stanowi fabryka Petzolda w Inowrocławiu, której kierownikiem był Polak. Ta prosperowała; upadek jej spowodował „krach“ banków hipotecznych w Berlinie.

Przypomnimy sobie teraz, z jakim to wrzaskiem tryumfalnym rozpisywała się prasa niemiecka o zachwianiu się kasy oszczędności we *Lwowie*, na wszystkie tony wówczas rozbrzmiewał frazes o „polskiej gospodarce“.

Dziś ta „polska gospodarka“ stoi znacznie wyżej, od niemieckiej. U nas — mimo arcytrudnych warunków bytu przemysł i handel rozwija się prawidłowo. Jeźli tedy który z Czytelników

naszych znów usłyszy gadkę o „polskiej gospodarce" — niechże zamknie usta Niemcom tym wspaniałym wykazem rezultatów.... *niemieckiej* gospodarki.

Polscy kupcy i przemysłowcy zaś niechże nadal kroczą prawą drogą i doskonalą się coraz bardziej także co do *akuratności* zawodowej. Wówczas i w dziedzinie handlu i przemysłu — przyszłość będzie *naszą!*

W nowem oświetleniu przedstawił nam finansową gospodarkę niemiecką ukończony co dopiero proces przeciwko radzie nadzorczej kaselskiej *„Treber-Trocknungsgesellschaft."* Pięciu członków tej rady skazano na kary więzienne od 3 do 7 miesięcy i kary pieniężne od 5000 do 10.000 mk. Prokuratorya zarzucała panom tym oszustwo i rozmyślne przemilczenie złego stanu interesów i żądała znacznie wyższych kar. Sąd jednakże uznał tylko drugi rodzaj winy— od zarzutu oszustwa oskarżonych uwolnił. Głównym winowajcą jest dyrektor tegoż przedsiębiorstwa *Schmidt*, który zbiegł do Francyi, lecz w tych dniach wydany został władzom pruskim.

Był to, jak okazał proces, prawdziwie genialny oszust, a tak umiał wpływać na członków rady, że ci nieznając się zresztą na interesach przedsiębiorstwa, godzili się na wszystko, co im proponował. Od kilku lat już przedsiębiorstwo to nie przynosiło dochodów — zamiast je jednakże zawczasu likwidować, zakładano coraz nowe file, operowano w oszukańczy sposób ich akcyami, zaciągano coraz nowe długi, i z sum pożyczonych wypłacano olbrzymie dywidendy dla zamydlenia oczu akcyonaryuszom. Wobec tej gospodarki blednie nawet... gospodarka w „Tellusie" poznańskim — a gospodarkę w lwowskiej kasie oszczędności nawet za... uczciwą uważać by można. Taką jest: — *Deutche Wirthschaft."*

Handlowiec.





Ubiegły tydzień nową przyniósł nam niespodziankę: przymierze *Anglii i Japonii.* Jest to wypadek pierwszorzędnego znaczenia, nie dziw więc, że skupił na sobie całą uwagę świata politycznego i odsunął na plan drugi inne sprawy — poniekąd nawet podróż księcia Henryka pruskiego do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Po raz to pierwszy zawarło mocarstwo europejskie sojusz z potęgą mongolską na dalekim wschodzie i to sojusz tak ścisły, jak rzadko zdarza się nawet w Europie. Zrodziła go wspólność interesów, która coraz częściej dziś każe zapominać o różnicach etnograficznych, religijnych i kulturalnych między poszczególnemi państwami. Tak i w tym wypadku jedno z najstarszych państw kulturnych złączyło się z najmłodszem. Zawarty między niemi układ ma na celu utrzymanie dzisiejszego stanu rzeczy oraz pokoju na chińskim wschodzie, dalej zabezpieczenie niezawisłości i nienaruszalności *Chin i Korei.* Treść jego taka: Sprzymierzone państwa podejmować będą *wspólnie* kroki ku obronie swoich interesów w razie, gdyby były zagrożone zaczepką któregokolwiek innego państwa. Gdyby jedna strona sprzymierzona zawikłać się miała w wojnę — druga zachowa nasamprzód ścisłą neutralność i starać się będzie powstrzymać inne państwa od wmieszania się do wojny. Jeźliby to atoli osięgnąć się nie dało, natenczas i druga strona chwyci za oręż i prowadzić będzie wojnę razem z sprzymierzeńcem, a pokój zawrze jedynie na podstawie obopólnej zgody. Żadna z stron nie będzie zawierała układów i umów na własną rękę nie porozumiawszy się wpierw z sprzymierzeńcem; w razie grożącego niebezpieczeństwa zaś udzielać sobie będą wzajemnych informacyi. Układ ten wchodzi w życie natychmiast po podpisaniu przez obie strony i obowięzywać je będzie przez lat pięć.

Ściślej już chyba dwa tak oddalone od siebie państwa związać się nie mogły.

Rząd i prasa angielska zapewniają, że sojusz ten posiada jedynie charakter pokojowy. Ma to zapewne oznaczać, że sprzymierzone państwa pierwsze nie wypowiedzą wojny — bez ważnego powodu, to jest, dopóki ich interesy w Chinach i Korei nie będą zagrożone. Wierzymy temu chętnie. W razie atoli, gdy którekolwiek inne państwo pokrzyżuje ich interesy, wojna stanie się nieunikniona. Sojuszów nie zawiera się bez przyczyny. Zachodzi tedy pytanie: przeciwko komu w pierwszym rzędzie sojusz ten został zawarty? Domyśleć się tego nie trudno; oto przedewszystkiem przeciwko *Rosyi*, która przez zabór Mandżuryi wkroczyła wprost w sferę interesów zarówno Anglii jak i Japonii. Wątpić atoli należy, czy nowe przymierze zdoła cofnąć ten zabór. Układ odnośny między Chinami a Rosyą nie jest wprawdzie podobno jeszcze podpisany, już jednakże należy go uważać za fakt dokonany. O to więc pewnie do wojny nie przyjdzie — ale zerwałaby się od razu, gdyby Rosya jeszcze dalej posunąć chciała swe granice.

Tego na razie obawiać się — jak się zdaje — nie potrzeba. Przemawia za tem choćby tylko spokój, z jakim powitała nowy sojusz prasa rosyjska. Olbrzym północy nasycił się znów na czas dłuższy i nowych zdobyczy chwilowo pewnie nie pragnie.

Równie spokojnie rozpisuje się o przymierzu tem prasa niemiecka. Zdaje się jednakże, że u niej spokój to tylko udany. Sojusz anglo-japoński kładzie bowiem zarazem tamę wszelkim zaborczym zakusom Niemiec na chińskim wschodzie. Kto zaś rządził chińską polityką Niemiec w ostatnich latach, ten nie mógł oprzeć się przypuszczeniu, że rząd niemiecki nosił się z daleko sięgającymi planami co do Azyi wschodniej, że bynajmniej nie zamierzał poprzestać na małym skrawku w koło Kiauczau. Jeźli tak było, to plany te gruntownie teraz przekreślone zostały. I Niemcy przytem nosiły się z myślą zbliżenia się do Japonii; — wielki tedy spotkał je teraz zawód, który również pokryć się starają udaną obojętnością.

Mniej niebezpiecznym zdaje się być sojusz ten dla Francyi. Państwo to ma dosyć kłopotu z zabranemi dawniej chińskiemi dzierzawami i nowych zapewnie nie łaknie.

Anglia zawierając to przymierze zerwała z swą zasadą samodzielnego odosobnienia. Skorzysta jednakże na niem dużo i w części chociaż podreperuje swą powagę, nadwerężoną niepowodzeniem w wojnie z Burami. Lwią część zysku zagarnie jednakże Japonia, bo stanie się potęgą, z którą wszystkie mocarstwa więcej jeszcze niż dotychczas liczyć się będą zmuszone. Achillesową jej piętą był dotąd brak kapitałów i brak kredytu. I ten został teraz usunięty. Z wdzięczności bowiem za przymierze dała jej Anglia pożyczkę w sumie 280 milionów marek. Ułatwi ona Japonii ogromnie rozwój swych sił militarnych.

Niewdzięczna to rzecz bawić się w horoskopy i przepowiednie polityczne. To też i my wniosków co do przyszłości z niespodzianki tej wysnuwać nie będziemy. Kto wie — skutki sojuszu tego zjawią się może rychlej — niż się ogół spodziewa. To jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pomnoży on bardzo siłę odporną *Chin.* Kierownicy tego panstwa śmielej odtąd stawiać będą mogli czoło zbyt czułej opiece innych mocarstw europejskich.

Arcyksiąże austryacki *Franciszek Ferdynand* już wrócił z Petersburgu. Co tam podczas jego pobytu uradzono i uchwalono — to wie tylko szczupła liczba dyplomatów obustronnych. I o tej podróży przestanie się wkrótce mówić i pisać, aż ją znów w pamięci ludzkiej odświeży nowa jaka niespodzienka. Ta

zaś może się zwracać jedynie przeciwko Niemcom. Latem tego roku wybiera się do Petersburga także cesarz Wilhelm. I ta podróż będzie miała zapewne cel polityczny, inna atoli rzecz czy osięgnie także *skutek* polityczny. Ciekawem było, że wraz z zapowiedzią tej wizyty pojawiły się pogłoski, że Rosya posuwa swe wojska coraz bliżej ku granicy niemieckiej.

Wszystko wogóle składa się tak, że potężnym Niemcom robi się coraz duszniej. Stosunek ich do Anglii jest dziś bardzo chłodny, a na sprzymierzeńców swych Austryą i Włochy coraz mniej liczyć może. Sławiona zręczność hr. Bülowa w sprawach *zewnętrznej* polityki coraz mniej dopisuje. Stara się on zanadto naśladować Bismarcka, nie posiadając jego zdolności i przebiegłości. Ma on zresztą aż nadto kłopotu z wewnętrzną polityką — mianowicie z projektem nowej ustawy celnej. Zdaje się już być rzeczą pewną, że projekt ten nie będzie na czas gotowy, to jest przed upływem traktatów handlowych. Z ewentualnością tą liczy się też i rząd — co wnosić można z tego, że podobno traktat z *Austryą* przedłużył już o rok cały. W komisyi parlamentarnej, obradującej nad projektem, rozprawy przeciągają się ogromnie, przeciwnicy projektu coraz nowe bowiem wnoszą poprawki. Spór przybrał tam na ostatnich posiedzeniach tak ostry charakter, że przewodniczący komisyi, poseł Kardorff, złożył urząd. Odbyty w ubiegłym tygodniu walny doroczny wiec „bundu“ rolników niemieckich uchwalił obstawać przy żądaniach, których rząd absolutnie nie będzie mógł spełnić. Na pojednawczą mowę hr. Bülowa, wygłoszoną na radzie rolniczej, odpowiedziano tam szyderstwem. A tu wobec niepewności położenia wzmaga się z dniem każdym zastój w przemyśle niemieckim, pociągając za sobą coraz groźniejsze bezrobocie. W samym Berlinie naliczono przed tygodniem blisko 70,000 ludzi bez pracy, bez chleba.

O rozwiązaniu parlamentu i mowy być nie może. Nowe wybory wydałyby bowiem parlament jeszcze mniej skłonny do przyjęcia projektu rządowego. niż obecny. To też nad głową kanclerza zbiera się powoli burza, którą bodaj czy przetrzymać zdoła na — krześle kanclerskiem.

Parlament *austryacki* obraduje znów od 6 bm. i to dość spokojnie. Dotychczas bowiem zaszła jedna tylko burzliwa scena — i to nie między Niemcami a Słowianami, ale wyłącznie między Niemcami. Starli się ostro antysemici z liberałami i po dawnemu obrzucali się brzydkiemi wyzwiskami. Koło polskie w tej rozterce sprzecznych interesów nic może jakoś nic uzyskać dla Galicyi. Jedynym sukcesem jego polityki, zbyt uległej dla rządu, jest znaczne podwyższenie subwencyi dla polskiego gimnazyum w Cieszynie oraz przyrzeczenie, że gimnazyum to w roku 1904 przejęte zostanie na koszt państwa.

Względny spokój wewnętrzny monarchii *austryackiej* zakłócony znów został w ostatnim tygodniu krwawemi zajściami w *Trieście*. Robotnicy i palacze tamtejszego Loydu żądali 8 godzinnej dniówki, a gdy zarząd zgodzić się się na to niechciał, rozpoczęli strejk. Tłumy strejkujących starały się przytem wymódz ustępstwo gwałtami. Gdy zaś wojsko wystąpiło przeciwko nim, przyszło do starcia, w którem poległo 8 robotników — a kilkadziesiąt poniosło rany. Zajście to przypomniało znów światu nierozwiązaną zawsze jeszcze a tak piekącą *kwestyę socyalną*.

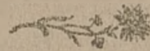
Sejm pruski i parlament *niemiecki* obradują wciąż jeszcze nad etatem, przyczem niektórzy ministrowie nasłuchać się muszą bardzo gorzkich wymówek i przycinków. Najgorzej poszło ministrowi marynarki, admirałowi *Tirpitzowi*. Z powodu owego tajnego okólnika o konieczności nowego *pomnożenia marynarki* powiedziano mu z ław opozycyi, że nie zasługuje już na wiarę i zaufanie. W niemniej gorących opałach znajdował się szef poczt niemieckich pan *Kraetke*. I tego wzięła opozycya na spytki z powodu innych niedomagań poczty. Polscy posłowie odłożyli obrachunek swój z panem Kraetkem w sprawie szykanowania polskich adresów na później. A szkoda! Przy ogólnym ataku na pana sekretarza stanu możeby było się dało uzyskać chociaż cośkolwiek, a przynajmniej zatruć mu jego antipolskie praktyki.

Przy etacie wydziału sprawiedliwości przemawiał w parlamencie poseł nasz pan *Dziembowski*. Mówca żądał zmiany w procedurze karnej, mianowicie przywrócenia *apelacyi* przeciwko wyrokom izby karnej, przyczem ujął się także za redaktorem naszym panem *Korfantym*, któremu nagłe aresztowanie uniemożliwiło nawet założenie *rewizyi*. Powrócił także jeszcze do sprawy wrzesińskiej.

„Istnieje jedno tylko prawo — mówił — i to prawo dla wszystkich *równe*. Wyjątki z ogólnych zasadniczych norm prawa karnego *nie są dozwolone* nawet *wtedy, jeżli chodzi o Polaków*. Procesy polityczne nie są istotnie dodatnim czynnikiem ani dla sądownictwa wogóle, ani też dla sędziów. Nie podobna ich uniknąć. Jednakże pragnąłbym wyrazić życzenie, żeby taki proces polityczny nie kończył się wyrokiem *politycznym*.

Przy obradach nad „*funduszem gadzinowym*“ czyli „*dyspozycyjnym*“ w sejmie pruskim zabrali głos posłowie *dr. Chłapowski i Głębocki*. Pierwszy wygłosił przytem swą pierwszą — tak zw. „dziewiczą“ mowę — a pokazał, że Koło *cenną w nim zdobyło siłę*. (Patrz artykuł odnośny. — Przyp. Redakcyi.) Minister pan *Rheinbaben* starał się zbyć skargi naszych posłów krótką odpowiedzią, przyczem stronnictwa antipolskie sekundowały mu milczeniem. Fundusz niestety uchwalono. Wrogowie nasi usłyszeli atoli z ust mowców polskich jedynie właściwe o nim zdanie. Cześć za to niestrudzonym posłom naszym!

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Część prasy zakordonowej nie może jakoś zoryentować się należycie w sprawie górnośląskiej i w sprawie naszego stosunku do *Centrum* i zawsze jeszcze trwa w mylnem mniemaniu, że pomoc centrowa więcej dla nas warta, niż zupełne odzyskanie wielkiej bratniej dzielnicy z milionowym dzielnym ludem polskim. Organa odnośne chwytają się przytem każdego, chociażby najdrobniejszego faktu i pozoru, aby tylko udowodnić słuszność tego mniemania swego. Kierunek ten reprezentuje głównie „Kraj“ petersburski i „Słowo“ warszawskie, sekunduje im zaś gorliwie umiarkowanie liberalna „Gazeta Polska.“ Dziwić się temu właściwie nie można — zwłaszcza co się tyczy „Słowa“ i „Gazety Polskiej“ — gdyż dział odnośny uprawiają w nich dziennikarze poznańscy, którzy wyszli ztąd jeszcze w czasach śp. polityki ugodowej, no i pozbawieni bezpośredniej styczności ze społeczeństwem naszem, nie zdołali się jeszcze otrząsnąć z tradycyi tej przejściowej chwili. Ostatnie zwłaszcza głosy *polskich* pism *centrowych* na Slązku: „*Posłańca*“ przeciwko hakatyzmowi, a „*Gazety katolickiej*“ przeciwko germanizacyi przez kościół wprawiły ich w prawdziwy zachwyt. Głosy te uważają za dowód, że Centrum nie ma tendencyi germanizacyjnej, że tem więcej dbać należy o jego względy.

I tak „Gazeta polska“ pisze:

„Błędne i w swych skutkach bardzo niebezpieczne jest mniemanie, jakoby zwrot ten dowodził, „że ostre i jawne wystąpienie pism demokratyczno-narodowych przeciw Centrum, były właściwszą i skuteczniejszą taktyką, niż pokątne paktowanie z katolikami niemieckimi dotychczasowych przywódzców ruchu narodowego na Górnym Slązku.“

„...Przecież to jest widoczne, że Centrum katolickie *tylko dla tego* zdecydowało się na ustępstwa, na wystąpienie w obronie języka polskiego i polskiego charakteru Slązka, że spodziewa się przez to uniknąć walki, że chce, *z poświęceniem celów germanizacyjnych* (!!), zachować sobie korzyści polityczne — mandaty poselskie. To nie kapitulacya przed Polakami, to jest *kompromis*.

„Otóż chodzić tylko może o to, czy zdobycie kilku mandatów poselskich zapewniłoby ludności polskiej większe korzyści niż *dobrowolna pomoc* Centrum katolickiego w staraniach o utrzymanie polskiego języka. Dwóch zdań chyba tu być nie może. Czy Polacy będą posiadać mandatów poselskich 16 czy 26, to na przebieg i wynik walki wcale wpłynąć nie może, zwłaszcza gdy Centrum będzie uważać Polaków za wrogów. Z drugiej zaś strony to stanowisko, które obecnie zajmuje Centrum, pozwala ludności na Slązku rozwijać się i nabierać uświadomienia, bo najważniejsza przeszkoda, — dążności germanizacyjne stronnictwa katolickiego — *została* usunięta."

Optymizm ten „*Gazety Polskiej*" nie podoba się nawet „Orędownikowi", jakkolwiek twierdzi, że „Gazeta Polska" najtrafniej ocenia stosunki górnośląskie. Tak bowiem prostuje tę jej „trafną ocenę:"

„O *dobrowolnej pomocy* Centrum na Górnym Slązku, jako stronnictwa politycznego, *ani mówić ani nawet marzyć nie można*. Jeżeli skutkiem głosów wyżej wspomnianych nastąpi jaki zwrot w poglądach a potem może i w praktyce, to nie będzie to *dobrowolną*, tylko *poniewolną* pomocą.

„Owe głosy także jeszcze nie są żadnym dowodem na to, że najważniejsza *przeszkoda* w rozwoju uświadomienia narodowego na Górnym Slązku — tj. dążność germanizacyjna stronnictwa katolickiego — *została usuniętą*.

„Może być, że ten i ów ksiądz nie zabierze się do germanizowania przez Kościół, a ten i ów zaprzestanie mniej lub więcej germanizować, ale byłyby to *tylko sporadyczne wypadki*, z czem się w polityce nikt nie liczy.

„Centrum na G. Slązku *dobrowolnie nic nie zrobi*, ani *przy przyszłych wyborach, ani nawet przy obecnym prądzie germanizacyi przez Kościół*; jeżeli co zrobi, to *poniewolnie* zrobi to co będzie musiało. Ci, którzy na G. Slązku tutaj zwalczają nierozważne hasło: Precz z centrum! — czynią to *także* i dlatego, że są przygotowani na to, że i bez wywoływania tego hasła bojowego — *przyjść może łatwo do zerwania z Centrum*. Niech wtedy — Centrum zrywa."

Tak pisze „*Orędownik*", ten sam „Orędownik", który informacye „Gazety Polskiej" uważa za trafne, który zachwycał się uległością kilku organów polskich na Slązku wobec Centrum i deklaracyą ich, że i nadal pragną wysługiwać się temu stronnictwu. Wie on dobrze, że Centrum dobrowolnie nie spełni żądań ślązkiego ludu, mimo to zwalcza akcyą, zmierzającą do oswobodzenia Slązka z pęt centrowych — bo . . . akcya ta wychodzi od znienawidzonej przez niego „Pracy." To już chyba szczyt . . . kuglarstwa politycznego.

Oczywista rzecz, że owe enuncyacye organów polsko-centrowych wywołane zostały jedynie akcyą „Pracy" i pojawieniem się „Górnoślązaka." Są one atoli tylko manewrem politycznym, niczem więcej, obliczonym na uśpienie naszej czujności, na naszą naiwność. *Dobrowolnie* Centrum ludowi ślązkiemu praw narodowych nie przyzna — a każdy rok dalszego wysługiwania się stronnictwu temu naraża narodowość naszą na ciężkie straty. Czyż tedy nie lepiej zerwać z takim „sprzymierzeńcem *niepewnym*, a zbyt drogo opłacanym i stanąć na własnych nogach i uchronić się przez to od dalszych strat? Czyż mamy czekać, aż *socyalna demokracya*, korzystając z naszej bezczynności — zagarnie Slązk dla siebie?

Czyż zawiść *osobista* i zawiść *konkurencyjna*, jaką grzeszy zarówno „Orędownik" jak i prasa polska na Slązku — mają nas narazić na taką . . . ewolucyą sprawy ślązkiej?

„Kuryer Poznański" zamieścił w ubiegłym tygodniu szereg artykułów, dotyczących stosunku naszego do Rosyi pod tytułem: „*Rozmowa z Rosyaninem.*" *Rozmowy* właściwie w nich niema, gdyż Rosyanin mówi ciągle — Polak zaś tu i owdzie tylko wtrąca krótką uwagę. Mimo to zasługują artykuły te na uwagę to bowiem co w nich włożono w usta Rosyanina — lub co może rzeczywiście powiedział Rosyanin, jest wprawdzie bardzo gorzką, ale nie dającą się zakwestyonować *prawdą* pod adresem *Polaków*. Bardzo trafną jest zwłaszcza charakterystyka naszego usposobienia i postępowania względem Niemców. Oto jej brzmienie:

„Wasz polski władzca — mówi Rosyanin — sprowadził Niemców nad brzeg morza bałtyckiego, a gdy się zbyt rozpanoszyli, gdy zagrażali już istnieniu samej środkowej Polski, i gdy ich wtedy, pod Płowcami i Grunwaldem, pobił wasz oręż, *jakże małym i słabym był wynik tych zwycięstw!*

„A gdy Albrecht brandenburski przedostatniemu z Jagiellonów próbował wydrzeć Prusy Zachodnie, nie skorzystano z okazyi, by krzyżactwo ostatecznie wyrzucić z polskiej ziemi, lecz owszem król wasz, w zamian za przysięgę na wierność na rynku krakowskim, wspaniale ufundował jego potęgę, jako dziedzicznego, lennego księcia. Król polski Zygmunt Stary jest fundatorem potęgi *Prus*, a drugi król polski, uratował potęgę *Austryi*. A jak oni nie byli bynajmniej pierwowzorami, lecz już sami wyrośli na ruinach olbrzymiego procesu germanizacyjnego, który trwał przed nimi przez wieki, tak samo i zatruty duch rozkładu na rzecz Niemców pozostał i po nich dla ich wnuków i prawnuków.

„*Hakata* i jej podobne prądy Was nieco poruszyły z letargu, *nie Wasza własna siła narodowa*. Toż w końcu i trup się ruszy, gdy go ktoś mocno popchnie. A choć Polska nie jest trupem, to jednak wiele bardzo jej członków jeszcze jest w stanie *obumarłym*.

„Lecz pozwól mi Pan prowadzić tok moich wywodów podług porządku. Chcąc Panu wykazać dzisiejszą suggestyą Niemców na Was, musiałem koniecznie rzucić okiem na przeszłość, gdyż z niej właśnie pochodzi dziedziczna ta skaza w usposobieniu Polaków. U Was się jeszcze musi dokonać wielki proces wewnętrzny, wielkie przeobrażenia w łonie narodu samego, zanim dojdziecie do prawdziwej samowiedzy etnograficznej.

„Wy jeszcze ciągle przejęci jesteście zasadą, że wogóle do opozycyi przeciw Niemcom uprawnia Was *jedynie ostry, polityczny napór z ich strony*. Sama, najgorsza właśnie germanizacya przez społeczeństwo niemieckie ciągle jeszcze nie stanowi właściwego tła waszej narodowej pracy. Gdzie tylko urzędowy Niemiec użyje choćby trochę dyplomacyi, gdzie choćby cień koncesyi wam ukaże, tam od razu znajdzie się stronnictwo polskie, gotowe pójść na jego lep.

„A kiedy wyżsi z Niemcem parlamentują i na to by módz parlamentować, żyją z nim w przyjaźni i obcują poufale, wtedy ci, którzy są niżej, a którzy układów nie słyszą, lecz poufałość widzą, zbliżają się także towarzysko do siebie równych, a ze zbliżeniem się tem wkracza germanizacya do domu polskiego. Nie mówię o dawnych czasach."

Niestety, tak się dzieje. Ta — że się już tak wyrazimy *ślamazarność* polska objawia się mianowicie w stosunku naszym do Centrum i w sprawie *ślązkiej*. A jakoś wyzwolić się z niej nie możemy... Ale grzeszą tem dziś już jedynie tak zw. „wyższe sfery."

Niestety i znaczna część Rosyan podziela to smutne usposobienie sfer rzeczonych — a bynajmniej nie zapatruje się na nasz stosunek do Niemców tak, jak ów Rosyanin „Kuryera Pozn." I tak dziennik *rosyjski* „Kiewlanin" zamieścił niedawno artykuł, w którym nas wprost ostrzega przed zbytnią „butą" wobec *Niemców* — a czyni to w tych słowach:

„W interesie Polaków poznańskich pragniemy *nie zaostrzania* stosunków w Poznańskiem, lecz raczej najrychlejszego ich uspokojenia; w interesie Polaków pragniemy, ażeby prasa rosyjska *wstrzymała się od wydawania surowych sądów o ogólno-słowiańskim wrogu*, o koalicyi Polaków z resztą słowiańszczyzny dla prowadzenia walki itd., wszystko to bowiem *czcze słowa*, które mogą odbić się bardzo boleśnie w Poznaniu. *Polacy w Prusach zbyt słabi i bezbronni, można im współczucie okazywać, ale nie wciągać ich do walki, której smutny koniec nie ulega żadnej wątpliwości.*

— „Ryzykujemy — kończy dziennik kijowski — że, dając taką radę, narazimy się na zarzut obojętności, wyżej jednak cenimy szczerość nad tanie współczucie, zwłaszcza, jeżeli tanie frazesy wygłaszane są w chwili uniesienia i zamienić się mogą łatwo w niedźwiedzią przysługę. Prasa rosyjska nie powinna się bawić w politykę antyniemiecką kosztem rozdrażnienia i uniesienia Polaków."

Przypuszczać by można — że „Kiewlanin" czerpie swe informacye od pana *Straszewicza* alias „Strachajły" z Warszawy, który również jest zdania, że jesteśmy tu . . . „*bezradni*" wobec Niemców....

Że tak nie jest, że dziś już cały lud polski, a nawet dziatwa nasza śmiało stawia czoło Niemcom, na to możemy dziś przytoczyć aż trzy dowody.

I tak do „Dziennika Kujawskiego" piszą ze *Studzieńca* pod Rogoźnem:

„Są tu dwie rodziny z niemieckiemi nazwiskami; z pięciorga ich dzieci (chłopiec i 4 dziewczęta) trzy są w czwartej klasie, jedna dziewczynka w trzeciej a chłopiec w pierwszej. Od dwóch tygodni dzieci te nie dają odpowiedzi na nauce religii. Zjechał więc szulinspektor

przywołał ojców tych dzieci i zapytał się, dlaczego ich dzieci wzbraniają się odpowiadać na niemieckie pytania w religii.

— Bo nie jesteśmy Niemcami — odrzekli ojcowie.

Pan inspektor zaś odezwał się w tym sensie:

— Przecież macie niemieckie nazwiska i ojcowie wasi byli Niemcami.

— Czem ojcowie nasi byli nikomu nic do tego. Myśmy Polakami i dzieci nasze zostaną Polakami.

„Pan inspektor przedkłada im, że bardzo dobrze, jeżeli ich dzieci nauczą się po niemiecku, bo *będą się mogły wszędzie rozmówić.* Ale rodzice odparli, że nie pozwolą, aby ich dzieci tak się uczyły religii. Na to p. inspektor zapowiedział, że za karę będą chodziły do szkoły do 16 roku.

— Chociaż-by miały chodzić do 20 roku — odpowiedział na to jeden z ojców — to mi wszystko jedno.

„Na tem się rozeszli.“

A oto drugi dowód — jaki znajdujemy w **„Wielkopolaninie.“** Rzecz dzieje się w *Buku:*

„Już od dwóch tygodni o niczem innem się w mieście naszem nie mówi, jak tylko o szkole. — Cały tydzień z rzędu zatrzymują teraz dzieci nasze codziennie jeszcze po dwie godziny, rzekomo za nieposłuszeństwo, bo w religii nie chcą odpowiadać. Ojcowie jedni po drugich dostają zapozew, aby się stawili do szkoły, ale nie idą, bo wiedzą, że tak, czy tak nic nie zmienią.

„Dzieciom, grożą że pozostaną dwa lata dłużej w szkole. Każde dziecko z osobna wypytują, kto im zakazał odpowiadać, czy rodzice, czy może kto inny? Większa część dzieci oświadczyła po prostu: „Nie odpowiadam, bo nie rozumiem“ i za to dostają wegen „Ungehorsam“ co dzień 2 godziny aresztu. — Niektóre z nich dawały wprost zadziwiające odpowiedzi tak n. p. na groźbę: „posiedzisz codziennie 2 godziny — dłużej 2 lata w szkole“ — „Dla pana Jezusa uczynię to chętnie, chociażby jeszcze więcej.“ — Ależ Pan Jezus rozumie także kiedy się modlisz po niemiecku!? — Mnie pan Jezus tylko rozumie po polsku, i tylko po polsku do mnie mówi“.

„Tyle odwagi i spokoju okazują dzieci same, z których też z dnia na dzień *dumniejszemi być możemy.* Na wszystkie nasze narzekania odpowiadają śmiało: „niech nas nikt nie straszy dwoma latami, — chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.“

A oto trzeci przykład — z zapadłego Pomorza — z *Lęborka* — o którym donosi **„Gazeta Olsztyńska:“**

„Lębork (w Pomeranii), dnia 31 stycznia 1902 r. Zabawne zdarzenie zaszło niedawno w naszem mieście. Jest ono zarazem dowodem, jak dzielnie spisały się dwie nasze Polki, córki p. St. Haszki. Gdy wstąpiły skutkiem mrozu do lokalu p. Sch. na filiżankę kawy i rozmawiały z sobą po polsku, rzekł pewien znajdujący się tam żyd w języku polskim „na zdrowie“. Gdy mu na to również po polsku odpowiedziały, powstał pewien zagorzały Niemiec p. M. i zaczął głośno lżyć Polaków, jak n. p. „Polacken raus!“

„Wtedy jedna z panien dała mu dobrą odprawę, oświadczając rezolutnie, że owszem jest Polką i ciekawa, ktoby to jej mógł zakazać. Gdy zaś Niemiec jeszcze się nie uspokoił, rzekła, że jeżeli może dostał bólu głowy od języka polskiego, to niechby sobie zawołał do pomocy doktora. Na to powstał wielki śmiech, a nawet landsmani jego wołali owym pannom brawo! bijąc oklaski. Wtedy żydek jeszcze raz powtórzył swoje na zdrowie, a co dziwniejszego, nawet ów Niemiec głośno te słowa wymówił. Widocznie wobec dzielności tych panien tak prędko ich się nauczył.“

Tak oto lud polski odpowiada *Niemcom.* Taka jego „bezradność!!“

Hakata miota się na wszystkie strony, próbuje wszelkich środków; — oto co donosi **„Gazeta Gdańska“:**

„W Gdańsku i Grudziądzu odbyły się zebrania miejscowych grup hakaty, a przebieg tychże był dość ciekawy. Nadmienić należy, że o zebraniu hakatystów w Gdańsku, miejscowe gazety niemieckie wyrażają się dość tajemniczo, tak że trzeba wszystkie gazety przeczytać, aby wymiarkować, o czem radzono i jaki nowy bicz ukręcono na naszą skórę.

„Głównym punktem obrad na zebraniu był — bojkot gazet polskich w dziale ogłoszeń! — Wiemy to już od dawna, iż hakatyści starali się wpłynąć na kupców gdańskich, aby nie ogłaszali w „Gazecie Gdańskiej“, grożąc im w przeciwnym razie bojkotem. Nie wiedzą atoli panowie hakatyści, a przynajmniej, jak się zdaje, nie chcą o tem wiedzieć, że gdyby kupcy gdańscy spuszczali się li tylko na względy hakatystów, toby chyba daleko nie zaszli.

„Nad tym przedmiotem radzono wogóle dość długo, a w końcu postanowiono wpływać na niemieckich kupców, aby w gazetach polskich swych towarów nie ogłaszali. — Czyż to nie bojkot?

„Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak płacąc pięknem za nadobne, prosić jak najusilniej naszych czytelników, aby w danym razie robili zakupy tylko u tych kupców niemieckich, którzy swoje towary polecają także w gazetach polskich. Pamiętajmy zawsze i wszędzie o tem, iż ręka rękę myje, a noga nogę wspiera i o przysłowiu: Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.“

I to nie wygląda na bezradność i trwogę... Zresztą: społeczeństwo *warszawskie* nie jest jakoś *„bezradne“* wobec Niemców. Posłuchajmy tylko, co donoszą do **„Frankfurter Zeitg.“:**

„*Kupcy warszawscy* nie chcą u siebie przyjmować podróżnych niemieckich, a niektóre firmy wywiesiły napisy:

„*Niemieckim fabrykantom i kupcom wstęp wzbroniony.*“

„Owi fabrykanci i podróżni nie rozumieją języka polskiego, ale wielu kupców każe im zgłosić się dopiero za kwartał, gdy sprawa ucichnie, albo nie uda im się pozyskać źródeł innych.“

„Spostrzeżenia swoje kończy „Frankfurter Zeitung“ uwagą:

„Nie da się zaprzeczyć, że ruchem antiniemieckim przyprawi się niemiecki handel w Polsce o bardzo wielkie straty, w pierwszej bowiem połowie r. 1902 będzie Polska dla niemieckiego świata handlowego straconą.““

Organ frankfurtski sądzi, że ruch ten przeminie, chwilowo burzy jeszcze prasa i to dopóty, dopóki wskazówka z Petersburga kresu nie położy całej sprawie. Podobno fabrykanci niemieccy chcą sobie przybrać *polskich wspólników,* celem zapobieżenia bojkotowi.

Rząd pruski zaczyna tropić coraz gorliwiej jakąś tam niebezpieczną agitacyą polską. Śledzono już z wyższego rozkazu Polaków, którzy przybyli na proces wrzesiński do Gniezna. Teraz zaś donosi **„Goniec Wielkopolski“:**

„Nas to ani nie zadziwia, ani też nie jest nic nowego, że tajna policya śledzi na każdym kroku wolnych obywateli Polaków, pod specyalnym nadzorem policyi się nie znajdujących. Podczas procesu Korfantego powiedział przewodniczący trybunału, że policya ma obowiązek śledzenia osób jej „podejrzanych.“ Chodziłoby tylko o to, kogo policya raczy uważać za „podejrzanego?“

„Mamy np. pewne informacye, że policya tutejsza śledzi osoby, które z redakcyą „Gońca Wielkopolskiego“ utrzymują stosunki. Czy to także „podejrzane“ osoby?

„Z innej strony donoszą nam, że od niedawnego czasu stale przebywają tajni agenci tutaj w Poznaniu we wszystkich restauracyach polskich i cukierniach. Biorą się jednakowoż tak niezręcznie do „dzieła“, że ich każdy pozna, kto trochę z policyą jest obeznany.

„Lecz więcej ogół zainteresuje wiadomość, że przybyło tu do Poznania przed niedawnym czasem jedenastu ajentów z Berlina i Wrocławia, władających doskonale polskim i rosyjskim językiem.“

„Dalej donosi „Goniec W.“ że dwóch ajentów informuje się obecnie w biurach policyi poznańskiej, ponieważ wkrótce opuszczą Poznań, żeby się udać do Lwowa, jako współpracownicy“ w tamtejszym konsulacie pruskim.

Niepotrzebne trudy. Nie można przecież wytropić czegoś, co *wcale nie istnieje.*

Z powodu demonstracyi młodzieży polskiej gimnazyalnej i uniwersyteckiej w *Galicyi* przeciwko Rosyi — obawiano się, że stosunki polsko-rosyjskie znów się *zaostrzą.* Tymczasem — jeżli sądzić wolno z poniższego głosu obawa to płonna. Organ księcia Uchtomskiego **„Petersb. Wiadomości“** tak bowiem pisze:

„Identyfikować wybryków pewnych grup młodzieży polskiej, o wyraźnie socyalistycznej tendencyi, z nastrojem całego społeczeństwa polskiego nie można. Za najlepszy tego dowód służyć może jednomyślna odprawa, dana przez całą prasę polską, zarówno galicyjską, jak polsko-pruską, usiłowaniom kierowników ruchu wśród młodzieży, zmierzającym do tego, aby demonstracyom nadać charakter vocis populi.

„Przyznając szczególniejsze znaczenie — pisze „Piet. Wied.“ — tej jednomyślności prasy polskiej, jaka się objawiła w organach najróżnorodniejszych kierunków, świadcząc o postępie dojrzałości politycznej w masach narodowych, oraz o znacznej ewolucyi w stosunkach

rosyjsko polskich, przytaczamy cały szereg wyjątków z artykułów zagranicznej prasy polskiej, wywołanych ostatnimi wypadkami lwowskimi."

W dalszym ciągu następują głosy prasy polskiej: „Czasu", „Nowej Reformy", „Gazety Narodowej", „Przeglądu lwowskiego", „Wieku XX", „Słowa Polskiego", „Głosu Narodu", „Orędownika", „Kuryera Poznańskiego", „Dziennika Poznańskiego" i „*Pracy*."

Równocześnie autor feljetonu ubolewa, że pewne dzienniki rosyjskie uogólniły ten ferment młodzieży, co z rzeczywistością bynajmniej się nie zgadza.

B. M.



Listy od przyjaciół.

Z prowincyi.

Karnawał, ten czas zabaw i wesół, zakończył się posypaniem głów naszych popiołem, symbolem naszej znikomości — nastał obecnie czas wielkiego postu, przypominający nam mękę naszego Zbawiciela, lecz także i wzywający nas przedewszystkiem do pracy. Praca to jedyny z niezawodnych środków, jakie nam pozostają ku naszemu wzmocnieniu, ku wyrobieniu sobie bytu niezależnego. Jesteśmy przecież, co i nasi najserdeczniejsi nam sami przypisują, narodem walecznym i wytrwałym, jesteśmy w obecnej epoce siódmem mocarstwem Europy, pokażmy więc całemu światu, iż na miano takie zasługujemy istotnie.

Nie pora walczyć nam obecnie siłą zbroi żelaznej, jaką nasi przodkowie tak mężnie walczyli— nie — nie takiej walki dziś nam potrzeba — inna walka czeka nas, — walka o byt nasz na polu ekonomicznego rozwoju naszego, aby byt nasz materyalny uczynić niezależnym. Walka ta w dzisiajszej porze, gdy całe zgraje hakaty chleb nam formalnie z ust wydzierają, gdy wreszcie i system pruski marzy nad nowemi milionami mającemi nas zagładzić, tem trudniejszą się staje — lecz czyż wolno nam tracić nadzieję? czyż wolno nam wątpić na chwilę w sprawiedliwość boską? — Złączmy się jednolitem ogniwem wytrwałej pracy, a miliony owe zostaną marnie wyrzuconym groszem — nie lękajmy się ich, cóż one nam zaszkodzić będą mogły jeżeli wytrwale czuwać i pracować będziemy? — Niech więc „landsmani" brzuchy sobie pasą naszemi podatkami, które jako „libesgaby" na nich skapywać będą — nam nie wolno korzystać z nich, pozostaje nam jedynie wytrwała praca, aby nie zginąć, aby zwyciężyć wobec niebezpieczeństw zagrażających naszemu istnieniu.

„Bez pracy niema kołaczy", mówi nam już prastare przysłowie nasze, miejmy je zawsze na oku, a w pracy leży przyszłość nasza, przyszłość niepodległości naszej. Mamy w naszem społeczeństwie wielu takich niestety, których praca odstrasza, którzy unikają jej jakoby złego — na tych osobliwie dajmy pogląd, uczmy ich pracować, dając im przykład dobry, nakłaniajmy ich do pracy, aby w obecnej tak ciężkiej dla nas porze nie gnuśnieli i nie lenili się. Cóż bowiem może zdziałać naród mający tak wiele wyrzutków? — Tych więc pozbyć się musimy, a to jedynie w ten sposób, aby przez naganianie ich do pracy uczynić ich równemi ogółowi, a wtedy nie zginiemy.

Praca więc to jedyny i najpewniejszy środek, który nas utrzymać zdoła, dlatego też pracujmy, każdy na swem polu, czy to jako rólnik na swej glebie, czy jako rzemieślnik w swym warsztacie lub jako robotnik, pracujmy wytrwale i pilnie, każdy w swym zawodzie, a chleba nam i bez „libesgabów" rządowych nie zabraknie. Lecz nie samym chlebem żyje człowiek a ciągła, bezustanna, ciężka praca rąk naszych sama nie zdoła nas utrzymać, pamiętajmy w ciągu tej pracy i o duszy, o sercu naszem, krzepmy więc ducha i umysł nasz, szerzmy oświatę między sobą, o ile nam czas wolny i środki na to zezwalają. I pod tym względem dziś jeszcze ciężko grzeszymy, mamy przecież ku temu środków i środeczków, dzięki staraniom naszym dosyć, mamy różne towarzystwa, biblioteki ludowe, a wreszcie i gazety czysto katolicko-polskie, z których wiele korzystać możemy. Lecz niestety cóż się to dzieje? Iluż to członków różnych tych towarzystw uczęszcza regularnie na zebrania, iluż to z nas korzysta z bibliotek ludowych? — Jak to mało jeszcze w porównaniu do liczby naszego ogółu abonentów mają dzisiaj nasze pisma polskie? — Tyle przecież zapracujemy jeszcze, aby te pare groszy na gazetę lub książkę polską wydać nam można, ba niejednemu starczy na jakieś niemieckie „blaty", pismidła urągające sobie z nas, pisma, które jawnie dążą do zgniecenia nas, lecz na polską gazetę niema grosza. Ocknijmy się wreszcie z tego obłędu — precz z „blatami" niemieckimi, które nam żadnej korzyści nie przynoszą, niech w każdym domu polskim zawita gazeta polska, broniąca naszych praw przyrodzonych.

Praca nasza, idąc w parze z oświatą, dziś nam tak bardzo potrzebną, jedynie może wydać plonne owoce, jedynie byt nasz zapewnić może. A zatem pracujmy szczerze i wytrwale i na tem polu, obudźmy się z letargu, aby i ducha naszego ustalić i zahartować na drogę dzisiajszej walki o byt nasz. Na tem polu działania naszego miejmy przedewszystkiem dziatwę naszą na oku, jej tu najwięcej będzie potrzeba tej oświaty. Cóż to dzisiejszy system szkólny za owoce wydaje? — wiemy to najlepiej — a więc czego się dzieci nasze w szkole nie nauczą, uczmy sami ich w domu. Pamiętajmy o tem, iż te dziatki nasze tak samo stworzone na Polaków, one to po nas stać się mają członkami społeczeństwa polskiego, lecz wobec dzisiajszej pedagogii szkólnej hakatystycznej jest to niemożliwem.

Bądźmy więc, rodzice, ich nauczycielami, niech dzieci nasze poza szkołą, pod naszą opieką uczą się czytać i pisać po polsku, a przedewszystkiem niech poznawają prawdy wiary naszej świętej. Pamiętajmy o tem, że dziecko wychowane bez zasad religijnych, gdy dojrzeje, stać się niemoże żadną miarą członkiem naszego społeczeństwa, nawet na miano człowieka niezasługuje. Niech więc żaden ojciec, żadna matka nie szczędzi tych paru groszy na katechizm, historyą świętą polską oraz na elementarz polski, a mając to, niech korzysta z każdej wolnej chwili, i wpaja ten początek oświaty i religii w serce swych maluczkich. Dziatki nasze mają wogóle rozum bystry, głowę otwartą i pojętną, niezbyt trudną więc ta nauka im będzie, tylko szczerze i wytrwale bierzmy się do tego dzieła. One tu same poznawają, czem dla nich obecny system szkólny, mamy tego liczne dowody, wszak Wrześnie tak dobitnie nam to wykazała, nie brak więc im na chęci nabycia prawdziwej oświaty; na nas tylko rodzicach i starszych od nich ciąży obowiązek nauczania ich i czuwania nad niemi. A przedewszystkiem dajmy im pod tym względem własny, naśladowania godny przykład, garnąc się sami do tej oświaty, której za wiele nie posiadamy. Czyniąc zadość temu obowiązkowi, bądźmy pewni, iż żadna zgraja hakaty, żadne kolonizacye pruskie, żadne hece antypolskie nas zgnębić nie zdołają, a naszym pokoleniom przywróci nasza praca szczera i wytrwała niepodległość materyalną i polityczną, w czem oby Pan Bóg nam dopomódz raczył!

Gorliwy czytelnik „Pracy."

* * *

Rawicz.

Szanowna Redakcyo!

Przeczytawszy z uwagą w zeszłym numerze „Pracy" artykuł „Odwagi cywilnej!" — nie mogłem się oprzeć pokusie, ażeby uwiadomić kochaną „Pracę" i jej miłych czytelników, jaka tu w Rawiczu między Polakami panuje odwaga cywilna. Jednem słowem powiedziawszy, nie ma jej tu wcale.

Pierwszym głównym punktem jest to, iż tutejsi Polacy nie mogą się zdobyć, choć tylko na jedno polskie towarzystwo. Istnieje tu („Katholischer Gesellen-Verein"); członkami tego Towarzystwa są przeważnie Polacy; niedawno dało to towarzystwo przedstawienie (naturalnie niemieckie) i tam przeważnie występowali Polacy; czyż to nie ironia? nie ubliżanie własnej godności? Jeżeli się już nie mogą zdobyć na tyle odwagi, by stworzyć ognisko narodowe, i dać przedstawienie swojskie, to niech przynajmniej siedzą cicho, nie plamią polskiego imienia.

W karnawale zaproponowano zabawę polską, myślałem sobie, przynajmniej tam będę swobodnym, lecz jakież rozczarowanie? Byli bowiem i tam tacy goście, przed którymi Polacy tracą odwagę; niedość na tem, jeszcze taki gość wystąpił z ohydzającemi nas kupletami, a Polacy za to go oklaskiwali; czyż to nie można nazwać naiwnem? Spodziewam się, że na przyszły raz nie będzie potrzebny ten zarzut.

I tak wszędzie można widzieć tę odwagę cywilną. W kościele nie usłyszysz polskiego chóru, polskie kazanie odbywa się co trzecią niedzielę; nie jestem jeszcze dobrze poinformowany co do liczby Polaków w tutejszej parafii, lecz o ile skonstatowałem, niemieccy katolicy nie przewyższają Polaków. Na ulicy rzadko usłyszysz mowę polską, mimo to w kościele zauważysz przeważnie pol-

skic książki do nabożeństwa, tu i owdzie tylko spostrzeżesz niemiecką; co za spaczone pojęcia? Co do nabożeństw i kazań myślę jednakowoż, że tak zawsze nie pozostanie; będzie to jeszcze trwać tak długo, dopóki nie będzie nowy kościół ukończonym i to prawdopodobnie już w tym roku (dotąd bowiem odprawia się nabożeństwo w kościele więziennym) więc z pewnością nie pozostaną Polacy w tyle i postarają się u wyższej władzy kościelnej o swoje prawa.

Rodzice całkiem zapominają o najgłówniejszym obowiązku, tj. wychowaniu dzieci w ojczystym języku, posługują się bowiem nawet w domu żargonem niemieckim, dzieje się to w wielu domach polskich nawet inteligentnych; nawet wrzesińskie matki nie zdołały otworzyć ócz tutejszym. Wogóle gazet polskich abonują tu bardzo mało; a jeżeli przypadkowo w polskim lokalu ujrzysz jeden numer, to leży w ostatnim kącie, ażeby czasem nie spostrzegły go niebezpieczne oczy.

Stały i gorliwy czytelnik „Pracy“

Bolcjewski.

* * *

Berlin.

Cios po ciosie pada na Was, a równocześnie na naród cały. Kwiat naszych najlepszych bojowników, najśmielej nadstawiających piersi nawale germańskiej, upada dzisiaj pod przemocą. Cześć im za to! Na ich miejsce stanie chwilowo poczet innych mężów, którzy przez fale i burze do przystani łódź powiodą. Za jedną ofiarę tysiące się zbudzą. Obyśmy tylko najprzód osiągnęli to, co siłę stanowi !Jedności, zgody! W Bogu nadzieję pokładajmy, w siłę *własną* wierzmy! Ziarno przez Was rzucone nie pada na opokę. W Waszem nieszczęściu coraz więcej znajdujecie czytelników, bo w poświęceniu Waszem i maluczcy udział brać chcą. Dzisiaj, mimo że ciężkie czasy, człowiek od ciężkiej pracy, w dłoń pieniądz mi wtłoczył. — „Na Pracę,“ rzekł, „chociaż w nieszczęściu pamiętajmy o sobie.“ Natychmiast mu Wasze pismo zapisałem. Takich tysiące, a sprawa nasza zwycięży!

Z mej strony najszczersze współczucie Wam i Waszym więźniom przesyłam! Bóg Was i ich pocieszy!

Skała.

* * *

Dessau.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Po moim czteroletnim pobycie na obczyźnie, czuję się zobowiązanym podać do wiadomości o tutejszych stosunkach i położeniu Polaków.

Miasto Dessau liczy przeszło 52 tysiące mieszkańców, pomiędzy tymi jest spora liczba Polaków, wcale tu niema przesady, jeżeli powiem, że na miasto i okolicę przypada tysiąc Polaków. Polacy ci zobojętnieli po większej części dla wiary i narodowości, a co najgorsza dla naszej ukochanej polskiej mowy. Przyczyną tego jest brak oświaty. Obsługa duchowna, prawie dla nas Polaków nie istnieje, chociaż tam księża co rok przyjeżdżają, i to nie wystarcza dla naszej wiary i religii. Podług mego zdania, są to księża, władający językiem polskim, ale go nie wyssali z piersi matki Polki, dlatego nie potrafią sobie pozyskać serc Polaków, na obczyźnie jak ks. Lis i inni.

W r. 1899 był u nas ksiądz, który nas tak słuchał spowiedzi, że pożal się Boże.

W r. 1900 dostaliśmy także jednego kaznodzieję; po wygłoszeniu niemieckiego kazania, zapowiedział: nach dem Hoch-Amt findet eine polnische Predigt statt. Polacy, będący z Galicyi i Królestwa Polskiego, byliby bez wszystkiego opuścili świątynię, gdybym im nie był zwrócił na to uwagi, że się dla nas odbędzie kazanie, nie rozumieli, co mówił.

W r. 1901, było także zapowiedziane: es kommt Polen-Pastor. I przybył ów pastor zamiast w niedzielę, w poniedziałek i odjechał w sobotę, więc niewiem, czy który Polak mógł z tej okazyi korzystać. A więc jednem słowem powiedzieć można, że w sprawie obsługi duchownej byłoby wiele do życzenia. Towarzystwo u nas żadne nie istnieje, co by było wielce pożytecznem. Polacy cisną się do innych towarzystw, jak naprzykład katolickie kasino, tow. strzeleckie, no! i tow. wojackie nie zapomnieć. To też germanizacya mnoży się z dniem każdym. Nasi rodacy zamiast czytać polskie gazety lub książki, to oni czytają złowrogie nam blaty i anzeigery, do których mogę wyliczyć „Anhaltischer Staatsanzeiger“, to prawdziwa ewangelja hakatystów, a najmilsza matka tamtejszych Polaków. Gdym ganił ich niecne postępowanie, dali mi odpowiedź: *cóż tu masz czytać.* Więc dałem im radę i wskazówkę, gdzie i jaką polską gazetę sobie mają zapisać. Otóż *odpowiedź:* toć ja bardzo czytać nie umiem, żona moja też nie umie, a na dobitkę, dzieci wcale nieumieją. No, kochani rodacy, czy tak dalej ma iść? niepodobna. O! wy kochani rodacy, przecież papuga się nauczy godać, a przecież to ptak bezrozumny, posiadający tylko instynkta zwierzęce, a czyż my Polacy mielibyśmy się także równać do rzędu zwierząt? O! nie kochani rodacy, my naród polski, który przeżył przesło stuletnią kaźnią pod berłem pruskim, staliśmy się narodem silnym i mądrym (tylko że po szkodzie, za co nas podziwia cała Europa).

Więc do dzieła kochani rodacy w Dessau i okolicy, łączmy się i przystępujmy do Towarzystwa, które się tu ma wkrótce zawiązać. Obudźcie się z letargu uśpienia i wyrzućcie blaty i Anzeigery z waszego polskiego domu, a zapiszcie sobie naszą ukochaną, a tak bardzo uciskaną „Pracę“, albo „Górnoślązaka“, albo „Czytelnią Polską“, a wtenczas będzie pożytek dla naszego społeczeństwa polskiego.

Gorliwy Czytelnik.



Do Laszki.

Przypomniana pieśń warszawska z r. 1828.

Czołem Laszce, o Mołojce!
W modrej toni ślicznych oczu,
W złotej włosów jej zawoju,
Raj — rajskiego coś w przeźroczu.
Laszko miła, tobieć trzeba
Jasnych wód, jasnego Nieba,
Ukraińskich bodaj stron!

Tobie trzeba w stepu głuszy
Na wzorzystym tam kobiercu,
Rozśpiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercu:
Za mnąż miła w moje strony,
W step bezbrzeżny a zielony,
Za mną Laszko, w dłoni dłoń!

Tam na Czarnomorzu w dali,
Mam po ojcach zamek stary,
Mam opodal w szumie fali
Siedm mil stepu, bałki, jary,
W stepie tabun, niekiełznany,
Łańcuch mogił, dwa limany,
Laszko, Laszko, czym nie pan?

W szumie fali, wodą, błoniem,
Zbiegam morza swe oboje,
Koń mi czajką, czajka koniem.
Dzisiaj łowy, jutro boje,
W szumie fali, ty tam z wieży
Jak orlica wód bezbrzeży
Będziesz błogo pasła wzrok.

Z Krymu więźniów ci przywiodę,
Sto wielbłądów z państw Mohyły;
Z Tyflis branki hoże, młode,
By ci przędły i nuciły,
Sam jak trusia — u kolanek
Cichy, słodki jak baranek,
Będę wtórzył w twoją pieśń.

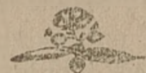
Kiedyś szablę raz odpaszę,
Marą, snem bo ludzkie życie,
Sławiąc wespół Ruś i Laszę,
Spłoniem w błogim dusz zachwycie,
Chyżo rumak mknie w rozhuku,
Jeszcze chyżej strzała z łuku,
A najchyżej błogi dzień.

Tobieć trzeba w stepu głuszy,
Tam na bujnych traw kobiercu,
Rozśpiewania w młodej duszy,
Zakochania w młodem sercu!
Za mnąż miła w moje strony
W step bezludny a zielony,
Za mną, Laszko, w dłoni dłoń.

Bohdan Zaleski.

Dnia 12 sierpnia 1866 w Paryżu.

(Z imionnika panny A. W.)



BOHDAN ZALESKI.
(1802—1902).

(Do illustracyi.)

Pieśni — Boży sonniku
Prawda w tobie i z ciebie...

* * *

Duch nie zgaśnie przez skonanie
A dla ziemi, u mogiły:
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Sto lat upływa, gdy na Ukrainie we wsi Bohaterce nad rz. Sobem, z rodziców szlacheckich, „miernego dostatku,“

przyszedł na świat Józef Bohdan Zaleski. Kołysały go słowiki ukraińskie, któremi „aż w uszach dźwięczy“, rozbrzmiewały gaje przy futorach, kołysały go dumki i szumki, których nasłuchał się u znachora Zuja nad srebrnym Dnieprem u stóp Iwanhory. I oto dziecię pól kwietnych, burzanów szumiących, gajów zielonych i ech rozśpiewanych — urosło na poetę o słowiczym głosie. „Słowiczku mój, a leć, a piej!“ — pisano potem o nim, i nigdy zapewne słuszniej! Była to istotnie pieśń słowicza, melodyjna nad pojęcie, bogata w tony dwóch lutni, świeża, pogodna i łzawa, jak ton śpiewaka leśnego.

Bohdan Zaleski pobierał nauki u wsławionych wtedy (1815 r.) na Ukrainie ks. Bazyljanów w Humaniu. Wszkole zaznajomił się z młodzieńcami, którzy następnie zapisali również imiona swoje w literaturze. Pomiędzy nimi znajdowali się mianowicie: Seweryn Goszczyński, Michał Grabowski, Tymko Padura, Aleksander Groza i inni. Życie towarzyskie wśród uczniów było silnie rozwinięte, zbierano się razem, rozprawiano, odbywano wycieczki do poblizkiego Grebowa i do Zofjówki, śpiewając dumki ukrainskie. W tej atmosferze rozpoczął już wtedy kiełkować talent poetycki Bohdana. W szkole pojawiła się już „Duma o Wacławie“, drukowana w roku 1819. Obrobienie jej było zgodnie ze smakiem spółczesnym sielankowo-klasyczne, lecz już uderzała dziwna melodyjność i śpiewność języka oraz rytmiki wiersza.

Po ukończeniu szkół humańskich, wybrał się w r. 1820 Zaleski wraz z Goszczyńskim i Grabowskim do Warszawy, gdzie silnie podziałał nań Brodziński, jak to widać z dum, ballad i piosenek, drukowanych w r. 1822 w „Pamiętniku Warszawskim“, jako to „Ludmiła“, „Lubor“, „Arab u mogiły konia“, przypominających tonem „Wiesława.“ Wpływ poezyi ukraińskiej rozwija się później, a najpierw we „Wzgórku pożegnania“ i „Dumce hetmana Kosińskiego“ (1823). Szczególniej zaś „Janusz Bieniawski“ porywa szczerym, młodzieńczym zapałem i bujną wyobraźnią. Ta fantazya, podniecana echami wspomnień i melodyą ukraińską, wylała się w szeregu dum, dumek, szumek i wiośnianek, gdzie skrzydła poety czuły się najlotniejsze i najswobodniejsze.

Dumo — Dumko ma rodowa
Bojanowej Gęśli córo,
Czołem biję — boś Królowa!
Ale ciszej, ciszej chwilę.
. . . .
Nad zielonem podzwoń siołem,
Nim roznośniej a ponuro
Siwym orłem klaśniesz górą
Szarym wilkiem pomkniesz dołem.

Dumy i dumki zyskały Zaleskiemu rozgłos największy. Podzielić je można na dwie grupy: jedne, przedstawiające życie ludu ukraińskiego wogóle („Czajki“, „Lach serdeczny“, „Zozulin“, „Wyprawa chocimska“ i t. d.) i drugie malujące stosunki życia rodzinnego i społecznego („Wyjazd bez powrotu“, „Oboja wiosna“, „Dwojaki koniec“, „Zakochana“ i t. d.) Jeżeli pierwsze nie dostrajają się do wymagań prawdy historycznej, to za to drugie noszą znamię prostoty, szczerości i prawdy. Śliczne, pełne wdzięku, wesołego i pogodnego nastroju są szumki i wiośnianki Bohdana. Takie utwory, jak „Nuże“, „Po rosie“, „Ladaco“, „Śliczny chłopiec“, „Co ja widział dzisiaj!“ — to odgłos pieśni ludowych, tych pieśni, które nazwał Mickiewicz „przędzą uczuć i myśli“, a o których powiada Bohdan:

„Pieśni ludu — jedwabniki!
Przędza na wiatr — lśniąca — letka;
Ktoś jej doda kwietnej krasy,
Umaluje — złotem przetka,
I na wieczne, wieczne czasy
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje
A na dziewic wszystkich stroje.“

Z tej „letkiej“ przędzy tkał też Bohdan lekkie i powiewne piosenki, pełne pustoty i roześmiane szczerze. I jak ongi, tak i dziś, w rojeniach wiosennych dzwoni z okienka:

„La — la — la — piosenka“ —

śliczna przy krosenkach wiośnianka Zaleskiego.

Chmielowski w charakterystyce Zaleskiego zalicza do najlepszych jego utworów, a zarazem najoryginalniejszych w naszej literaturze fantazyę „Rusałki“, drukowane po raz pierwszy w r. 1829 w Noworoczniku „Melitele“ Odyńca. Te rojenia tęczowe „sen na kwiatach“, ten „sen złoty“ mają jednak ogólne cechy dumek i szumek, tę samą lotność i tę samą przędzę w osnowie. Całość tylko składa się na poemat miłosny, istotnie oryginalny swym kolorytem i bujną fantazyą ukraińską.

Charakterystykę swej poezyi zawarł sam Bohdan Zaleski w jednym ze swych listów z. r. 1829. Powiada on tam: „Ja pojmuję poezyę inaczej jak wszyscy. U mnie ona nie jest namiętnością chwały, ale jakiemś wrodzonem, bezinteresownem uczuciem, jak u kogoś pobożność lub dobroczynność i nie potrzebuję z tego robić parady.“ A dalej pisze: „Błogo mi we śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocknę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności! Czyż nie dosyć, kiedy u mogiły — kilka piórek pozostanie, co ku niebu mnie wznosiły.“ Do tego urywku ze „Śpiewu poety“, który przytoczyliśmy na wstępie, dorzuciliśmy jeszcze inny, który charakteryzuje ów „sen poetyczny“, który stanowi także cechę poezyi Zaleskiego. Poeta ów sen wspomina nieustannie w swych pieśniach, a pieśń nazywa sennikiem.

Sen-że — moje łzy żywota?
Son-że — Moja Duma-złota?

W większości swej poezyi na te pytania odpowiada twierdząco, ale sen poezyi uważa za pełen fantazyi, za sen proroczy nieraz. Na sen taki

„Anioł skrzydły miota.“

I pieśń zatem to sennik, ale taki, w którym jest prawda i przez który prawda dostaje się do serc ludzkich. Prawda zaś ta przedostaje się tam zarówno wśród dociekań myślowych, jak i po promieniach tęczy, które są przędzą, wysnutą z ech i szumów, rozśpiewanych rozgłośnie naokół.

Cechą wyłączną poezyi Bohdana Zaleskiego jest jej nieporównana śpiewność i język, z dwóch lutni dobrany. Bogactwo też języka, zasilanego z pieśni ludu ukraińskiego, jest olśniewające.

Rym, jak u Pola, powtarza się nieraz u Bohdana w środku wiersza, podnosząc melodyjność utworu, a wyrazy formowane na pniu pokrewnym, obok kolorytu, nadają szczególny wdzięk poezyi „słowika ukraińskiego.“ Nowsza poezya lubuje się w tworzeniu nowych wyrazów, otóż wiele z nich, urobionych z piosnek ukraińskich, możnaby znaleść u Bohdana. Jako przykład przytaczamy choćby: „rozhuk“, „strumieniący“, „roznośnie“ i t. d. Być może dlatego nie zawadziłoby młodym poetom zaznajomić się bliżej z poezyą Bohdana Zaleskiego.

Sędziwy Ukrainiec o twarzy Bojana ze śnieżną swoją brodą, zasłuchany już w echa swoich pieśni, zasnął cicho nad Sekwaną (1886 r.), gdzie mieszkał stale w ostatnich latach swego życia wraz ze swoją wnuczką, oddając się dewocyi.

Poświęcając te krótkie wspomnienie słowikowi ukraińskiemu w numerze dzisiejszym, przytaczamy zarazem, dwie jego poezye „Do Laszki“ i „Spotkanie się gdzieś daleko.“ *W. W.*



SPOTKANIE SIĘ GDZIEŚ DALEKO.

Czarnobrewko — rajskie ptasze,
Daj no rączkę! — W dłoni dłoń.
Spólne gdzieś tam gniazdo nasze,
Żebyż spólnie lecieć doń!

Rajskie ptaszę, czarnobrewko!
Myśmy swoi — moja — twój,
Oko w oko, naprzeciwko,
Swe pustoty ku mnie strój!

Niech wpatrując się miłośnie,
Zbudzę w duszy stepu szum;
Niechaj chwilkę jedną pośnię,
Jakom śnił wśród waszych dum!

Ten dziewczęcy twój uśmieszek,
Puść po lipkim wzroku wzdłuż!
Och! osmuknę usty meszek,
Co ośniadza krasę róż.

Gdzież rozwijał się ten pączek?
Z jakich milszych znanych ziem?
Z Pobereskich może łączek?
Skąd od Bohu? Niechaj wiem!

Zadzwoń śliczną, słodką mową,
Co najmilszą piosnkę znasz!
Wnet odwdzięczę piosnką nową,
Bom na wieki śpiewak wasz!

Nuż do harfy! — Brząknij próbą!
Będziem roić spólny raj;
Graj mi ową nutę lubą,
Zapomnianą dumkę graj!

Niechcę dumki, — dumka płaczka;
Już ją śpiewam wiele lat!
Graj mi szumkę, lub kozaczka,
To wyskoczę sercem w świat!

Bohdan Zaleski.

Traktat toruński.

(Do illustracyi albumowej).

Najważniejszym wypadkiem za panowania Kazimierza Jagiellończyka było odzyskanie Pomorza, które Krzyżacy za Łokietka Polakom wydarli. Krzyżacy, jak wogóle zawsze byli łupiezkiego ducha, tak później nie mając przeciw komu wojować, zaczęli własnych poddanych srogo uciskać. Zabijali, łupili biednych Pomorzan, a nawet choć byli Niemcami, nie przepuszczali Niemcom. Wtedy zwróciły się oczy mieszkańców Pomorza i Prus na Polskę, gdzie zawsze nieszczęśliwi pomoc odbierali. Choć się Pomorze jak najsłuszniej Polsce należało, choć Pomorzanie i Prusacy dobrowolnie się Polakom poddali, jednakże niełatwo się dali Polakom namówić, aby odebrać prawowite dziedzictwo.

Wziął nakoniec Kazimierz Pomorze w opiekę i rozpoczął wojnę z Krzyżakami r. 1454. Ta wojna trwała wogóle lat trzynaście. Polacy w licznych bitwach a mianowicie pod Koronowem, Frydlądem, Puckiem i Działdowem pobili na głowę Krzyżaków, tak że ci nareszcie zawarli z Polakami pokój w Toruniu dnia 19-go października r. 1466, na mocy którego Polacy odzyskali wydarte im dawniej Pomorze, a reszta posiadłości krzyżackich stała się lennem Polski, to znaczy, że mistrze krzyżaccy z tych krain składali hołd polskim królom. Odtąd też kraina nadbałtycka Pomorze zwać się poczęła Prusami Zachodniemi czyli Królewskiemi, a właściwe Prusy około Królewca nazwano Prusami Wschodniemi, czyli Książęcemi. Nazwa Prus Zachodnich pochodzi zatem od Krzyżaków i nie jest wcale odpowiednią, bo nigdy tu Prusacy nie mieszkali.



Bohdan Zaleski.
(patrz artykuł na stronie 186.)

O traktacie czyli wieczystym pokoju toruńskim tak pisze Józef Szujski w „Dziejach Polski“:

„Dnia 19-go października 1466 stanął wreszcie za medyacyą Rudolfa legata pokój wieczysty między wojującemi stronami w Toruniu. Objęto nim także książęta mazowieckie, książęcia Stolpy i wojewodę Mołdawii. Król odzyskał ziemię chełmińską, pomorską i michałowską, prócz tego Malborg, Sztum, Elbląg, Tolkemit i powiat kryszborski, niemniej posiadłości warmińskiego biskupstwa; reszta Prus ze stolicą Królewcem pozostała przy wielkim Mistrzu z obowiązkiem składania hołdu królowi polskiemu w sześć miesięcy po objęciu urzędu i z honorowem miejscem po lewej ręce króla w senacie polskim. Takim sposobem wróciły do korony polskiej dawne jej posiadłości, za czasów Konrada mazowieckiego i Władysława Łokietka od niej odpadłe i przybył niebezpieczny hołdownik, Mistrz wielki. Zastrzeżono, aby się do żadnej duchownej lub świeckiej władzy po uwolnienie od warunków traktatu nie udawano. Biskup chełmiński przeszedł pod metropolię gnieźnieńską. Amnestyę ogólną ogłoszono obopólnie.“

Tak się skończyła długoletnia wojna, która ogromne w Prusiech poczyniła zniszczenia. Miała ona obustronnie kosztować 300.000 ludzi. Z 21.000 wsi ludnych zaledwo 3.020 ocalało od zniszczenia. Gdańsk miał 700.000, Toruń 200.000, Elbląg 100 tysięcy grzywien wydać na tę wojnę. Straty te powróciły się wkrótce pod łagodnym i swobodnym rządem polskim. *—ski.*

Marya Konopnicka.

Sylwetka jubileuszowa.
(Do illustracyi.)

„...Za ostatnim poetą zamknęła się brama“.

. . . .

Żył i tworzył jeszcze jeden z wielkich, który lirę wieszczów wzbogacił struną nowego piękna, ale i on miał w duszy rysę, wróżącą, że jest swego znaku ostatnim. Asnykowi zbywało na tem, co czyni poezyę wielką, szczególnie poezyę polską: nie posiadał entuzyazmu idei. Odkąd usłyszał był głos:

...Zerwij dawną z grobami zażyłość,
I całą przeszłość marzeń chciej zostawić,
Aby cię znowu nie zbłąkała miłość —

odtąd zerwał z poezyą mistyczną i bohaterską. Poeta przestał być wieszczem-wajdelotą, mistrzem i kierownikiem narodu. Wiara w nim była strzaskana — do głosu przyszedł rozum. Umilkła intuicya, instynkt duszy wybranej — pozostała logika życiowa i naukowa. Wziął też Asnyk z wiedzy współczesnej więcej, niż zdawałoby się, iż wiedza poecie może dać; wziął bogactwo obrazów, ścisłość języka, mnóstwo przenośni, zastosowanych do świata moralnego, kojącą, filozoficzną wiarę w „krąg przemian“ — nie mógł tylko wziąć tego, czego wiedza nie daje: kategorycznych rozkazów duszy, tej siły, która mówi: idź i czyń!— tej potęgi idei, która mówi: „Jeśli umiesz sięgać w nieskończoność... jeśliś tem, czem wydawałeś się niegdyś... wstań, porzuć dom i chodź za mną...“

Poeta nie przerastał swego czasu, a czas brzmiał jedną tylko nutą: odą do młota i kielni. Rodzina wieszczów-wodzów narodu, zdało się, wymarła.

„...Za ostatnim poetą zamknęła się brama...“

. . . .

Cóż to za pacholę,
Z głową wzniesioną w niebo, źrenicą rozwartą
Szeroko, patrząc w błękit ten, czysty, jak fala
Egejska, gdy w niej jutrznia łuny swe rozpala,
Stoi w cichym zachwycie? Nad nim szumią drzewa,
Ptak wędrowny skrzydłami bije i pieśń śpiewa,
Olimp w mgłach gubi czoła, jak senny atleta...
Echo pieśni Homera w błękitach gdzieś kona,
A w około powstają bohaterów cienie
I ojcowie o wielkiem sercu idą smutni...
Zadumanemu chłopcu pierś chwyciło drżenie,
Spłonął i wyciągając młodzieńcze ramiona,
Głosem czystym, jak kryształ, wołał: lutni! lutni!

. . . .

— Jakto? — wielcy bogowie! — czyż znowu poeta?!

Rozległ się na smutnych rozłogach głos poety — głos Maryi Konopnickiej.

I nawiązała ona do liry polskiej kilka strun, które dawno w niej nie brzęczały — zaszczyt dla poety największy!— i podniosła poezyę do wyżyny, z której świeci narodowi, jako słup ognisty i

stała się znowu mistrzynią i przewodniczką ludu...

Pierwszy okres twórczości Konopnickiej tkwi jeszcze zupełnie w duchu czasu pozytywistycznego, owianym mgłą i słodką mową Słowackiego. Nastąpił około roku 1880 okres drugi: społeczny. Poetka z „przeszłości“, z teoretycznych roztrząsań, z walk o ideały rozumu, zeszła na ziemię. I dostrzegła na niej: „Przed sądem“, biedne dziecię, wychowane bez ciepła i światła, a już przybijane do krzyża pokuty za grzechy społeczeństwa; i dostrzegła gromadkę wiejską, idącą z „szopką“ do dworu, jakkolwiek do niej z wyżyn nikt nie schodzi — „widać dla chłopców nie przyszedł Bóg może!“ Dostrzegła wszystkie krzywdy ziemi i zaczęła szturmować o nie do nieba...

Jest to widok w swoim rodzaju jedyny tej kobiety młodej, płomienną obdarzonej duszą, która z Olimpu schodzi, by przyciskać do serca maluczkich i cierpiących i świetlistą dłoń podnosi, by nieba im trochę zbliżyć.

Ile w tem serca prawdziwie kobiecego, a ile suggestyi czasu, idei jego socyalnych, teoryi szarych i ruchów tłumu, które około r. 1880 zaczęły zapełniać u nas atmosferę? Najwięcej i najszczerzej zapewne przemawia tu dusza kobieca w prawdziwą zaklęta poezyę. Mamy tu prawdziwie kobiece rozczulenie, prawdziwie kobiece perły łez i słów nadmiaru, prawdziwie kobiece kochanie sercem, bez wyciągania ręki do czynu. I tylko kobieta mogła napisać:

Nie wam, słowiki, wtórzyć przychodzę,
Nie z tobą, różo, kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku...

Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,
Co świecisz również cicho i jasno,
Czy duchy płoną — czy w walce gasną...
Lecz z tobą płakać — człowieku!

A z łez tych powstał dyadem, zdobiący na wieki skroń poetki, a zarazem jaśniejący bliskim i dalekim, jako gwiazda przewodnia... Idee wieku znowu znalazły w poezyi swoje wcielenie, znowu zajaśniały na sztandarze w walce duchów.

A jeśli sprawa tych pereł przez pewien czas mogła miłośników czystej sztuki razić, jeśli na sztandarze było zbyt wiele haseł, tendencyi — w dalszych swych utworach Konopnicka przetapia już swe uczucia w czystą, nieskażoną poezyę. Z duszy jej płyną liryki, śpiewne i słodkie, do najsłodszych dźwięków mowy polskiej zaliczone, a pełne treści ideowej.

Ażebyś ty, jasne słonko,
Wiedziało,
Co na ziemi jeszcze cieniów
Zostało,
Nie padałobyś tak rychło
Za góry,
Za te lasy w płaszczu tkanym
Z purpury.


Marya Konopnicka

Krótki dzionek do wieczora
Od wschodu...
Nie powstaje pieśń zakrzepła
Narodu...
Nie nabiorą światłem myśli
Człowieka,
Kiedy słonko tak nam prędko
Ucieka!

Posuwając się dalej w tym kierunku, Konopnicka dochodzi do najwyższych kresów, jakie są dane poecie: zlewa się z narodem, wciela się w najtajniejsze głosy jego istoty i duszy.

Jak zawsze — droga prowadzi przez lud.

Zamieszkała Konopnicka wśród niego, wzięła odeń dźwięki jego pieśni, echo jego uczuć, wyrazy proste, a szczere, wierne jego myśli. Dała „na fujarce“ szereg piosnek, pachnących rosą, dźwięczących świegotem, jaśniejących całą krasą wsi polskiej. Dała szereg nowel, między któremi — rzecz charakterystyczna! — prawie żadna nie rozgrywa się w sferze „inteligencyi“ — wszystkie wśród ludu. Trafiła w ton, który jest bezpośrednim wyrazem uczuć ludu, bezpośrednim wyrazem duszy narodu. Odtąd łka i śmieje się przez nią lud cały, odtąd dąży, walczy i cierpi w niej naród cały. Konopnicka obejmuje rozległe horyzonty w wszechmyśli (*Imagina*), najpiękniejszych tworów i polotów człowieczeństwa (*Hellenica, Italia*), ale najlepiej i najpewniej czuje się w domu, którym dla poety jest serce jego ludu. I wsłuchana w szmery jego tęsknot, pragnień i bolów, wsłuchana zarazem w szepty nieśmiertelnego tego Króla-Ducha, jakim jest Słowacki, wyśpiewała swego „Pana Balcera w Brazylii“, epopeję, którą prof. Brückner stawia obok „Pana Tadeusza“.

Konopnicka znajduje się w najpiękniejszym wieku twórczości i siły ducha. Dużo, dużo jeszcze po niej można oczekiwać, ale już dzisiaj, przeglądając wspaniały jej dorobek, trzeba powtórzyć, co sama kiedyś pisała o Prusie:

Jeszcze na Twoje żniwo czas,
Kwiat jeszcze na Twej grzędzie,
A dziś już kłopot jest pośród nas:
Co kiedyś będzie?

W każdym razie będzie miłość i wdzięczność całego narodu.

Zoil.



Chłop tłomaczem Sienkiewicza.

(Do illustracyi.)

Siedziałem w skromnem mieszkaniu Aszkerca, poety i redaktora „Lublańskiego Dzwonu“. Towarzysze podróży oglądali „białą Lublanę“, ja odwiedzałem dawnych znajomych, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmuje ów, niepospolity lutnista.

Jestem wam niewymownie wdzięczny — mówił — żem za waszem pośrednictwem pozyskał dla „Zvonu“ piękny artykuł o najnowszej waszej beletrystyce i o Sienkiewiczu. Miałem tylko wiele kłopotu z ich przekładem, ale jakoś to się udało, a co najważniejsza, że artykuły podobały się u nas wielce.

— To nikt tu u was po polsku nie rozumie? — zapytałem. — A przecież macie przekłady Sienkiewicza!...

— To też właśnie ciekawa historya, że tłomacz może przekładać Sienkie-

wicza dość łatwo i dobrze, a trudno mu przekładać rozprawy literackie.

— Tego już nie rozumiem; wszak to wszyszko jedno...

— Jak dla kogo. Nasz tłomacz jest samoukiem, który tylko szkołę ludową ukończył.

— To być nie może!

— Nietylko być może, ale jest. Jest to wieśniak, dosyć ubogi, Piotr Miklavec z Rybnicy (Reischach) w Styryi południowej. Zwyczajnie używa pseudonimu „Podrawski“. Przełożył „Ogniem i mieczem“, już dawno wydane, potem „Potop“, a obecnie przekłada „Quo vadis“? Oba te ostatnie romanse wyjdą w Gabrszczekowej „Słovanskej knjižnicy“ w Gorycy...

— Ależ to rzecz niepojęta, jakim sposobem mógł człowiek z tak małem wykształceniem zrozumieć powieści Sienkiewicza, a nawet je przełożyć? Gdzież się po polsku nauczył?



Piotr Miklavec.

Nauczył się z czytania. Co czytał przedtem, nie wiem. Dość, że tłomaczy poprawnie i szybko. Po pracy na roli ociera znój z czoła i siada do czytania lub przekładów. Bo tłomaczy nietylko z polskiego, ale i z rosyjskiego języka...

— Zkądże jednak zna tak dobrze język literacki słoweński? Musi chyba wiele czytać?

— Naturalnie, że się ciągle kształci. Ale oprócz tego posiada niezwykły talent językowy, że bez objaśnień rozumie nawet wyrazy obce, wzięte z języków sobie nieznanych. Prawdziwy egzamin dojrzałości złożył, przekładając z języka polskiego dwie rozprawy prof. Mazanowskiego o najnowszem polskiem powieściopisarstwie i o lirykach współczesnych polskich. Sprostał zadaniu ku zupełnemu memu zadowoleniu.

— To tylko jest możliwe u was.

— Dlaczego?

— Naród, który wydał Kopitara i Miklosicza, Jarnika, Oblaka, Murkę, Janeżicza, Pletersznika, Kreka i cały szereg głośnych językoznawców, może wydać i fenomenalnego Miklavca.

— Macie słuszność — zakończył mój gospodarz, poczem przeszliśmy w rozmowie na inny przedmiot.

W samotności przedziału kolejowego myślałem potem długo o Miklavcu i gdyby moja podróż była mogła wieść w tym kierunku, byłbym go niezawodnie odwiedził. Narazie musiałem tego zaniechać; może to uczynię w przyszłości, kiedy Miklavec przełoży na język słoweński — wszystkie dzieła Sienkiewicza. Zasłuży rzetelnie na hołd z naszej strony.

Roman Zawiliński.



Spadek po Szczepanowskim*).

(Do illustracyi.)

W dwudziestu latach działalności publicznej zamknięty jest ów spadek, niedoceniony przez sukcesorów. Rzecz dziwna, człowiek, który niejako myślał cyframi, zarobił sobie w społeczeństwie galicyjskiem na opinię ideologa, fantasty i marzyciela. „Ideologią“ jego była ogromna wiara w siły żywotne i produkcyjne narodu i ta ideologia stworzyła trzy wielkie ogniska ruchu przemysłowego, dała krajowi milionowe wartości, podniosła stopę życiową tysięcy ludzi, mrących z głodu, stworzyła setki charakterów dzielnych, wyrobionych w ogniu pracy twórczej. W zbiurokratyzowanej Galicyi musiała się jaskrawo odcinać na tle powszechnem sylwetka tego fabrykanta-poety, farysa wśród szumu maszyn parowych, którego ideałem była bujna i zwycięzka pełnia sił żywotnych, huragan wezbranej woli, a najlepszym typem ludzkim pionier „władca przyrody i pan przeznaczenia.“ W jednym ze swoich artykułów Szczepanowski nakreślił taką sylwetkę idealnego człowieka: „Z wiarą w sercu, z ręką na sterze, z okiem na gwiaździe polarnej, z wolą wiecznie naprężoną, ze zmysłami wiecznie rozbudzonymi, jak nie śpiące nigdy siły natury, nad któremi chce panować, wy-



Stanisław Szczepanowski.

biera prądy, wymija skały i mielizny i dąży bez wytchnienia do oznaczonego celu — a szum bałwanów, poświst wiatrów, wszystkie te głosy wzdrygających się, ale już ujarzmionych żywiołów, to hymn tryumfalny jego potęgi“.

Takim żeglarzem zuchwałym i wyniosłym, marzącym z cyrklem i miarą w ręku o zmuszeniu przyrody do zanucenia hymnu zwycięzkiego na cześć człowieka, był sam Szczepanowski.

I. P.



*) Zwłoki ś. p. Stanisława Szczepanowskiego mają być niebawem staraniem Tow. Naftowych sprowadzone do kraju.



Grób Szczepanowskiego w Nauheim.



PIJACZKA.

Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy" przez Laurę Zejdowską.

(Przedruk wzbroniony.)

7)

Część I.

Nieszczęśliwa matka.

(Ciąg dalszy.)

Karolina westchnęła ciężko, patrząc na tych dwóch ludzi; obydwaj kochali ją nad życie, lecz ten, którego ona kiedyś wybrała dziś ją opuszczał, a ten odepchnięty przyszedł podać jej rękę, chciał cześć jej wrócić; teraz pytała się z niepokojem, który z nich kochał mnie więcej, który bardziej godny się stał jej miłości? Dumania jej przerwał pan Bariller.

— Muszę panią bezzwłocznie uwięzić!

— Oh! jakież to okropne, panowie popełniacie na mnie akt wielkiej niesprawiedliwości! Żegnaj mi Jerzy, może cię już nigdy nie zobaczę.

— Karolino broń się — prosił nieszczęśliwy — miej litość nademną!

— Nic nie mogę powiedzieć... nic nie wiem, koło mnie działy się jakieś tajemnicze rzeczy, nie umiem ich sobie wytłómaczyć, ten kto rozwiąże to zadanie, ocali mnie!

Spojrzenie jej padło na Jana, nadzieja ożywiła serce.

— O! ten wybawi mnie, jestem pewną! — A w myśli dodała: — Który z was dwóch ocali mnie od tego poniżenia, tego będę kochać, dziś serce moje jest wolne, nie kocham nikogo.

— Jan ją zrozumiał, ucałował jej ręce i powiedział z mocą:

— Ja cię ocalę Karolino, przysięgam ci to!

Karolina złożyła pocałunek na siwych włosach męża, ale na widok dzieci utraciła resztki panowania nad sobą, znikła odwaga wobec ich szalonej rozpaczy, one przeczuły, że zabierają im matkę, dusiły ją w uściskach, płakały, nie mogąc słowa wymówić. Sędzia chcąc koniec temu położyć dał znak żandarmom, ale biedna matka błagała jeszcze o chwilkę dla siebie: pan Bariller uległ, odszedł do okna, był sam silnie wzruszony, wtedy Pijaczka zaczęła mówić do dzieci cicho i poważnie.

— Słuchajcie, chcą ze mnie uczynić zbrodniarkę.., złą kobietę, każą wam potem nienawidzieć mnie, przeklinać, ale wy w waszych serduszkach zachowywajcie dobre wspomnienie o waszej matce, niech pamięć jej imienia nie rumieni wstydem waszego czoła, czy słuchacie mnie, czy mnie rozumiecie?

— Mów, mamo, mów i pocałuj nas, tak dawno nas nie pieściłaś.

— Moje maleńkie nie zapomnijcie nigdy waszej matki. Jestem niewinna... nie wiem co przyszłość wam przyniesie, może moje nazwisko wobec ludzi okryje was hańbą? Moje dzieci mówcie za mną modlitwę, której was nauczę. Mówcie ją zawsze co dzień wieczorem przy pacierzu, jeżeli mam umrzeć, śmierć będzie mi lżejszą, bo będę pewną, że ta modlitwa obroni was przed niebezpieczeństwem, ona wam mówić będzie, że wasza matka nie była wyrodną, godną potępienia.

Karolina prowadzi córki przed krzyż stojący u kolebki, każe im uklęknąć, składa im rączki, one wznoszą w górę czarne i niebieskie oczęta i wtedy w tym pokoju dzieje się rzecz dziwna... żandarm wychodzi na taras nie mogąc ukryć wzruszenia, obydwaj sądownicy pochylają głowy, Jerzy Lamarche patrzy bezmyślnie, jak człowiek pozbawiony rozumu na zawsze, Jan Bertelin klęka obok dziewczynek, tylko jedna Pijaczka stoi jakby nie ona była obwinioną o te wszystkie zbrodnie.

— Módlcie się moje dzieci: „Boże miej w opiece dzieci pozbawione matki."

Dziewczynki powtarzają głośno „Boże miej w opiece... Matka uczy je całej modlitwy, chcąc by ona na wieki pozostała w ich pamięci.

— Boże daj, żeby niewinność naszej matki została dowiedzioną, przebacz tym co ją potępiali, tak jak ona przebaczy im w chwili swojej śmierci. Niech cierpienia naszej matki będą policzone w niebie dla naszej obrony i szczęścia naszego życia. Amen.

Nastała cisza uroczysta, ale to wszystko, co przechodziła wtedy biedna kobieta było nad jej siły.

— Oh! dzieci moje, ukochane dzieci, zawołała z rozpaczą, ja was już nigdy w życiu nie zobaczę. Żegnajcie mi, idźcie z waszym ojcem, tu nie możecie pozostać, popchnęła je w stronę ojca, idźcie... już... nie chcę, żeby one widziały, jak mnie będą zabierać. Znów je objęła, całowała, tuliła jasną i ciemną główkę...

Jerzy uprowadził dzieci, ona patrzała za niemi długo aż znikły, stała bez tchu oparta o drzwi... zwolna przychodziła do siebie, podeszła do pana Bariller ze słowy:

— Teraz należę do pana, możecie zrobić z Pijaczką co się wam będzie podobało.

ROZDZIAŁ X.

Życie we dwoje.

Pan Bariller resztę dnia spędził na badaniu świadków, starą Katarzynę przesłuchiwał bardzo drobiazgowo, była w służbie u Karoliny, mogła zauważyć wiele rzeczy, lecz pomimo usiłowań, sędzia nie wiele się dowiedział; zeznania jej szły raczej na korzyść obwinionej. „Panie sędzio, ja doprawdy nic więcej powiedzieć nie mogę, nic nie wiem, patrzałam na wszystko uważnie, nawet pod drzwiami podsłuchiwałam, nigdy nie było u pani żadnego mężczyzny, nigdy nie widziałam, żeby oddawała się pijaństwu."

W piwnicy było tylko kilka butelek wina, policzyłam je, żadna nie ubyła, jeżeli się pani upijała, to napewno nie swojem winem. Nie wiadomo też, żeby kiedy kupowała wódkę lub likiery w sklepach we wsi.

— No, chyba nie upijała się kwiatami?

— Pewno.

— Jakże więc to sobie tłómaczysz?

Zawsze myślałam, że pani musi mieć jakąś kryjówkę. To panu także powiem, że kuchnia moja była na końcu domu, oddzielona od pokoi, przychodziłam rano, rozpalałam ogień, przyrządzałam śniadanie i odchodziłam do domu. Obiad pani sama robiła, ona jadała zawsze tak mało. W dnie, kiedy była niepogoda, pani szła na górę do pokoju dziewczynek, tam z niemi spędzała dzień cały, w dnie pogodne dzieci bawiły sie na tarasie. Pokoik panienek ja uprzątałam, do swego pokoju pani nigdy nie pozwalała mi wchodzić, nawet dzieci tam nie wprowadzała. Dopiero, kiedy mały Henryk zachorował, a pani wybiegała często z domu i nie wracała przez kilka godzin, weszłam tam po raz pierwszy, ale nie mogłam tam nigdy wytrzymać długo; powietrze było tak duszne, tak ciężkie, że blizką byłam uduszenia, raz zaledwie zdołałam małego ocalić, wynosząc go na powietrze! — Sędzia notował zeznanie tak ważne i doniosłe bez zwrócenia na nie większej uwagi, a jednak w tem prostem rozumowaniu starej kobiety zawierała się istotna prawda, w jej słowach było rozwiązanie tajemniczej zagadki. Pan Bariller kazał zrobić sekcyją zmarłego dziecka, pogrzeb miał się odbyć nad wieczorem. Wynik tego badania i raport doktora stać się miał dla Karoliny najważniejszym punktem jej obrony, bo jeżeli nie znajdą trucizny przy sekcyi ciała, tem samem upadało posądzenie jej o zabicie doktora Renneville. Pomiędzy temi dwoma zbrodniami zachodził związek, który nie pozwalał uwolnić jej od popełnienia jednej, jeżeli karał za drugą. Raport doktora stawał się dla nieszczęśliwej wyrokiem życia lub śmierci. — Wiadomość o aresztowaniu Pijaczki doszła do pałacu Fènestrel, hrabia Thiellay dnia tego był bardzo smutny i zamyślony, chodził po swoim gabinecie i mówił sam do siebie: „Czyżby znaleziono pieniądze zrabowane doktorowi? Czy mają jakie dowody?" — Matis przyszedł do pałacu oznajmić Klotyldzie, że Pijaczka już jest w więzieniu, odetchnęła swobodniej, wcale się nad tem nie zastanawiając, jak straszne męki musi przechodzić niewinna kobieta. Jesteśmy ocaleni, myślała, przynajmniej na czas

jakiś, mniejsza o to co potem nastąpi! Nastąpiło to, że od tej chwili hrabina miała życie pełne niepokoju, przywidzeń i przestrachu. Wyrzuty sumienia zaczęły ją dręczyć za to, że bez zastanowienia poświęciła dla swojego dobra tę biedną kobietę. Żyć z człowiekiem, w którym widziała zabójcę doktora, stało się dla niej torturą, bo jakkolwiek przez pierwsze dwa dni po tej strasznej nocy zdołała uniknąć towarzystwa męża, o tyle potem stało się to nie możliwe. Udawała chorobę, zamykała się w swoim pokoju, nie otwierała mu chociaż on kilka razy prosił ją o chwilkę rozmowy, lecz przecież tak dłużej trwać nie mogło, hrabia zaniepokoił się stanem jej zdrowia i żądał, aby wezwała doktora. Klotylda zmieniła wtedy swoje postępowanie, zaczęła ciągle z domu wyjeżdżać na spacery, wizyty, przyjmowała gości, słowem robiła co mogła, aby tylko nie zostawać sam na sam z mężem, jednakże raz, kiedy zupełny spokój panował w pałacu, hrabia przyszedł do niej, był bardzo smutny, patrzał na nią wymownie, jakby błagał życzliwego uśmiechu i słówka litości. Prosił ją, żeby zeszła z nim do parku, prowadził w najbardziej zacienione aleje, kilka razy rozpoczynał mówić: „Chodź Klotyldo, ja — ja muszę ci coś powiedzieć,“ a kiedy przestraszona odsunęła się od niego, urywał rozmowę, choć ona pewną była, że nareszcie wyjawi jej swoją straszną tajemnicę.

— Tak, tak, od dawna pragnąłem ci coś powiedzieć, że... że kocham cię Klotyldo!

Pochwycił rękę hrabiny, ona wyrwała mu ją gwałtownie.

— No dobrze już, dobrze, to rzecz wiadoma, że mnie kochasz, ale przecież, żeby mi to powiedzieć, nie potrzebowałeś chyba uprowadzać mnie w te ciemne aleje.

— Jesteś okrutną Klotyldo, cóż ja ci złego zrobiłem?

— Nic, tylko... wieczór jest taki chłodny, mogę się przeziębić, wracajmy do pałacu.

Przechodzili właśnie koło altanki, w której hrabina przebierała się, udając się na spotkanie do ruin.

— Wejdźmy tam, dobrze?

— Nie, nie, idę do pałacu, będzie zaraz burza.

— Przeczekamy ją w altanie... chodź Klotyldo proszę cię.

Chciała się dłużej opierać... ta burza nadchodząca, późny wieczór, te ciemności w parku... bała się hrabiego!

A może on mnie tu zwabił, żeby mnie zabić... zadusić jak tamtego?

Zrobiło się tak ciemno, że nie widziała hrabiego... strach ją ogarnął, drżała, gardło miała ściśnięte, chciała krzyczeć, głosu wcale nie mogła wydobyć. Tak wszystko dla niej było skończone, on się czegoś domyśla i zabije ją teraz!

Gdzież jest hrabia, wprowadził ją po altany, zamknął drzwi za sobą, a teraz wcale się nie odzywa, co on tam robi?

Upadła na kanapkę, odchodzi od przytomności, nie słyszy burzy, czeka teraz ciosu, co w nią ma uderzyć. On się pewno namyśla czy ją ma zasztyletować, czy zadusić, już... już idzie, słyszy kroki, on się zbliża, szuka jej... oh! jakież to okropne!

— Klotyldo gdzie jesteś, czy boisz się tak burzy?

Hrabina zdrętwiała, uczuła, że hrabia objął ją ramieniem coraz mocniej... więc ją zadusi jedną ręką, a drugą stłumi okrzyk. Wtedy ze ściśniętego gardła zdołała wydobyć te słowa.

— Oh! nie każ mi bardzo cierpieć!

Lecz ten, co w jej mniemaniu gotów był popełnić nową zbrodnię, z delikatną pieszczotą dotyka jej włosów, twarzy i szepcze głosem słodkim: „Kocham cię, kocham!“

— Klotyldo moja najdroższa kocham cię i umieram ze smutku, błagam cię, kochaj mnie choć troszeczkę... ja jestem taki bardzo nieszczęśliwy, od pewnego czasu czytam w twoich oczach odrazę i przestrach ile razy zbliżę się do ciebie. Czy cię czem rozgniewałem, chyba bezwiednie... przebacz mi, dlaczego mi tego zaraz nie powiedziałaś?

Hrabina tymczasem ochłonęła trochę... więc on nie o zbrodni myślał... tylko o miłości! — Lecz to się stało nowym przestrachem dla młodej kobiety. Nie, nie, ona nie chce już być jego żoną!

— Wracajmy do domu, deszcz nie pada.

Hrabia, z uśmiechem dziecka ucieszonego ze spłatanego figla, otworzył drzwi altany.

— Patrz... czy deszcz nie pada.

Burza szalała dalej w najlepsze, deszcz strumieniami zalewał stopnie altany, drzewa uginały się od wichru, błyskawice jedna za drugą rozdzierały ciemności. Hrabia zamknął drzwi, wrócił do Klotyldy i ukląkł u jej kolan.

— Dlaczego... dlaczego tak się względem mnie zmieniłaś? Czyżby nasza dawna miłość ustąpiła miejsca nienawiści?

Hrabia znów ujął rączki żony, a zachęcony jej milczeniem zbliżył się do niej z nową pieszczotą; wtedy ona zerwała się z krzykiem, odtrąciła go i zawołała.

— Nie, nie, nigdy już, nigdy!

Tego było już za wiele dla udręczonego człowieka, wstał bez słowa odpowiedzi otworzył drzwi i powiedział sucho: „Chodźmy.“

Lecz zaledwie zrobiła dwa kroki, znów ją zatrzymał i zapytał z powagą:

— Więc mnie już nie kochasz?

Hrabina wzruszyła ramionami.

— Klotyldo, ty kochasz innego! Nic mi nie odpowiesz?

— Cóż mogę odpowiedzieć na podobną zniewagę?

— Bo widzisz, jeżeli... jeżeli tak jest, ja ci tego nie przebaczę nigdy!

— Naturalnie zabijesz mnie, co?

— Więc nie kochasz nikogo, przysięgnij mi, że nikogo?

— Nie... nikogo!... Ale chodźmy, już deszcz nie pada.

— Klotyldo, strzeż się, pamiętaj.... jest między nami jakaś tajemnica, którą ja zbadam, a wtedy strzeż się... słyszysz?

Od tego wieczoru hrabia zupełnie odmienił swoje postępowanie, unikał żony o ile to nie było koniecznem w życiu codziennem, nawet przy obiedzie i śniadaniu zamieniał z nią zaledwie kilka słów.

Klotylda zostawiona sama sobie oddawała się rozmyślaniom. Czyż to możliwe, aby człowiek tak dobry, kochający i prawy był mordercą; wreszcie zaczęła w siebie wmawiać, że go wtedy nie widziała, że to był chyba sen, przywidzenie jej wyobraźni.

Zdrowie jej pogorszyło się istotnie, miała ciągle gorączkę, z sił opadała coraz bardziej, podlegała snom nienaturalnym, jakby była lunatyczką. Hrabia, który zwykle wstawał bardzo rano i wychodził w pole ku wielkiemu przerażeniu, zastał raz Klotyldę w parku na ławce, pogrążoną jakby w śnie letargicznym. Przemówił do niej, nie poznała go, tylko głosem zmienionym, nienaturalnym powtarzała.

— On mnie zabije... on mnie zabije! Czuję jego dłonie koło szyi... już... już umieram!

Zaniósł ją do jej pokoju, rozbudził, lecz nie mówił nic o tym dziwnym fakcie, prosił tylko, żeby pozwoliła zawezwać doktora, lecz ona odmówiła stanowczo.

Jednakże była coraz słabsza, całe dnie leżała bez ruchu, zmieniła się bardzo, życie nie miało dla niej powabu.

Młoda, piękna, bogata, ona co mogła być tak bardzo szczęśliwą, myślała o śmierci jak o wybawieniu po tem wszystkiem co przeszło.

Pozwól mi Klotyldo zawezwać doktora Marignam, albo innego, jeżeli jego nie chcesz.

Ja nie jestem chora, nie przyjmę żadnego doktora.

Ależ upewniam cię, że zmieniłaś się bardzo, ja jestem doprawdy o ciebie niespokojny.

Zbyt wiele łaski, odpowiedziała z ironią.

A może ty się tu nudzisz, powiedz co mam zrobić, żeby cię rozerwać? Pragnęłaś zawsze zamieszkać w Paryżu, ja się temu opierałem, ale teraz, choć mi to przyjdzie z wielką trudnością, gotów jestem spełnić twoje marzenie. Zgadzam się z chęcią, bo ja pragnę twego szczęścia i zdrowia. Klotyldo pojedziemy, porzucimy Fènestrel nawet nazawsze, jeżeli chcesz tego.

Jakto, chcesz naprawdę to uczynić i zaraz teraz?

Choć by i dziś, moja droga,

Hrabina była wzruszoną, więc on ją tak bardzo, tak głęboko kochał, bez wahania chciał z siebie zrobić takie dla niej poświęcenie. Teraz uśmiechał się do niej i mówił z czułością.

— Czyż ty nie jesteś tu panią, wolno ci rozkazywać.

Ujął jej rękę ostrożnie, ona jej nie odebrała pierwszy raz od tak dawna, podniósł do ust te ukochane paluszki, złożył na nich gorący pocałunek i nagle wybuchnął serdecznym płaczem. Zdumiona patrzała na niego, nie mogąc zrozumieć tego wzruszenia, lecz pokonana jego cierpieniem, zbliżyła się do hrabiego, pochyliła, jakby pragnęła otrzeć te łzy, odjęła rękę, którą oczy zasłonił, on ukrył twarz w poduszkach fotelu. Tak, tak on jest nieszczęśliwy, ma wyrzuty sumienia, ale kocha mnie bardzo, może teraz nareszcie powie mi całą prawdę.

— Hubercie, co znaczą te łzy, powiedz mi mój drogi.

Na tę niespodziewaną dobroć z jej strony hrabia nie był przygotowany, płakał coraz gwałtowniej i znów rękę hrabiny do ust przycisnął.

— Oh! droga moja... dobra... moje kochane dziecko!

— Dlaczego płaczesz, powiedz mi?

— Płaczę, bo ty już mnie nie kochasz!

— Nie.. nie, to nie to, tylko dlatego, że ty masz jakąś przede mną tajemnicę. Czyś się nie zastanowił, że to jest powodem moich cierpień... mów.. mów, masz już na ustach to zwierzenie powierz mi je, no mów?

Tak to prawda, mam tajemnicę, ale nie mogę ci nic powiedzieć.

Jakto mnie? Przecież jestem twoją żoną.. powiernicą.

Ale mnie już nie kochasz!

Klotylda odeszła od niego zniechęcona, skończyło się, on nic nie powie. Zaczęła go znów nienawidzieć, stała się dla niego okrutną, a chociaż dawniej cieszyła ją myśl wyjazdu do Paryża, teraz nawet o tem nie chciała myśleć.

Pewnego dnia zobaczyła się z Matisem i zaraz mu opowiedziała, co zaszło.

— Wiesz pewną jestem, że mi chciał wszystko wyznać, lecz nie przemówił. Ah! gdyby zrobił to zeznanie, życie znów by się do mnie uśmiechnęło. Byłabym wolną, rozwód... a potem należała już bym tylko do ciebie!"

— Matis wcale nie zdawał się ucieszonym. Po rozwodzie, Klotylda jako biedna kobieta mogła stać się dla niego ciężarem, on sam nie miał zbyt wiele.

— No i cóż, nic nie mówisz, czy nie jesteśmy połączeni przez... tę zbrodnię? — Milczenie Matisa zastanowiło hrabinę. Jakże nic mi nie powiesz?

— Tak... tak, jesteśmy też połączeni przez naszą miłość.

— Ah! tak przez miłość... Ale czy ja cię kocham naprawdę? Czy ja ciebie kochałam? Teraz jestem pewną, że to nie była miłość! dlaczego... dlaczego mnie się zdawało, że cię kocham, cóż w tobie może być godnego miłości? Nie jesteś ani piękniejszy, ani lepszy od mego męża, przeciwnie nie ma w tobie ani delikatności uczuć, ani tych przymiotów, które on posiada. On jest człowiek pożyteczny, oddany pracy, a ty próżniak, życie spędzasz na polowaniu i wizytach!

Matis czuł się dotkniętym, skłonił się zimno i powiedział: „Żegnaj mi, obrażasz mnie, wolę odejść.

— Idź, idź i nie wracaj„ nie chcę cię widzieć... wolę umrzeć w spokoju. Czuję, że coś pękło mi tu w sercu, chcę umrzeć, zapomniawszy o mojej winie, twój widok powiększa moje cierpienia!

— Klotyldo!... ja, ja... nie wrócę już więcej.

— Spodziewam się tego, idź precz!

— Pójdę, lecz przyjdzie dzień, że ty sama zechcesz mnie zobaczyć.

— Nie, nigdy!

Matis odszedł, ona nawet za nim nie spojrzała, był dla niej obojętnym, to pożegnanie przyniosło jej ulgę i spokój, pragnęła zasnąć, noc się zbliżała cicha, księżyc jasno świecił, miała wracać z parku do pałacu, kiedy spostrzegła w alei znany cień; to był Hubert, gdzie on mógł iść o tej porze? Myśl dziwna przyszła jej do głowy. Trzeba go śledzić, może się coś dowie nareszcie. Hrabia przy obiedzie był bardzo niespojny, zwracał ciągle rozmowę na sprawę Pijaczki. — Echo tego dziwnego wypadku rozeszło się w pismach po całym kraju, a że nie było dotąd żadnych dowodów dla obrony Karoliny, zdawało się, że ona już zgubiona bez ratunku. Hrabia zwrócił na to uwagę żony.

„Nie wiem, — odpowiedziała, — czy ta nieszczęśliwa zabiła swoje dziecko, sama nie jestem matką i zrozumieć nie mogę podobnego czynu, ale dlaczegoż obwiniają ją o zamordowanie doktora? Chyba, że ona miała wspólnika, gdyż okoliczności, w jakich popełniono morderstwo, stanowczo przeczą, by je mogła dokonać sama kobieta." — Mówiąc, patrzała hrabina bystro na męża i badała, jakie to zrobi na nim wrażenie. Hrabia zmięszał się, zbladł, wstał i wyszedł z pokoju. Teraz kiedy Klotylda zobaczyła jego cień w parku, rozmowa ta stanęła jej żywo w pamięci, dlatego postanowiła iść za nim zdaleka. Nie spostrzegła nawet, że znalazła się na drodze do ruin, Hubert szedł z pochyloną głową, co jakiś czas stawał, zamyślał się, jakby coś badał, przed białym domkiem zatrzymał się dłużej, popatrzał na ten miły zakątek, co był świadkiem tylu łez i cierpień ludzkich, potem go minął i stanął przed zabudowaniami fabryki gipsu. Klotylda, chcąc go lepiej zobaczyć, zrobiła nieostrożnie głośniejszy szmer, hrabia zwrócił się w tę stronę, i w świetle księżyca znalazł się nagle przed żoną! W pierwszej chwili wcale jej nie poznał, zbyt daleko był od tej myśli, aby Klotylda o tej godzinie w nocy chodziła po wsi. Ależ tak, to ona, jego żona przestraszona i drząca stoi tu wobec niego!

— Klotyldo, ty o tej godzinie?

— A ty przecież też tu jesteś?

— Po co tu przyszłaś? Zkąd wracasz?

Lecz co to, zdaje się hrabiemu, że słyszy jakieś kroki przyspieszone, ktoś ucieka, myśl okropna, jak błyskawica przenika jego całą istotę, zazdrość ściska mu serce, zwraca się do hrabiny z okrzykiem:

— Ty nie byłaś tu sama!

— Byłam sama!

— Kłamiesz... wytłómacz się. . mów kto to był?

— Zobaczyłam cię wychodzącego z pałacu... chciałam się dowiedzieć gdzie idziesz, pewną byłam jakiejś tajemnicy i zapragnęłam dowiedzieć się prawdy!

— Kłamiesz... kłamiesz, tu był ktoś z tobą, a jeżeli nie, to mów jaką szedłem drogą?

— Przeszedłeś ruiny opactwa, potem zatrzymałeś się przed kaplicą i stałeś tam długo ukrywszy w dłonie głowę.

— Tak, prawda, ale dlaczego ty mnie śledzisz?

— Dlatego, że jestem ciekawą, że chcę wiedzieć to, co powinnam wiedzieć!

— Czegoż ty się chcesz dowiedzieć?

— Twojej tajemnicy.

— Nie mam żadnej... zresztą mów jakie masz podejrzenia?

Hrabina oparła mu rękę na ramieniu i patrząc prosto w oczy, powiedziała surowo.

— Jestem pewną, że znasz mordercę doktora Renneville!

Hubert jęknął boleśnie, lecz rzecz dziwna, nie rozgniewał się wcale, głos mu drżał prawdziwem wruszeniem, gdy jej odpowiedział ze spokojem.

— Oh! gdybym go znał, czyż wtedy moim obowiązkiem nie było by uwiadomić o tem sprawiedliwości?

— Zatem czemu tego nie uczyniłeś?

— Mylisz się Klotyldo w swoich posądzeniach, ja nic nie wiem, daję ci na to moje słowo.

— Więc co tu przyszedłeś robić w tych ruinach, tu gdzie doktór śmierć znalazł? dlaczego dzisiejszej nocy zrobiłeś taki spacer dziwaczny?

— Przypadek mnie tu zaprowadził, nie mogłem zasnąć, byłem tak zdenerwowany, wyszedłem... przy ruinach stanąłem, bo czułem, że jestem bardzo zmęczony więc...

— Tak... tak, to bardzo naturalne, powiedziała hrabina z ironicznym uśmiechem, lecz więcej nie śmiała go już badać, czuła, że jedno słówko więcej mogłoby ją zdradzić, zamilkła, znak, że chce wracać.

Dnia następnego hrabia był smutny i przygnębiony, ile razy znalazł się wobec żony, patrzał jej w oczy z pokorą, jakby ją przepraszał, jakby za coś błagał przebaczenia. Na niej ten nocny spacer, ta tajemnica zrobiły wielkie wrażenie, była coraz słabszą, choroba jej duszy postępowała szybko... wtedy czując się bardzo samotną, nieszczęśliwą i przygnębioną tem życiem we dwoje, napisała do Matisa te dwa słowa: „Odwiedź mnie."

ROZDZIAŁ XI.

„JEDYNY OBROŃCA."

Jan Bertelin po zaaresztowaniu Karoliny częściej teraz przebywał w domu, wkrótce zauważył on, że dwaj jego wierni słudzy Patairnel i Musard również nie wydalali się zbyt daleko. Dawniej prócz pilnowania lasów w nocy, chętnie tez i w dzień robili wycieczki i to każdy oddzielnie. Od pewnego czasu jednakże woleli razem przebywać, zapalali fajki, siadali gdzie w rowie niedaleko domu i prowadzili ciągle jakieś tajemnicze rozmowy. Zadziwiło to Jana, zaczął ich śledzić, potem często zadawał im różne zapytania, na które o ile się to tyczyło sprawy Pijaczki, odpowiadali niechętnie i niejasno. Teraz Jan był pewien, że oni wiedzą coś więcej niż to, co zeznali wobec sędziego. Kochał on Karolinę pomimo wszystkiego co zaszło, a myśl wyświetlenia prawdy na jej korzyść, nie opuszczała go ani na chwilę, podwoił zatem czujność. Pewnego wieczora widząc dwóch staruszkow zajętych ożywioną rozmową, ukrył się za drzewami i słuchał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z TEATRU.

(„Hans Mathis" — dramat Erckmann-Chatriana — (Benefis p. *Borawskiego*). — Zamek kościański — obraz dramatyczny w 5 aktach przez A. Baranowską. — Przyszły benefis p. Henryka Klimontowicza).

Ubiegłego czwartku teatr nasz dosyć się zapełnił. Chciano dać bowiem wyraz uznania dla pracowitego i zdolnego artysty sceny naszej p. *Borawskiego*. Pan Borawski wybrał na benefis sztukę, w której jest w rzeczywistości jedna tylko wybitniejsza rola i tę rolę wykonał benefisant sumiennie i z wielkim nakładem sił. Tą rolą to Hans Mathis w sztuce tego samego tytułu. Sztuka trąci nieco „myszką", pisana przed kilkudziesięciu laty, budziła wielkie zainteresowanie wówczas, gdy zajmowano się pilnie zagadnieniem, o ile hypnoza może oddać usługi przy wykrywaniu zbrodni. Zbrodniarzem w szacie poczciwca jest Hans Mathis. Zabił on przed 15 laty żyda polskiego, obrabował z pieniędzy i spalił w piecu do wypalania gipsu. Mathis zatarł ślady zbrodni i jest całkiem spokojny. Nagle porusza go wieść, że w okolicy daje przedstawienie hypnotyzer. Powstaje w nim obawa, że w hypnozie mógłby się zdradzić. Dziwnym zbiegiem okoliczności pojawia się tego samego wieczoru, w którym zebrani u Mathisa rozmawiają o owym hypnotyzerze, żyd polski, w podniecionej już wyobraźni Mathisa podobny do zamordowanego. Lęk nagły opada Mathisa i Mathis ulega atakowi paraliżu. — Mathis jest człowiekiem przezornym. W miasteczku jest młody, energiczny wachmistrz żandarmski, który zaczyna się interesować sprawą niewykrytego morderstwa. Tego wachmistrza żeni Mathis z swą córką, aby go tym sposobem do siebie przywiązać. Na weselu córki wspomnienia zbrodni odzywają się tak silnie, że zbrodzień opuszcza towarzystwo weselne i w poddaszowej izdebce układa się do spoczynku. Tu go nawiedza straszny sen — dramatycznie na scenie przedstawiony. — Mathis. podejrzany o zbrodnię zabójstwa, stawiony przed sąd, ponieważ wypiera się zbrodni, poddany jest działaniu hypnotyzera. W hypnozie zdradza Mathis wszystko. Sąd skazuje go na śmierć przez powieszenie. — Tymczasem goście weselni bawili się do rana i przychodzą budzić Mathisa. Pukają, lecz napróżno — wyłamują drzwi — znajdują Mathisa na pół przytomnego w łóżku zmęczonego strasznym snem. Mathis zrywa się z łoża z okrzykiem na ustach: zdejmijcie mi stryczek z szyi i umiera tknięty paraliżem. — Bardzo efektowny jest opisany powyżej akt snu i hypnozy Mathisa. Pan *Borawski* umiał te sceny oddać z wielką prawdą. Z innych artystów wymienię szczerość p. *Micińskiej* i poprawność gry p. *Malskiego*. Benefisantowi ofiarowano wieńce i kwiaty — publiczność nie szczędziła oklasków.

* * *

W zupełnie innym rodzaju jest obraz dramatyczny pani *A. Baranowskiej*, przedstawiony w sobotę na scenie naszej. Czasy Jana Kazimierza — chwila kiedy zdobywcza, najezdnicza potęga Karola Gustawa chwiać się poczyna.



Henryk Klimontowicz.

Historycznie prawdziwem jest, że jak pod Ujściem dała Wielkopolska pod wodzą Krzysztofa Opalińskiego przykład wiarołomstwa, tak pod Kościanem zmazała w części winę, podnosząc pierwszą broń pod wodzą Żegoty przeciwko najazdowi szwedzkiemu. Autorka wprowadziła w akcyą cały szereg postaci historycznych — o nazwiskach w ziemi wielkopolskiej znanych, mianowicie Szołdrskich, Broniszów, Zakrzewskich — wreszcie pokazuje nam na scenie Stefana Czarnieckiego. To samo budzi już zajęcie dla dramatu, którego wątek jest zajmujący, rozwój prawidłowy i akcya barwna i żywa. Wiersz potoczysty, piękny podnosi wartość utworu. —

Artyści nasi przejęli się treścią i grali go con amore. Bardzo dobrym trefnisiem był p. *Czerniak*, Dobrogosta awanturniczo-łotrowski typ uwydatnił dobrze p. *Stradiot*, p. *Berski*, jako kostera i pieczeniarz Szumiłło umiał bawić, bardzo dobrym był Godziemba p. *Borawski*, mniej mi się podobał p. *Turski*, jakkolwiek widać było wielkie w jego grze staranie. Wspaniałe wrażenie sprawił pan *Ryger* jako Czarniecki. Panie *Królikowska* i *Stradiotowa* wywiązały się z zadań zupełnie poprawnie.

* * *

W sobotę, dnia 22-go bm., odbędzie się benefis młodego, utalentowanego artysty, ulubieńca naszej publiczności, p. Henryka Klimontowicza, którego portret zamieszczamy. Odegraną będzie znakomita komedya Kazimierza Zalewskiego p. t. „Złe ziarno."

Niewątpimy, że publiczność nasza licznie podąży do teatru i zapełni szczelnie całą widownią tak ze względu na cel przedstawienia, jak też ze względu na wyborną sztukę polską, oryginalną.

Widz.



Kronika.

Co znaczy 200 miljonowy fundusz, co fundusz dyspozycyjny, o tem wie dziś każdy. Pierwszy jest w ręku komisyi kolonizacyjnej, wykupującej ziemię z rąk naszych, drugi w ręku prezesów naczelnych na tajne, ale dosyć wszystkim wiadome popieranie urzędników, kupców i przemysłowców niemieckich. Możnaby więc sądzić, że przy takich miljonach, przy takiem tajnem i otwartem poparciu niemczyzny, przy wreszcie tylu innych rozporządzeniach antypolskich, niemczyzna powinna u nas rosnąć jak na drożdżach i ona w istocie też rośnie, a już co najmniej nikt nie może powiedzieć, nie chcąc się narazić na śmieszność, że niemczyzna w tych warunkach może być uciskaną, a jednak w memoryałach naczelnych prezesów wykazano na podstawie cyfr, na podstawie statystyki, że niemczyzna upada, a polskość rośnie.

Jest to tak zawiła zagadka, że tylko ten rozwiązać jej nie potrafi, kto nie zna najzwyczajniejszych działań arytmetycznych.

Słowem cyfry podawane przez naczelnych prezesów nie odpowiadają rzeczywistości i podane są na to, aby dać rządowi pozór do wyznaczenia nowych sum na antypolskie cele.

Jakżeż można odmówić wsparcia tym biednym uciskanym Niemcom?

Sypie im się i sypie złotem, spływa powódź złota i w niej mamy utonąć!

Niemcy na Zachodzie, nieznający naszych stosunków, a czytający memoryały naczelnych prezesów i kłamliwe opisy niemieckich pism, sądzą, że pomimo całych legionów urzędników niemieckich, opływających w pensye i stanowiska, pomimo silnej armii, Niemcy tylko chyłkiem odważają się wyjść na ulicę i mimo olbrzymich sum wyrzucanych na cele niemieckie przymierają głodu.

Lecz system pruski wdał się w niebezpieczną grę, obietnicami zbudził bowiem pożądliwość u wielu kulturników. To też już dziś krzewiciele pruskiej kultury zewsząd wyciągają ręce po antypolskie datki, albowiem tylko suta gratyfikacya może ich zdaniem utrzymać niemieckiego ducha w walce z polskim.

Kanclerz rzeszy przyobiecał w r.

antypolskiej programowej mowie, że da „extradodatki“ urzędnikom w polskich dzielnicach. Więc panowie od zielonych stolików nastawili uszu i z przyjemnością usłyszeli dźwięk licznego złota. Lecz potem trwożne powstało pytanie, którzy to urzędnicy najwięcej narażeni na krnąbrność polską, którzy to muszą wzmacniać niemieckiego ducha w walce z polską myślą, z polskim duchem, dźwiękiem i połyskiem 20 markówek. I już rozlega się okrzyk w pismach niemieckich: *wszyscy!* — nie wyłączając nawet urzędników komunalnych!

I mają słuszność!

Wyłożę rzecz na kilku przykładach:

Stróż nocny! Czyż on nie jest narażony na walkę z duchem polskim?

Idzie wesoła gromadka młodzieży nocną porą i huka z pełnej piersi marsz Dąbrowskiego.

Czyż dźwiękiem tej dziarskiej melodyi, grzmiącej niezłomną nadzieją zwycięstwa, nie narażony duch niemiecki? Stróż to słyszy — o zgrozo — i skądby miał wziąć siłę do stawienia groźnego zapytania „*Was ist das? Ruhe ist die erste Bürger-Pflicht!*“ — gdyby nie wiedział, że czeka go gratyfikacya.

Urzędnik pocztowy! Jak ciężką walkę toczy on z duchem polskim. Codziennie stają przed jego okienkiem Polacy i przemawiają po polsku, oddają listy adresowane po polsku.

Czyż umiałby on nastawić groźnego marsa, czyż umiał by zagrzmieć stentorowym głosem: „*Hier wird nur deutsch gesprochen.*“

Za ten niezwykły wysiłek energii niemieckiej, za te bruzdy, które wyryły mu się na czole, należy mu się nagroda.

Albo *urzędnik kolejowy!* Przychodzi kobiecina polska do jego okienka i mówi: „Proszę, wielmożnego kolejarza o bilet do Wrześni i co to kosztuje?“

Czyż taki urzędnik nie jest narażony na upływ żółci — gdy wrzaśnie na takie zapytanie: *verfluchtes polnisches Geschnatter!*

„*Naści gratyfikacyą za twą irytacyą!*“ — mówi ojcowski, troskliwy system pruski i żółć się uspokaja.

Można tu zapełnić kilka łamów wyliczeniem tych wszystkich urzędników, którzy muszą się ciągle borykać z tą nieznośną polszczyzną — ale to, co przytoczyłem także wystarczy. Nie mogę jednak pominąć jednego człowieka, który właściwie nie jest urzędnikiem w ścisłem tego słowa znaczeniu i dopiero w procesie wrzesińskim częściowo uzyskał męczeńską koronę urzędnika w polskich dzielnicach.

Mówię tu o tem najbardziej upośledzonem narzędziu kulturnem: *o nauczycielu!*

Że jeszcze ani Hauptmann, ani Sudermann, ani taki Halbe nie wyzyskał męczeństwa niemieckiego nauczyciela dla napisania strasznego, wstrząsającego dramatu, w którym psychologicznie udowodnia, że męczennik systemu musi popaść w starość z powodu wyczerpania przy wykonywaniu eksperymentów na skórze polskich dzieci — to zadziwia mię mocno.

A więc *nauczyciel!* Najbiedniejsza istota pod słońcem. Na ogół mu się dobrze wiedzie! Ksiądz już go nie nadzoruje — przeciwnie czasami bywa odwrotnie. Skąpnie mu też gratyfikacya za skuteczne wpajanie niemieckiego języka dziatwie polskiej.

A więc i on zasługuje na „*extradodatek!*“

Jednogłośnym chórem mogą zatem sumiennie zawołać urzędnicy pruscy: Kanclerzu, spełń zapowiedzi antypolskiej mowy programowej, daj nam dodatki! —

Niechaj wam wyjdą na zdrowie.

Jrydion.



Moje skrzypki.

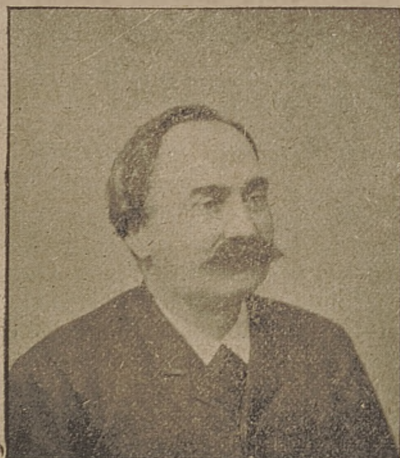
Żebyście wy, moje skrzypki,
Jaką siłę miały,
Grałbym na was nocką ciemną,
Grałbym w dzionek biały;
Świtaniego i o zmroku,
Doli i niedoli,
Ciąłbym smykiem po was, skrzypki,
Kiej pługiem po roli;
Od uwrocia po uwrocie
Strunami czteremi
Wodził smykiem, niby sochą
Po tej świętej ziemi...
Skiba w skibę, piędź przy piędzi,
W dni jasne czy lute,
Chodził z wami gościńcami
I siał śpiewkę-nutę...
Zagrałbym wej po tej drodze,
Co ku wioskom leci,
W chałupinie przy kominie,
Nad kołyską dzieci;
Zagrał starym o miesiącu,
Gdy już sierp na niebie...
Wyorałbym smykiem wszystko,
Wszystko wysiał z siebie!

Żebyście wy, moje skrzypki,
Jaką siłę miały,
Jużby chyba ludzkie oczy
Łzami nie patrzały;
Jużby słonko nie schodziło
Z błękitnego nieba,
Jużby chyba żadne usta
Nie łaknęły chleba;
Hej, nie byłoby mogiłki,
Nie było kurhanka
Bez deptanej żalem ścieżki,
Święconego wianka;
Jużby chmury nie krążyły
Po rodzajnym łanie,
Jużby miały nizkie chaty
Jednakie kochanie;
Jużby biegła myśl jednaka
Po opłotnym chruście,
Jużby byli wszyscy społem
Jakby po odpuście;
Jużby mieli serca czyste,
Spłomienione w zorzy,
Jużby było godnie święto,
Jak rok długi Boży!

Ale cóż... wy, moje skrzypki,
Przez nijakiej siły...
Tyla jeno, że umiecie
Załkać u mogiły;
Że się czasem za dziewuchą
Raźniej smyk wywinie,
Że przytupnie na weselu,
Że krzyża nie minie;
Że kiedy wam wieś zapachnie,
Z wiaterkiem zaleci,
Grają echem cztery struny,
Każda rosą świeci!
Ale cóż wy... moje skrzypki,
Przez nijakiej mocy...
Ani serca wam ścieżajem,
Ni słonka o nocy.
Chociaż gracie... gracie... gracie...
Tyla z tego grania,
Że lżej jeno iść tęsknicą,
Wyglądać kochania;
Tyla jeno, że człek dufa,
Kiedy pierś wezbrana...
Tyla jeno, skrzypki moje!
Danać moja, dana!

Kazimierz Laskowski.

Nekrologia.



S. p. Albin Andruszewski,

zasłużony obywatel m. Poznania, zakończył nagle życie dnia 18 go b. m.. Nieboszczyk brał żywy udział we wszystkich sprawach społecznych, był długoletnim prezesem najczynniejszego Towarzystwa „Stella", i niedawno obchodził 25-letni jubileusz prezesowstwa tegoż Towarzystwa. Pod jego to przewodem Towarzystwo urządzało wieczory Mickiewiczowskie i obchody „Wianków", z jego też inicyatywy powstała „Kolonia wakacyjna" dla biednych dzieci szkolnych. R. i. p.

* * *

S. p. Jan Dutkiewicz

umarł w tych dniach w Inowrocławiu w wieku lat 83. Nieboszczyk był przed laty 50 i dawniej jedynym może rysownikiem polskim w Ks. Poznańskiem, a wogóle jednym z niewielu, jakich dzielnica ta wydała. Skończywszy gimnazyum M. Magdaleny w Poznaniu jeszcze za czasów Poplińskiego i Stoca, udał się najpierw do Berlina, potem do Monachium i Włoch, gdzie się kształcił w malarstwie. Wróciwszy, robił głównie portrety kredkowe po szlacheckich domach prywatnych, gdzie też dotąd znaczna ilość ich w rozproszeniu pozostała. Zmarły miał niezaprzeczony talent i pewien wdzięk w delikatnem, miękkiem dotknięciu ołówka, czy piórka. Ale nie miał uznania u swoich. Do sztuki polskiej nie przyzwyczajono się jeszcze w owe czasy. Jako nauczyciel rysunku stracił posadę rządową, skompromitowany w wypadkach 1848 r., a nie znalazłszy innego zajęcia, oddał się rolnictwu.

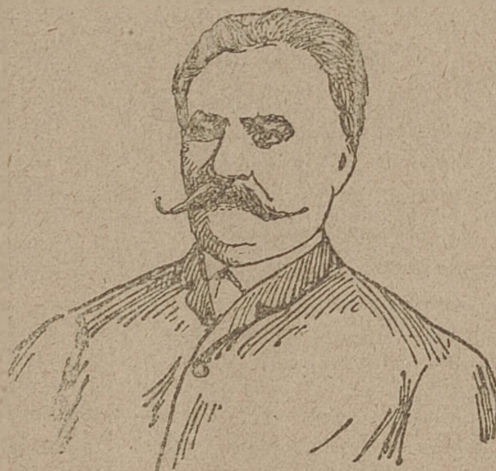
Liczne portreciki jego, dziś nader cenne, niektóre w litograficznej kopii, pozostały w rodzinach Radolińskich, Wołłowiczów, Dąbskich, Grabskich, Trzcińskich i t d.. R. i. p.

* * *

Sp. ks. Stanisław Lemleż,

proboszcz w Sadkach w Poznańskim i asesor dekanalny zmarł dnia 15-go b. m. w 75 roku życia a 44 kapłaństwa. Zmarły był proboszczem w Sadkach od r. 1860. R. i. p.

* * *



S. p. Włodzimierz Zagórski.
(Chochlik).

W Warszawie umarł po dłuższej chorobie znany poeta, literat i publicysta, ś. p. Włodzimierz Zagórski. Urodzony we wsi Czechy w powiecie brodzkim w Galicyi w r. 1834, kształcił się w Krakowie, a następnie w szkole inżynieryi, wojskowej w Krems. W r. 1860 zaciągnął się do legii węgierskiej Garibaldiego i pod jego wodzą odbył kampanię włoską.

Działalność literacką rozpoczął po r. 1860, umieszczając w pismach galicyjskich rymowane satyry i dowcipne wierszyki, podpisywane pseudonimem Chochlika. W tym samym czasie był też głównym współpracownikiem satyrycznego tygodnika lwowskiego „Szczutek," którego wydawcą był również nieżyjący już Liberat Zajączkowski. Parafrazy „Beniowskiego" i „Króla Ducha" pozyskały mu szybko imię literackie, a drobne wiersze, stosowane wybornie do okoliczności i spraw bieżących, sympatye wśród szerokiej publiczności. W r. 1866 zaczął Zagórski sam wydawać pisemko humorystyczne, p. t.: Chochlik, zapełniając je przeważnie swoimi utworami. Wtedy także począł występować z utworami czysto lirycznymi, które zebrał później wraz z humorystyką w dwóch tomikach: „Piosnki i żarty" i „Z teki Chochlika". Jako satyryk, kłuł boleśnie nie osoby, lecz wady; jako liryk, odznaczał się w tych zbiorkach miękkością uczucia i formą.

Od r. 1883 zamieszkał w Warszawie i wkrótce zdobył sobie głośne nazwisko studyami literackiemi, poezyami i nowelami. Zaczął wówczas więcej pisywać prozą; z owego też czasu pochodzi kilka większych utworów powieściowych, jak „Wilcze plemię", „Szalone głowy", „Pan radca", które, zarówno jak czterotomowy zbiór nowel, tryskających nieraz humorem i serdecznością, cieszyły się wielką poczytnością.

Do najlepszych utworów Zagórskiego należy poemat liryczny „Król Salomon" i „Psalm tęsknoty". Ostatnia jego powieść, p. t.: „Królowa Saba", osnuta na tle biblijnem, drukowana w „Wędrowcu," odznacza się wielkim polotem poetyckim, świeżością myśli i pięknym językiem. Zagórski był także publicystą, a feljetony z zakresu krytyki literackiej umieszczał przeważnie w warszawskiem „Słowie."

Zmarły pozostawił znaczną ilość utworów niewykończonych w rękopiśmie, jak również niedokończoną pracę „Teorya rytmicznych dominant wiersza polskiego", nad którą pracował od dłuższego czasu. Wybór poezyi Zagórskiego w osobnym tomie ukazał się w Bibliotece dzieł wyborowych z przedmową Wiktora Gomulickiego. R. i. p.

Wiadomości.

— Rękopisów nam nadesłanych bądź zamieszczonych w „Pracy", bądź też niezamieszczonych nie odsyłamy, gdyż rękopisy tak kwalifikujące się do druku jak też wędrujące do kosza ulegają zniszczeniu.

Redakcya.

— **Pan Celestyn Rydlewski**, który w procesie przeciwko akademikom znajdował się pomiędzy oskarżonymi i został zasądzony na więzienie, osiadł w Poznaniu przy ulicy św. Marcina nr. 47, jako lekarz

praktyczny, chirurg i akuszer. Polecamy Czytelnikom pana Celestyna Rydlewskiego jako sumiennego lekarza.

— **Wiec na Wildzie** na sali p. Jęczkowskiego odbędzie się dnia 2 go marca o godz. 2 ej po południu w sprawie *Towarzystwa Samopomocy*, na który zapraszają wszystkich obywateli i wszystkie obywatelki niżej podpisani.

Stefan Schneider, Wincenty Grabowski, Wawrzyniec Słaby, Jan Kucharzewski, Wawrzyniec Kaiser, Karol Poradzewski, Józef Kamiński, Wojciech Sołecki, Michał Baierlein, Jan Genzler, Józef Skoracki, Józef Grzegorzewicz.

— **Z teatru.** W sobotni wieczór premierowy daną będzie na *benefis p. Henryka Klimontowicza*, artysty sceny naszej, cieszącego się dużem uznaniem, komedya Kazimierza Zalewskiego: „Złe ziarno.“ Wszystkie utwory Zalewskiego cechuje treść głęboka, zaczerpnięta z życia społecznego, a oparta na studyach psychologicznych. Ponieważ autor w żadnym z swych utworów nie pomija strony humorystycznej, kraszącej niepomiernie sztukę, przeto mają one na wszystkich scenach polskich wielkie powodzenie, spodziewać się więc należy, że sobotni benefis się uda najzupełniej.

W niedzielę po południu o 3 ciej jeszcze raz „Robert i Bertrand“ po cenach do połowy zniżonych.

Tego dnia wieczorem po raz drugi: „Złe ziarno.“

— **Sprostowanie.** W spisie składek na fundusz wrzesiński w nr. 5 tym „Pracy“ ma być p. *Piotr Łokieć* z Georgshuty złożył 1 mrk., a nie p. Piotr Łokinc.

Dalej w spisie tychże składek z Mogilna w nr. 7-ym ma być: p. Michał Paruszewski złożył 10 m. (nie 1 m.), p. Zbychorski (nie Zbychowski) i p. Dolatkowski (nie Dolatowski) złożyli po 1 mrk.

— **Zakład fotograficzny** p. Pomorskiej na Piekarach nr. 6 polecamy gorąco łaskawym względom Szanownej Publiczności. Fotografie w zakładzie p. Pomorskiej wykonują się artystycznie i gustownie po bardzo nizkich cenach. Na odnośny anons zwracamy baczną uwagę.

— **Zakład aparatów** kościelnych p. w. św. Wojciecha przy św. Marcinie nr. 65 poleca bogaty wybór ornatów, kap, oraz wszelkich innych do służby Bożej potrzebnych przedmiotów po cenach bardzo przystępnych.

— **Wszelkie postne artykuły** nabyć można w przednim towarze po cenach tanich u p. S. Brodowskiego przy św. Marcinie nr. 50.

— **Artysta-malarz** p. Kazimirz Szmyt, znany od wielu lat ze swych portretów kredkowych, olejnych, obrazów treści religijnej i rysunków piórkowych itp. Prace jego odznaczają się starannem wykonaniem jako też zwłaszcza portrety dokładnem podobieństwem. Portrety były odznaczone dyplomem na wystawie. Ostatnie na zamówienia wykonane portrety H. Sienkiewicza, I. Paderewskiego, radzcy J. Łukomskiego, Patrona Jackowskiego, Biskupa Likowskiego, ś. p. dr. Koehlera, ś. p. Karola Marcinkowskiego i wielu innych, przynoszą chlubę młodemu artyście! Pan Kazimierz Szmyt mieszka od 1 października roku zeszłego w domu „Pracy“ Rycerska 38 III p. wejście od frontu; polecamy go względom Szanownej Publiczności.

— **Piękne portrety** kredkowe wykonuje według fotografii bardzo tanio p. Wacław Stefański w Poznaniu przy ulicy Głogowskiej nr. 99. Polecamy względom Czytelników zdolnego i pracowitego młodego rodaka, odsyłając ich po bliższe szczegóły do odnośnego inseratu. Portret zacnego literata-jubilata, p. Józefa Chociszewskiego z Gniezna, wykonany przez p. Stefańskiego, wystawiony jest w handlu artystycznych obrazów pani Neyman (firma Ikon) przy ul. Rycerskiej nr. 1.

— **Baczność!** Lekarzowi, rodakowi, wskażemy miasto na prowincyi, w którem mógłby z korzyścią praktykować. Bliższych wiadomości udzieli redakcya pisma

— **Sprawozdanie** z czynności Komitetów poznańskiego i wrzesińskiego w sprawie funduszu wrzesiskiego odłożyć musieliśmy dla braku miejsca do następnego numeru.

— **Na chleb św. Antoniego** nadesłała pani W. S. z Żywca w Galicyi 1 koronę czyli 85 fen.

— **Drezno.** W niedzielę dnia 2 go lutego dało Towarzystwo Przemysłowców polskich w Dreźnie przedstawienie amatorskie, składające się z dwóch sztuk: „Szlachta czynszowa“, Kamińskiego i „Słowiczek“, Bełzy. Całość gry była bez zarzutu; to tez efekt był wspaniały. Do roli Felusi w „Szlachcie czynszowej“ i Zosi, kwiaciarki, w „Słowiczku“ uproszono skończoną konserwatorystkę, pannę Helenę Dutkiewiczównę. Głos jej pełny i piękny, wymowa wyrazista, oraz ruchy sceniczne czarujące sprawiły, że oklaskom końca nie było. Entuzyazm był powszechny.

Panna Dutkiewicz jedynie z pobudek patryotycznych przychyliła się do grania w towarzystwie. Wdzięczność serca polskiego pcha nas do wyrażenia podzięki za bezgraniczne poświęcenie.

Ruch w Towarzystwach.

— **Poznań.** Świeżo zawiązało się w mieście naszem nowe towarzystwo pod nazwą: „Towarzystwo naukowe młodzieży polskiej“, które ma na celu dalsze kształcenie się. Przystąpiło zaraz 20 członków. Do zarządu wybrano 5 członków: prezesem p. J. Brzezińskiego, sekretarzem Zenona Schulza.

— **Poznań.** Zwyczajne zebranie Towarzystwa polsko-katolickiego Terminatorów pod wezw. św. Alojzego w Poznaniu odbędzie się w niedzielę d. 23 lutego rb. o godz. 8 wiecz. w Domu św. Józefa. Na porządku dziennym wykład oraz inne ważne sprawy. O liczny udział w zebraniu uprasza Zarząd.

— **Leszno.** Rodacy w Lesznie powzięli chwalebny zamiar zjednoczenia się w Towarzystwo gimnastyczne „Sokół.“

Komitet, dla sprawy tej wybrany, zwołał w tym celu zebranie na 23-go lutego r. b. o godz. 3-ciej na salę pana Ott'ona, na które przychylnych idei „w zdrowem ciele, zdrowy duch“ z miasta i okolicy uprzejmie zaprasza Komitet. Czołem.

— **Srem.** Sremskie Towarzystwo ogrodnicze odbędzie swe posiedzenie w przyszłą niedzieię tj. dnia 23 bm. jak zwykle o godz. wpół do 3ciej u p. Westphala; przeto bardzo proszę szanownych panów członków, aby wszyscy zebrać się zechcieli, bo jak wiadomem jest, są bardzo ważne sprawy do uregulowania, w razie zaś niestawienia się wszystkich członków, sprawy nasze będą uregulowane choćby tylko przez dwóch członków. Tym razem goście wykluczeni.

Zarząd.

Od Redakcyi.

Panów Knazielskiego z Pniew i Mikołajczaka z Oberhausen upraszamy o doniesienie nam, na jaki cel przysłali pieniądze; pierwszy 22 mrk. 30 fen., drugi 20 mrk.



Rycina powyższa, wyjęta z „Komara“ — dawniej „Bocian“, pismo polityczno-satyryczne, humorystyczne, z licznemi ilustracyami, wychodzi w Poznaniu pod redakcyą znanego, utalentowanego literata-publicysty, p. Zygmunta Słupskiego przy ulicy Fryderykowskiej nr. 12. Prenumerata tylko 1 mk. kwartalnie. Polecamy to pismo gorąco, jako pismo szczerze polskie, godne uznania i zasługujące na wszelkie poparcie.

Niech Czytelnicy zażądają numer okazowy wprost z administracyi „Komara“, przy ul. Fryderykowskiej nr. 12, dołączając 30 fenygów w znaczkach pocztowych na porto. Kto raz „Komara“ przeczyta, z pewnością stanie się jego stałym, wiernym abonentem.

Wykaz składek

na fundusz wrzesiński.

(Ciąg dalszy).

Montowo. Za pośrednictwem p. Ossowskiego złożyli: Wład. Ossowski 20 m. Chmielewski 1 m. Tuszyński 1 m. Haska 1 m. Walerya Szulc 1 m. J. Kamieńska 1 m. D. Chorzelewska 1 m. M. Swiniarska 1 m. Adam Sławiński 50 f. Franc. Sławiński 50 f. Orzechowski 50 f. Mandziejewski 50 f. Chrykowski 50 f. Salomon 50 f. Junkerowski 50 f. Sendlewski 50 f. Tułodziecki 50 f. Waszkowski 50 f. Zakrzewski 50 f. Wesoło-

wski 50 f. Kwiatkowski 50 f. Jan Zabłotny 50 f. Zmudzińska 50 f. Gołębiewski 50 f. Adam Szczepański 40 f. Czerwiński 40 f. Grajewski 40 f. Antek Zabłotny 35 f. Lewandowski 25 f. Ant. Sławinski 25 f. Wilczewski 25 f. Karczewski 25 f. Bartkowski 25 f. Winc. Sławiński 25 f. Lazarowicz 20 f. Kornowski 20 f. Kłossowski 20 f. Kowalkowska 20 f. Jan Swiniarski 20 f. Jabłoński 15 f. Adam Brzozowski 10 f. Mroczkowski 50 f. Bernard Brzozowski 40 f. Jan Szczepański 50 f. Konstanc. Zabłotna 1 m. X. Y. 1 m. Klara Lazarowicz 1 m. B. O. 3 m. Wygrane w karty 4,13 m. N. N. z Grodziczna 4 m.

Morakowo Huby. Na zgromadzeniu gminnym złożyli: Jakób Malak 1 m. Wawrzyn Malak 1 m. Michał Kmieciak 50 f. Wawrzyn Marchel 1 m. Andrzej Piasecki 50 f. Wojciech Radecki 1 m. Józef Szymonowicz 50 f. Marcin Kamiński 50 f. Jakób Zieliński 50 f. Andrzej Rybacki 50 f. Wincenty Przybył 75 f. Stanisław Maternowski 50 f. Franciszek Pisarek 50 f. Józef Dobrzykowski 1 m.

Mielęcin p. Kępno. Tomasz Dudziak 1 m. Paweł Musiał 50 f.

Magdeburg. W. Garstecki 18,55 m. K. St. 10 m.

Miruszyn Pr. Z. J. Lessnau 1 m.

Mużyłow Galicya. Jan Lossowski 0,95 kor.

Nakło. W. Mroczek 3 m. Feliks Rzendowski 2 m. Wł. Kitkowski 1 m. Jan Zakrzewski 50 f. Jan Jaworski 50 fen. Bombera 30 f. Zebrane na konferencyi Tow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo 12 m. Tekla Płaczek 50 f. K. Stabrowski 5 m. Zebrane na posiedzeniu p. Kl. Jankowskiej od Młodzieży polskiej 23 m.

Nowemiasto, P. Z. Antoni Duszyński 2 m.

Nandel, pow. Zbąszyń. Wincenty Stachuła 3 m.

Neumühl. Szostak 1 m.

Nieczajna. Raszczyński 30 m.

Niepołomice, Galicya. Franciszek Ziemba 5,62 m.

Olszowa p. Kempno. Antonina Wolf 15 f. Tomasz Koszek 50 f.

Opatow. P. Sieczka 5 m.

Ostrowo n. G. J. K. 3 m.

Oborniki. Stanisław Dunaj 1 m. Izydor Przykucki 1,10 m. Jadwiga i Kazia 20 fen.

Oborniki. Od kilku osób 7,45 f.

Oliwa. M. Sawińska 75 f.

Poznań. Joanna Laskowska 3 m. Wojciech Ciesielski 5 m. Maryanna Ignicz 1 m. Tow. piekarzy polskich za pośrednictwem p. Józefa Wrocinskiego 5,65 m. Grysze 1,50 m. Ludwiczak 50 f. W. Ludwiczak 25 f. Nowakowska 10 m. M. Czajkowski 1 m. M. Buczkowski 1 m. Urbanowicz 1 m. Brociński 60 f. 4 wdowy 4 m. N. N. N. N. 2 m. Bieda z Poznania 7,80 m. P. Adamski 2 m. Y. Z. 20 f. Sporakowski 5 m. Sowiński K. 2 m. X. X. 1 m. Za pośrednictwem p. Stefani Wize złożyli na fundusz wrzesiński polskie jej koleżanki, między niemi 4 żydówki: Stefania Wiza 1 m. Marya Szustecka 1 m. Emilia Szamer 50 f. Ewelina Lisowska 50 f. Eleonora Budzyńska 70 fen. Bronisława Kowalska 50 f. Wiktorya Woźniak 50 f. Ludwika Grzybowska 50 f. Johanna Elias 50 fen. Hulda Granowska 50 fen. Małgorzata Brandt 30 f. Eliza Flanter 50 f. Marya Wysocka 50 f. Pelagia Królikowska 50 fen. Jadwiga Sobieralska 50 f. Stefania Szczepańska 50 f. Marta Kostańska. 50 fen. F. K. 50 f.

Pniewy. K. Kniazielski 1,50 m. A. Krzystofiak 50 f. N. N. 17,50 m. A. Nowicka 1,55 m.

Piłka. Zebrano przez p. Piotrowskiego w Starym Targu Pr. Z.: Michał Wojtacki 1 m. Jan Kikut 1 m. Fr. Demski 1 m. Ksawer Chmielecki 1 m. R. P. 1 m.

Pleszew. Zebrane na uroczystości familijnej druha H. 16 m. w firm. towarzystwie 4,20 m. X. R. 5 m.

Paryż. Leon Kokociński 4 fr. Marya Siemiałkowska 2 fr. Wiktor Szillo 1 fr. P. Bińkowski 50 cen. P. Ambrożek 50 cen. Singer Samuel 2 fr. Rosenblueth 1,50 fr. Lubszyński 2 fr. Ed. Dangel 2 fr. p. Schillo 1 fr.

Prochy. J. Ciecińskі 16,25 m.

Powidz. J. Duchowski 50 f. Jakob Dziembowski 1 m.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stanisław Dekiert

w firmie: **S. Dekiert & Co.**

Poznań, ul. Wrocławska 1

tuż przy St. Rynku,

parter i I-sze piętro.

Telefon 1001.



Poleca po cenach zniżonych wszelkie artykuły, jako to:

serwisy

do obiadu, do kawy, do mycia,

szkło

wszelkiego rodzaju, 805



lampy

pająki

tylko z najlepszemi palnikami.

tace, noże, widelce i łyżki



Wielki wybór pięknych i korzystnych przedmiotów, nadających się na **podarki ślubne okolicznościowe.**

Od depozytów składanych do naszej Spółki płacimy
za kwartalnem wypowiedzeniem $4^1/_2$%
za półrocznem „ 5%
za rocznem „ $5^1/_2$%
Procenta obliczamy od dnia wpłaty.

Również polecamy do nabycia pierwszomiej

5-cio procent. hipoteki.

Dla wygody nabywców hipotek płacimy procenta wprost naprzód w półrocznych ratach.

Spółka nasza:

1. **kupuje** na własność majątki ziemskie i gospodarstwa,
2. **parceluje** takowe na rachunek właściciela lub własny,
3. **pośredniczy** w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich,
4. zajmuje się na podstawie mandatu, odebranego na mocy uchwały Walnego zebrania interesentów dnia 21-go lutego 1900 r., pośredniczeniem **w wydzierżawianiu** majątków ziemskich.

Spółka Rolników Parcelacyjna.

Posen. 871

Zarząd:

Adam Wolliński. Władysław Kaczmarek. Józef Kużaj

Mam zamiar od 15 lat istniejący

skład

mój pod korzystn. warunkami zaraz sprzedać. Reflektanci zechcą się wprost do mnie o warunki zgłosić 913

Helena Mąke, Gniezno

skład stroji i krótkich towarów.

Ucznia 84

który miałby sposobność doskonałego wyuczenia się koszykarstwa i

czeladnika

na kufry przy dobrej płacy, przyjmę od zaraz

A. FRANKOWSKI

mistrz koszykarski

Nowe, Neuenburg W. Pr.

MORA

znakomita maść na rany, wrzody, żyły kurczowe, liszaje, wyrzuty itd.

poleca

E. Karasiewicz,

apteka w Wyrzysku (Wirsitz.)

Cena słojka 1,75 mrk., $^1/_2$ słojka 1,00 markę.

Części składowe: Hg. ox. rb. 2. Extr. Myr. 3 Aqu. fer. 6. Bals. per. 10, Ad. lan. anhyd. 56, Cr. fl. 25. 878

Gnieźnieńska fabryka cygar

poleca znakomite wyroby i wysyła na próbę fr. pod zaliczką następujące ogólnie za dobre uznane marki:

100 szt.	Polonia	za	2,50
100 „	Enxian	„	2,75
100 „	Schifferlieb	„	3,00
100 „	Sumatra	„	3,50
100 „	K. Wilh.	„	4,00

rm. 500 szt. za mrk. 15,75 niech nikt nie zaniecha korzystać z tak taniej oferty. Przy następnych zamówieniach udzielę chętnie na życzenie kilko miesięcznego kredytu. 800

P. Urbanowski,

fabryka cygar,

Gniezno.

Udzielam

lekcyi muzyki na fortepianie

po cenach przystępnych.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuję przy ulicy **Bramkowej nr. 9** parter.

St. Kamieńska.

Rzadka okazya!

350 sztuk za 3 mrk.

Piękny zegarek pozłacany wraz z pięk. łańcusz. z 3 letn. gwarancyą, piękn. cygarówka z bursztn., piękn. pierścionek z imit. kamieniem, 6 chusteczek, garnitur guzików double do mankiet i koszuli, z zamkiem patent., pachnące mydło toal., scyzoryk, portmonetka skórz., lusterko toal. z etui, przyb. do pisania nikl., para butonów dla dam z imit. bryl., bardzo ładzące. 20 szt. przedm. do koresp., oraz 5 szt. wyroczn. wróżb. egip. i jeszcze 310 szt. różn. przedm. niezbęd. w domu. Wszystko razem z zegarkiem, który sam już wart te pieniądze, kosztuje **3 marki.**

Wysyłka za zaliczkę przez dom wysyłkowy 794

Ch. Jungwirth

Kraków 9.

NB. Za niepodobające się pieniądze z powrotem.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa! konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Świece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Szanownym Paniom miasta Poznania i okolicy polecam moją

konfekcyą damską i dziecięcą.

Wszelkie toalety, zwłaszcza na nadchodzący czas balowy, wykonuję starannie i podług najświeższych fasonów.

Prosząc uprzejmie o poparcie mojego przedsiębiorstwa, polecam się wysokim względom i łaskawej pamięci

z głębokim szacunkiem

Felicya Brychczyńska,

Poznań, Stary Rynek 73 III.

Panienki, chcące się wyuczyć krawiectwa przyjmuję każdego czasu. Na życzenie już w trzecim miesiącu rozpoczynam naukę kroju.

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 67

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach 33

inżynier K. OSSOWSKI,

Międzynarodowe Biuro Patentowe,

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Fabryka i największy skład gotowej

garderoby męzkiej i dla chłopców.

Hurtownie! Detalicznie!

Wielki skład sukna!

Sprzedaż z łokcia bardzo tanio!

Pracownia eleganckiej garderoby

pod kierownictwem pierwszorzędnego rutynowanego krojczego.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam

dobry krój rewerend.

444 **K. Kużaj,**

Poznań, Wrocławska 13/14.

Inowrocław, Rynek 21.



Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. Carbolineum koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie 738

Centralna Drogerya J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

Zakład pracy domowej w Sremie (SCHRIMM)

nowe uczennice przyjmuje 8 kwietnia za poprzedniem zameldowaniem. 170

Prospekty na życzenie przeseła

Szczerbińska

przełożona.

Rodacy!

Prawdziwą uciechą a nieocenioną pamiątką dla każdego domu polskiego jest 178

portret rodzinny

ojca, matki, syna, córki, brata siostry, narzeczonej, narzeczonego, ciotki, wuja babki, dziadka i wszystkich nam miłych i drogich osób.

Podług każdej, choć najmniejszej fotografii, wykonuję piękny portret kredkowy w naturalnej wielkości (popiersie)

tanio, bo tylko 15 mk.

Kto chce więc mieć piękną i wieczną pamiątkę a ładną ozdobę salonu lub chatki, i kto prawdziwie kocha swą rodzinę i t. d, ten niech zaraz zamówi i przyśle fotografię pod adresem:

Wacław Stefański, Posen,

Posen, Glogauerstr. 99,

a otrzyma w przeciągu dwóch tygodni śliczny, duży portret. Fotografię zwracam nieuszkodzoną z powrotem.

Za podobieństwo i piękne wykonanie gwarantuję. Wysełam pocztą za nadesłaniem tej kwoty lub za zaliczką pocztową franko. *Swój do swego!*

Prawda? Jak często walczą ludzie z nią w tej myśli, że walczą o nią.

Poszukuję się od 1-go kwietnia lub prędzej zdolnego

starszego ślusarza

najchętniej żonatego, który zna się dokładnie na reparacyi maszyn rolniczych i także pracach budowlanych, jest pożądanem aby był obeznany choć cośkolwiek z robotami mechanicznemi. Utrzymanie stałe.

Reflektuję się tylko na ludzi sumiennych, trzeźwych i energicznych. Zgłoszenia z kopjami świadectw uprasza się do eksp. „Pracy“ pod lit. R. M. 501. 182

Agronom kawaler, przystojny, w średnim wieku, w bardzo dobrej posadzie i z cokolwiek majątkiem, poszukuje 183

żony.

Li tylko w średnim wieku panny lub wdowy z majątkiem zechcą swe adresy przesłać do eksped. „Pracy“ pod **B. A. 888.**

Dyskrecya rzecz honorowa.

Kawaler przystojny lat 34 inteligentny, fachowiec na stanowisku zakończonemi wyższemi studyami, łagodnego usposobienia, stałego i prawego charakteru, poszukuje z braku znajomości na tej drodze 154

towarzyszki życia.

Panienki w wieku lat 24 skromnie wychowane, nie wymuszone lecz naturalne Polki, szczerze wierzące katoliczki, gospodarne i oszczędne zechcą uprzejmie przesłać swe adresy z dołączeniem fotografii pod adr. A. S. 33. Post. Rest. Kolbuszowa (Galicya). Posag zwyż od 6 tys. marek wymagany.

Na brodawki i odciski łagodny biały, skuteczny płyn poleca 2 flakoniki 1 markę (2 tuziny 9 mk.) fr. pocztą za zaliczką. Sprzedającym 50% rabatu. 115

Handel techniczno-drogeryjny **S. Maszewski w Ostrowie.**

Hurtownie. Detalicznie

NA POST

polecam:
- śledzie opiekane
- „ zawijane
- „ delikatesowe
- „ w galarecie
- sardynki ruskie
- „ w oliwie

rozmaitej marki minogi, albrytki oraz i inne marynaty w puszkach. 102

Również wędliny dziennie świeżej przesyłki jako to: bydlioki (specyalność), sielawki, węgorz w galarecie, węgorz wędzony i to wszystko w jak najlepszym towarze odstawia po cenach targowych

Handel kilońskich wędlin

A. Pytliński

Wrocławska ul. 1.

Biegłą i dzielną

naklejaczkę

na stałe zatrudnienie i za wysokiem wynadgrodzeniem przyjmie zaraz lub później 112

W. SZELMECZKA

Handel skór i fabryka cholewek **Inowrocław.**

Skład cygar

przy ulicy Fryderykowskiej w Bydgoszczy jest natychmiast do nabycia.

St. Tomaszewski,

Bydgoszcz. 118

---

2 maszyny do rob. pończoch

już używane, lecz w najlepszym stanie się znajdujące są do sprzedania.

L. Małolepszy

Pleszew. 141

---

10 książek

różnej treści zamiast za 32,00 m. za tylko 3,50 m.

1—3 „Historya panowania Jana Kazimierza“ przez W. Kochowskiego. 3 tomy, cena 15 mrk.

4), Pamiętniki z r. 1809 1830 i 31 przez L. Szczanieckiego, pułkownika wojsk polskich“, cena 4 m. 50 fen.,

5) „O legionie polskim we Włoszech 1848 r.“. przez M., Poznań, cena 1,50 mrk.

6) Naprawa Rzeczypospolitej. O wolności Rzeczypospolitej. Votum szlachcica polskiego. Kraków. Cena 2,50 mr.

7) „Jenerał Bem w Siedmiogrodzie i Węgrzech r. 1848/49“ przez jenerała Czatza, cena 2 mk.

9) O konfederacyi barskiej“. Kraków. Cena 1,50 mk.

9) „Zbiór poezyi Kacpra Miaskowskiego“, Kraków, cena 3,50.

10) O wypadkach politycznych w Polsce w r. 1763-1766 Poznań. Cena 1,50 mk. Z przesyłką fr. do 10 mil 25 fen., na dalszą odległość 50 fen., przez zaliczkę 80 fen., więcej. — Książki powyższe są wszystkie kompletne. Za tę niebywale niską cenę poleca księgarnia

N. Kamieńskiego i Sp.

w Poznaniu (ulica Św Marcina 16/17)

Dla mego ucznia, który swą 3 letnią naukę d. 1. 4. 02. ukończy poszukuję miejsca

pomocnika

K. Gąsowski,

Kościan 121

handel bławatów, bielizny i garderoby męzkiej.

Szukam na kwietnia: 160 **Nauczyciela dom.,** któryby mógł przygotować chłopca od tercyi na 600 mk. rocznie. **Nauczycielki dobrej w muzyce** na 600 marek rocznie. — **Nauczycielki muzykalnej** na 360 mk. rocznie. — **Nauczycielki** do Mińska Litewskiego do niemieckiego i początków muzyki na 180 rubli i koszta podróży. — Na odpowiedź pr. o znaczek poczt.

Roman Koczorowski

Strzelecka 3 b.

MIÓD

w najwyborniejszym gatunku, pod gwarancyą czysty, niefałszowany, paczka 10 funt. z opakowaniem 8 mk. 50 fen.
50 funt. 45 „
100 „ 80 „
poleca pszczelarz zawodowy

Franciszek Dzierżon

Łowkowice (Lowkowitz), p. Ludwigsdorf O/Schl.

Pierwsza miłość jest to bardzo niefortunny fajerwerk, o którym jednak każdy z nas wspomina najmilej.

„Szanownych Rodaków uprasza się o łaskawe wskazanie miasta, gdzie by można założyć lub przejąć

skład stroju

i krótkich towarów.

Oferty przyjmuje Eksp. „Pracy“ p. Nr. 147.

Nauczycielka

obecnie w miejsu z pozwoleniem rejenc. z dłuż. prakt. posz. posady od 15. Kwiet. Łask. zgłosz. przyjm. Eksped. „Pracy“ pod lit. **B. N. 136.** 136

Poszukuję od 1. 4. 02.

biegłej

buchalterki

obeznanej z podwójną buchalteryą. 146

Przy zgłoszeniu się, proszę o pod. warunków przy woln. stole i stancyi i o ewent. dołącz. fotogr.

C. NAGÓRSKI, Pr. Starogard.

Centralna drogerya.

---

2 uczni

do handlu kolonialnego i destylacyi przyjmie od zaraz

L. Siemianowski

w Strzelnie

ul. Kościelna Nr. 14. 144

Poszukuje się od 1 marca starszej 163

panienki

bardzo biegłej w

krawiecczyźnie

któraby umiała sama pracować zarazić.

Stół i stancya w miejscu.

Zgłoszenia z podaniem pensyi pod adresem:

Nakło (Nakel) A. 50.

Postlagernd.

Ucznia

przyjmie

St. Życkliński

w Gnieźnie.

Jedyna istniejąca polska fabryka mydeł. 124

Zakład aparatów kościelnych

p. w. Ś. Wojciecha,

poleca jak najuprzejmiej bogaty wybór gotowych:

Ornatów, kap, baldachimów, welum, stuł etc.

od najtańszych do najwspanialszych, ręcznie haftowanych.

Bieliznę kościelną. Materye na chorągwie, materye kościelne brokaty czysto złote i ciężkie jedwabne. **Birety, pasy, zakładki do mszałów** po cenach jak najniższych.

Równocześnie zwracamy uwagę na wielki wybór 152

Bielizny damskiej i mężkiej, stołowizny barchanów flaneli etc.

po cenach bardzo przystępnych.

Obstalunki wykonuje się szybko. Wykonanie staranne.

Zofia Cwojdzińska & Pelagia Majewska, św. Marcin 65.

Friedrich Wilhelm Engels, Nümen-Gräfrath bei Solingen No. 809. Stahlwaaren- und Haarmaschinenfabrik.



versendet abgebildete Haarschneidemaschine „Volksfreund“ mit 2 Aufschiebekämmen, um die Haare 4. 7 u. 10 mm schneiden zu können, acht Tage zur Probe zu dem Ausnahme-Preis von 5,50 Mark franco per Nachnahme. — Falls die Maschine nicht gefällt, erfolgt Betrag zurück. Risico ausgeschlossen — „Volksfreund“. Haarschneide-Maschine, soll in keiner Familie fehlen. Warum: 1. Weil bei zwei Kindern in einem Jahre eine Maschine erspart wird. 2. Jeder kann nach der beigelegten Gebrauchs-Anweisung sofort Haare schneiden. 3. Wo eine Maschine im Hause ist, kann keine ansteckende Krankheit durch Uebertragung entstehen. In tausenden Familien hat sich meine „Volksfreund“-Maschine in kurzer Zeit eingeführt.

— Janie! znów wczoraj upiłeś się!

— Ale nie, proszę pana..

— Widziałem przecież, jakeś się taczał po ulicy.

— To nie z pijaństwa, ale z radości, żem pana zobaczył!

Kap. zakł. M. 3 000 000 **Bank Ziemski** Kap. zakł. M. 3 000 000

w Poznaniu,

ulica Wiktoryi nr. 2.

przyjmuje na procent wkładki i oszczędności od 100 mk. począwszy i płaci za 3-miesięcznem wypowiedzeniem 4%
„ 6-tygodniowem „ $3\frac{1}{2}$%.

Przesyłki pocztą adresować należy tylko: 501

Bank Ziemski — Posen.

Telefon Nr. 1179. **Telefon Nr. 1179.**

Kupiec Polak lat 30 poszukuje od 1/4 r. b. posady jako

podróżujący

Łask. oferty uprasza pod K. 400 do Ekspedycyi „Pracy.“ 177

Panienki

przybywające w celu naukowym do Poznania przyjmuję od Wielkiejnocy

na stół i stancyę

bardzo tanio, pomoc w naukach i fortepianw domu.

Marya Maj,

św. Marcin Nr. 43 II. 173

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem, syna porządnych rodziców przyjmie zaraz lub później

I. Konopiński,

Śrem (Schrimm)

Handel kolonialny i destylacya. 142

Są ludzie, których jedynem przez całe życie zajęciem jest mówienie komplementów samym sobie.

—

Maleńkie słówko „być może“ jest biletem wizytowym nadziei.

Panienka z dobrego domu, znając doskonale swoje przedsiębiorstwo, pragnęłaby przyjąć miejsce jako wyręczycielka pani domu, lub też do skł. krótk. tow., dla wydoskonalenia się w niem. języku. Najchętniej u starsz. pań.

Proszę o łask. przesł. ofert Postlgd. Tremessen B. O. 29. 153

Polki

władające doskonale językiem niemieckim są poszukiwane na posady 135

bon i wychowawczyń

Pensya 260—310 Marek. Zgłosić się:

Karpińska Szpitalna 3.
Warszawa.

W sobotę, dnia 1-go marca r. b. od godz. 12-tej w południe parcelować będziemy

w Posługówku p. Janówcem

w. obw. rej. Bydgoskim, gospodarstwo p. Mężydła obejmujące 156 mórg i zapraszamy niniejszem Szanownych Panów Reflektantów na ów termin z tem nadmienieniem, że mamy jeszcze na sprzedaż: gotowe „restguty“ i różnej wielkości gospodarstwa, we Woli łag. pod Kiszkowem i w Zielnikach pod Środą, kompletne gospodarstwa w Szerzawach i w Ignalinie pod Mogilnem, cegielnią z zupełnem zabudowaniem i 63 morgami roli, w Carlshofie tuż pod Wronkami i place budowlane z ogródkami po 2, 3 i 4 morgi, które przy bardzo niskiej wpłacie sprzedawamy w Bydgoszczy, Szamotułach i w Żabikowie pod Poznaniem. 172

Adres:

Bank Parcelacyjny,

Posen.

W Chełmży, mieście liczącem 9000 mieszkańców jest korzystnie położony

skład

nadający się do handlu towarów łokciowych i garderoby od zaraz lub od 1-go kwietnia r. b. do wydzierżawienia. Chrześcijańskiego tzkiego interesu dotąd nie ma w miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje (111)

Wiktor Stefański jr.

Chełmża, (Culmsee.)

Sprzedaję od zaraz lub później moją bardzo dobrze idącą

oberżę

w powiatowem mieście, blizko rynku, targowiska i przy sądzie z całkiem urządzeniem za 33 tysiące marek. Dzierżawy przynosi 600 marek. Budynki znakomite. Pewna egzystencya dla rodaka. 126

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. B. 100 do eksp. „Pracy.“

Sprzedam każdego czasu pod bardzo korzystnemi warunkami moją 166

wielką posiadłość

dobrze się procentującą we wielkiem mieście przy Rynku (narożnik) place budowlane.

Kamienicę

z różnemi **handlami** w jak najlepszym biegu, klientela przeważnie polska; życzy się tylko wiarusowi, gdyż w krótkim czasie może zarobić na tem 20—30,000 mrk. Warunki płaty podług umowy jak najdogodniej.

Zgłoszenia do eksp. „Pracy“ p. l. **S. I. R. nr. 166.**

Odezwa błagalna do Swoich.

Któż z Szanownych i Inteligentnych Czytelników „Pracy“ którzy są w tym stanie pieniężnym pomódz rodakowi pracowitemu by utrzymać się na posiadłości wiejskiej 800 mórg dobrej ziemi lecz dotknięty klęską zeszło roczną doszczętnem wymarznięciem ozimin, nie mając z nikąd ratunku, szukam na tej drodze pomocy. Prosząc łaskawe oferty przesłać do Eksped. „Pracy“ pod lit **M. M.** Z bliższą korespondencyą chętnie służę.

Kupiec Polak

rozporz 10—15 tysięcy mrk. obecnie za granicą, mający zamiar wrócić do kraju poszukuje,

kupna interesu

najchęt. blisko Poznania, reflekt. tylko na dobrze prosper. interes. Łask oferty upr. pod **M. N 32** do Eksp. „Pracy“ złoż w czystej 10 f. znacz opatrz. kopercie do dalszego wysłania. 71

Możesz każdemu powiedzieć najostrzejszą prawdę, ale zacznij od — pochlebstwa.

Nie zemścić się — jest czasem też zemstą.

Dla pieniędzy już bardzo wielu straciło rozum, ale za pieniądze nikt go sobie jeszcze nie kupił.

Dopiero wtedy rzecz zgubiona jest zgubioną, gdy znalazł ją człowiek nieuczciwy.



Joachim (Gioacchino) Wincenty Rafael Ludwik Pecci,

urodzony w miasteczku Carpineto Romano 2 marca 1810, wybrany na następcę Piusa IX 20 lutego 1878, zasiada na Stolicy Apostolskiej jako

Leon XIII, Papież

w nieprzerwanej kolei Namiestników Chrystusowych 264-ty.

Niespożyte, podziw budzące siły żywotne Papieża Leona XIII, pozwoliły Mu, przy pełni władz umysłowych i nieprzerwanej pracy, dożyć schyłku dziewięćdziesiąt drugiego roku życia. W dniu 2 marca r. b. obchodzi Ojciec święty 93 rocznicę urodzin. Jednocześnie niemal, bo w dniu 20 lutego wstąpił Leon XIII w dwudziesty piąty rok Swego pontyfikatu i cały świat katolicki pospiesza wyrazić Namiestnikowi Chrystusowemu cześć oraz wierno-poddańcze życzenia. Pociągną do Rzymu pielgrzymi ze wszystkich stron świata; złożone zostaną dary i adresy. W roku bieżącym upływa nadto: 65 lat kapłaństwa Ojca św. (23 grudnia), 59 lat biskupstwa (27 stycznia), 56 lat od objęcia rządów dyecezyą (19 stycznia), 52 lata kardynalstwa (19 grudnia) a wreszcie w dniu 2 marca 93 rocznica urodzin. Oby Opatrzność pozwoliła sędziwemu następcy Piotra św., długo jeszcze w zdrowiu i ducha pogodzie cieszyć się zmierzchem chlubnego żywota na pożytek i chwałę Kościoła, na radość i pokrzepienie wiernych!